

dolnośląskie pismo katolickie

NR 5/495 ROK XXXIII MAJ 2016

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



EMPLARZ REGIONALNY



TEMAT MIESIĄCA

KAPŁAŃSTWO

" ROZMOWA Z KAPŁANAMI " BISKUP JÓZEF PAZDUR " BABEL W WIECZERNIKU "
" BIEDASZYBY " TAJEMNICA CHRZTU POLSKI " NAJSTARSZA MAPA ŚLĄSKA "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Budowanie Królestwa Bożego

Maj w polskiej tradycji utrwalił się jako czas pięknych nabożeństw ku czci Najświętszej Maryi Panny. Z wielką radością obserwuję, iż coraz częściej wychodzimy z tą właśnie modlitwą także poza mury naszych świątyń, spotykając się przy krzyżach i kapliczkach. To nie tylko znak przywiązania do tradycji. To znak naszej wiary, którego we współczesnym świecie bardzo potrzeba.

Maj to także miesiąc, kiedy większość kapłanów przeżywa jubileusz swoich święceń prezbiteratu. Myślę w tym czasie szczególnie o księżach posługujących w różnych parafiach naszej archidiecezji: od tych, którzy rok temu odpowiadali na pytanie: „Czy przyrzekasz cześć i posłuszeństwo?” poprzez wszystkie roczniki kapłańskie, a kończąc na seniorach, którzy święcenia przyjmowali kilkadziesiąt lat temu. Ze święceniami jest tak, że nie przyjmuje się ich dla samego siebie. One włączają – jak mówi teologia – w kapłaństwo służebne, zatem od momentu włożenia rąk przez biskupa człowiek ma przede wszystkim być dla innych. I nie może tej gorliwości gasić brak natychmiastowych efektów w postaci nawrócenia i chrześcijańskiego życia ludzi, wśród których kapłan posługuje. On ma dbać o to, by być mocny mocą Jezusa i tą mocą z cierpliwością budować Królestwo Boże na ziemi.

Wszyscy jesteśmy ciałem Chrystusa, dlatego mamy żyć w jedności i troszczyć się o siebie wzajemnie. Niech zatem w maju, wśród różnych intencji zanoszonych do Boga przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny, nie zabraknie modlitwy za naszych kapłanów. ●

Odpowiedzialność za powołania kapłańskie

Każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka. Każdy z nas kapłanów doświadcza tego bardzo wyraźnie w całym swoim życiu. Wobec wielkości tego daru czujemy, jak bardzo do niego nie dorastamy – te słowa pochodzą ze wspomnień św. Jana Pawła II *Dar i tajemnica* opublikowanych w 50. rocznicę święceń kapłańskich. Powołanie do kapłaństwa jest tajemnicą Boga, która przerasta racjonalne rozumienie tegoż daru przez osobę powołaną. Żaden z kapłanów nie jest w stanie stwierdzić z całą pewnością, jakie warunki spowodowały jego wybór. Jest to dar i tajemnica pochodzące od samego Boga.

Kościół powinien nieustannie prosić Pana żniwa, by posyłał robotników na swoje żniwo (por. Mt 9,38), ale też musi proponować nowym pokoleniom jasną i odważną wizję powołania, pomagać młodym ludziom w rozeznaniu prawdy Bożego wezwania i udzieleniu na nie odpowiedzi.

Bez kapłanów, z woli Chrystusa, nie byłoby Eucharystii. Zatem wspólnota Ludu Bożego jest odpowiedzialna za powołania kapłańskie. To, czy Kościół posiada kapłanów i jacy oni są w swojej gorliwości, jest miarą wiary całej wspólnoty. Kapłan rodzi się w rodzinie i klimat rodziny sprzyja rozwojowi powołania albo je skutecznie niszczy już w zarodku. Sprzyja lub jest przeszkodą dla powołania kapłańskiego także cały kontekst życia społecznego, to czym młodzież żyje, jakie wzorce naśladuje, w jakie ideały jest wpatrzona, kogo i jak chce naśladować. To, czy będziemy mieli w przyszłości kapłanów i jacy oni będą, zależy więc od tego, jakie jest społeczeństwo, jakie są rodziny i parafie. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Anna Witowska
KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer zamknięto do druku:
14.04.2016 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony:
Listy do i od proboszcza
– Jolanta Krysowata *versus*
ks. Jan Sienkiewicz
- 8 | **TEMAT NUMERU:**
Stare vs Nowe. **O kapłaństwie**
w Biblii i nie tylko
- 11 | Rozmowa z kapłanami.
Wierność podjętemu
zobowiązaniu
- 14 | Dolnośląscy kapłani. **Biskup**
Józef Pazdur
- 16 | **RELIGIA:**
W Nowym Testamencie
wszystko po starym?
Babel w Wieczerniku
- 18 | **Uczynki miłosierdzia**
- 20 | Apologia na dzień powszedni:
Chwasty w pszenicy
- 21 | Felieton: **Pociągające**
chrześcijaństwo
– ks. Andrzej Draguła
- 22 | Miłość doskonałym
wypełnieniem prawa:
Urząd szafarza w posługiwaniu
we wspólnocie Kościoła
- 24 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
Obserwatorium Społeczne
Biedaszyby
- 26 | Felieton: **Waga znaczeń**
– Paweł Wróblewski
- 26 | **Cóż to jest prawda?**
- 28 | Na rozkładówce: **Najstarsza**
mapa Śląska Marcina Helwiga



Okładka: Watykan, plac św. Piotra. Msza św. dziękczynna za beatyfikację papieża Jana Pawła II. Na pierwszym planie figura św. Piotra z symbolicznym kluczem do Królestwa Niebieskiego

zdjęcie:
Henryk Przondziono/Foto Gość

- 30 | 1050-lecie Chrztu Polski:
Pobożność maryjna
- 32 | W stronę pełni życia:
Przemienić serce z kamienia
na serce z ciała
- 34 | **KULTURA:**
Tajemnica Chrztu Polski
- 38 | Skarby Ostrowa Tumskiego
Matka Adorująca – obraz
Matki Bożej Sobieskich
z wrocławskiej katedry
- 40 | 7 Cudów Wrocławia
i Dolnego Śląska
Kunst i precyzja kartografa
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Obrzędy święceń biskupa
- 46 | Powieść w odcinkach:
Ks. Józef Majka „**Olśnienia**”
- 47 | **RODZINNE STRONY:**
Chwalcie łąki umajone...
- 48 | Abecadło rodzinne: **Gniew**
- 49 | Życie według św. Hildegardy:
Właściwie jeść i pić
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć,**
zwiadzić
- 52 | **Krzyżówka** – z Pismem
Świętym w rękę
- 53 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne
s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: **Duch Święty**
przychodzi do nas
- 55 | **Strefa Radości**

Moja Niedziela

1 MAJA 2016 R.

6. Niedziela Wielkanocna

Probierz miłości

DZ 15,1–2.22–29; AP 21,10–14.22–23; J 14,23–29

Trudno wyobrazić sobie życie bez przyrządów pozwalających określić wartość mierzonych wielkości (np. napięcia elektrycznego, ciśnienia, wilgotności) i przedstawiających je za pomocą podziałki lub wyświetlacza cyfrowego. Zwłaszcza w naszym społeczeństwie – jak zauważył papież Benedykt XVI – realne dla człowieka jest to, co dotknie, zmierzy i obliczy. Trudno się zatem dziwić, że Chrystus, zapowiadając swoje odejście do Ojca, zostawia uczniom swoistego rodzaju „urządzenie pomiarowe”, wskazujące, w jakim stopniu są jeszcze Jego uczniami, a w jakim stopniu słowa „wiara” czy „chrześcijaństwo” stały się w ich ustach pustą abstrakcją. Mówi wprost: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę”. Tutaj dosłownie jest powiedziane: „Będzie ochraniał moje słowa i przechowywał je w stanie nietkniętym”. Nie chodzi jedynie o nauczenie się tego, o czym Jezus nauczał, ale przede wszystkim pokonanie pokusy, która pozwala człowiekowi na stwierdzenie: „Wprawdzie Jezus mówił, ale... moja sytuacja jest wyjątkowa” lub: „Co prawda Chrystus nauczał, ale dziś są inne czasy”. Św. Grzegorz Wielki, komentując ten fragment Ewangelii, powiedział: „Co do kochania Stwórcy, trzeba zbadać: język, ducha i życie. Kochanie Boga nigdy nie próżnuje. Jeśli jest, czyni wielkie rzeczy; jeżeli zaś nie chce działać, nie jest miłością”. Może dziś warto skorzystać z tego probierza miłości, tym bardziej w roku, w którym jesteśmy szczególnie wezwani do czynów miłosierdzia. Jakie słowa wychodzą z naszych ust? Jakie decyzje podejmujemy? Jakie jest nasze życie?

8 MAJA 2016 R.

Wniebowstąpienie Pańskie

Witaj w niebie

DZ 1,1–11; EF 1,17–23; ŁK 24,46–53

Sąd to znamy: wyjaśnienie Pisma Świętego, wspólny posiłek, spojrzenie na Jezusa połączone z gestem adoracji, błogosławieństwo Pana, obietnica otrzymania mocy Ducha Świętego, wezwanie do bycia świadkiem Zmartwychwstania i powrót do swoich zajęć? Kiedy czytamy opis Wniebowstąpienia autorstwa św. Łukasza (zarówno w pierwszym czytaniu z Dziejów Apostolskich, jak i w Ewangelii przeznaczonej na tę uroczystość), uderza podobieństwo do naszej Mszy św. Dziś my jesteśmy tymi,

z którymi Jezus spożywa posiłek. Nam tłumaczy słowa Pisma. Podczas Eucharystii, patrząc na Chrystusa pod postacią chleba, kłękamy i oddajemy Mu pokłon, jednak liturgia w pewnym momencie dobiegnie końca i usłyszymy słowa: „Idźcie w pokoju Chrystusa”. Każdy wróci do swojej Jerozolimy, czyli tam, gdzie toczy się jego zwyczajne, powiedzielibyśmy szare życie. Daj Boże, żebyśmy po tym spotkaniu odchodzili przemienieni, gotowi świadczyć i wielbić Boga w tych miejscach, w których się znajdziemy.

15 MAJA 2016 R.

Zesłanie Ducha Świętego

Grozi ci odwodnienie

DZ 2,1–11; 1 KOR 12,3B–7.12–13; J 20,19–23

Właściwie dzisiaj powinniśmy powiedzieć trochę o groźbie odwodnienia organizmu. Na pewno jest to termin znany, nie tylko wśród personelu medycznego. Odwodnienie to taki stan, kiedy zawartość wody w organizmie spada poniżej wartości niezbędnej do jego prawidłowego funkcjonowania. Nie ma co ukrywać, jest to stan poważny, zwłaszcza dla małych dzieci czy dla ludzi starszych. Trudno, komentując Pismo Święte, robić wykład na temat konieczności spożywania płynów, chociaż dziś przynajmniej jeden z tekstów biblijnych mówi właśnie o picciu. Mam na myśli piękny fragment Listu św. Pawła do Koryntian, który otrzymujemy w drugim czytaniu. Ostatnie zdanie tego fragmentu tłumacz oddał stwierdzeniem: „wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem”. To tłumaczenie nie do końca oddaje to, co Paweł chciał przekazać. W języku oryginalnym zdanie to brzmi: „wszyscy otrzymaliśmy Ducha do wypicia”. To jest niezwykle obraz, bo on pokazuje, że Ducha Świętego się pije, tak jak wodę. Zatem to nie jest tak, że Duch mechanicznie napełnia nas, jeszcze wbrew naszej woli. Dostajemy go do wypicia. Co z tego, że ustawimy butelkę pod hydrantem i będziemy lali hektolitry wody, jeśli butelka będzie zamknięta? Żeby otrzymać Ducha, trzeba tego pragnąć, trzeba o to się modlić. On przychodzi jako dar dla modlących się. Ale to porównanie Ducha Świętego do wody jest o tyle trafne, że wskazuje, iż należałoby Go pić codziennie. Nie da się wody napić na zapas. Raz do roku spożywamy kilkadziesiąt litrów i mamy spokój. To niemożliwe. Uroczystość Pięćdziesiątnicy nie jest i nie może być odbierana jako wydarzenie jednorazowe, które gdzieś kiedyś się dokonało, a dziś jest tylko wspomniamy, jak ważne rocznice z naszego życia. Codziennie dostajemy Ducha do wypicia. Jeśli tego nie robimy – może grozić nam odwodnienie duchowe. Skutki podobne do tego fizycznego, tyle że wszystko dzieje się w naszej duszy. Nasz duch traci możliwość prawidłowego funkcjonowania. Stan poważny – nie tylko dla starszych i dzieci.

22 MAJA 2016 R.

Uroczystość Najświętszej Trójcy**Żyjesz czy wiesz?**

PRZ 8,22–31; RZ 5,1–5; J 16,12–15

Kiedy głosząc Słowo Boże, przychodzi mi się mierzyć z Tajemnicą Trójcy Świętej, od razu przypominam sobie historię związaną ze św. Augustynem, opisującą chłopca, który wodę z morza chciał przelać do dołka wykopanego na plaży. Wtedy ratunkiem są słowa Jezusa: „Wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie”. Tutaj został użyty czasownik, którym określa się fizyczne dźwiganie czegoś. Ewangelisci używali go m.in. gdy pisali, że uczniowie, którym polecono przygotowanie ostatniej wieczerzy, spotkają człowieka NIOSĄCEGO dzban, albo kiedy Chrystus wskrzeszał młodzieńca z Nain, a ludzie DŹWIGALI jego ciało. Tak jak zbyt ciężki do podniesienia może być dla nas konkretny przedmiot, tak zbyt trudne mogą być pewne pojęcia. Pamiętam, że gdy byłem małym dzieckiem i któryś z kolegów wracał z tzw. wczasów pracowniczych znad morza, chwalać się swoimi przeżyciami, próbował nam wytłumaczyć, co to jest Bałtyk i jak wygląda plaża. Odwoływał się wówczas do znanych nam obrazów.



Mówił: „morze jest jak jezioro, tylko o wiele większe, a plaża to jedna ogromna piaskownica”. Kiedy sam w końcu nad to morze pojechałem, zobaczyłem, że wygląda ono inaczej niż je sobie wyobrażałem. Może ta dzisiejsza uroczystość nie jest po to, byśmy doskonale zrozumieli, jak to jest, że Bóg jest jeden w trzech osobach, ale byśmy w końcu dopuścili do siebie myśl, że chrześcijaństwo przede wszystkim należy przeżywać, a nie je opisywać. Wiara to nie pojęcia poukładane w głowie. Dotarło to do mnie, gdy przeczytałem, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, przygotowując dorosłych do chrztu, nie egzaminowano ich z pojęć, ale badano, jak żyją i jak dalece przemienia ich spotkanie z Jezusem. Katecheza wyjaśniająca sakramenty wtajemniczenia była prowadzona, kiedy ci ludzie już te sakramenty przyjęli. Rozumiano, że sakrament to wydarzenie, które należy przeżyć, a nie pojęcie, które należy przyswoić i zdać. Może ta uroczystość przypomni, że bycie chrześcijaninem to przede wszystkim styl życia, a nie bardzo dobre oceny na egzaminach z religii.

29 MAJA 2016 R.

9. Niedziela zwykła**Dla kogo jesteś dobry?**

1 KRL 8,41–43; GA 1,1–2.6–10; ŁK 7,1–10

Ojciec Święty Franciszek polecił, by w Roku Miłosierdzia czytać Ewangelię wg św. Łukasza. Fragment, który dostajemy na tę niedzielę, jest jednym z tych, które uzasadniają papieskie polecenie. Fakt, że Jezus uzdrowia człowieka, nikogo z nas chyba nie dziwi. Bardziej zastanawiająca wydaje się postawa setnika, który najpierw prosi starszych o przysługę, a następnie sam wybiega na spotkanie z Chrystusem. I nie chodzi tu jedynie o słowa: „Panie, nie jestem godzien”, tak doskonale nam znane, ale że on robi to wszystko dla swojego, uwaga: nie sługi, jak to zostało przetłumaczone, ale dla niewolnika. Tutaj spełnia się coś, o czym pisał św. Paweł, tłumacząc, że dopiero w Jezusie nie ma różnicy pomiędzy niewolnikiem a wolnym. Czytamy te słowa na jednym wdechu i nie uświadamiamy sobie, że były to podziały, które w ówczesnym świecie wydawały się nie do zakopania, nie do zniwelowania. Znamy takie podziały? Istnieją w naszym świecie? A jesteśmy w stanie modlić się do Jezusa i prosić o dobro dla kogoś, kto jest w tej drugiej grupie, dla kogoś, kto jest w przeciwnym do naszego obozie, kto ma inne poglądy? Taką wiarę Jezus pochwała. Ciekawe, czy znalazłby ją w naszej Ojczyźnie.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

„Trójca Przenajświętsza” Andrzeja Rublowa z 1425 r. to jedno z najwybitniejszych dzieł światowego malarstwa i wzór wszystkich przedstawień Trójcy Świętej. Ikona przedstawia odwiedzinę Boga w postaci trzech pielgrzymów-aniołów u Abrahama i Sary (Rdz 18,1–15)

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

maj 2016

OGÓLNA:

EWANGELIZACYJNA/MISYJNA:

ABY WE WSZYSTKICH KRAJACH ŚWIATA KOBIETY BYŁY TRAKTOWANE Z CZCІĄ I SZACUNKIEM ORAZ BY DOCENIANO ICH NIEZBĘDNY WKŁAD W ŻYCIE SPOŁECZNE

W „Liście do kobiet” (z 29 czerwca 1995 r.) Jan Paweł II napisał znamienne słowa: „Jesteśmy, niestety, spadkobiercami dziejów pełnych uwarunkowań, które we wszystkich czasach i na każdej szerokości geograficznej utrudniały drogę życiową kobiety, zapoznanej w swojej godności, pomijanej i niedocenianej, nierzadko spychanej na margines, wreszcie prowadzanej do roli niewolnicy. Na całym świecie było to spowodowane określoną mentalnością historyczną, zmaskulizowaną kulturą oraz obyczajem. Ale jeśli, zwłaszcza w określonych kontekstach historycznych, obiektywną odpowiedzialność ponieśli również liczni synowie Kościoła, szczerze nad tym ubolewam”. Papież ubolewał również nad wielowiekowym niedocenianiem roli i godności kobiet. Pragnął, by zwrócenie uwagi na te kwestie stało się „w całym Kościele bodźcem do odnowy wierności wobec ducha Ewangelii”. W pisaniu historii mówi się bowiem „prawie wyłącznie o dokonaniach mężczyzn. Trzeba odwrócić tę tendencję”.

Z kolei ks. Jan Kracik, historyk krakowski, w jednym ze swoich rozważań napisał, że żadne słowa nie są w stanie cofnąć historii ani tego, co się stało, uczynić niebyłym. Jednak Kościół, piętując z profetyczną odwagą nieprawości współczesnego świata, musiał wreszcie podjąć rozrachunek także z własną przeszłością po to, by wzmocnić swoją wiarygodność. Kościół winien śpiewać zarówno „Magnificat” za dokonane w nim dzieła Boże, jak i „Miserere” za winy swoich wyznawców, także w odniesieniu do kobiet.

Trzeba przyznać, że problem roli kobiet w Kościele i społeczeństwie jest obecnie przedmiotem ostrych sporów ideologicznych. Utrudnia to nie tylko dialog Kościoła z przedstawicielami feminizmu i ideologii gender, ale wręcz zniechęca do poszukiwania rozwiązań dyskryminacji kobiet. Nadto różne ekscesy feministek, także w kościołach w Polsce, wzbudzają niechęć i nieufność wobec podejmowania problematyki kobiet. Mimo wszystko nie zwalnia to wyznawców Chrystusa od tego, aby modlić się o traktowanie kobiet we wszystkich krajach świata z szacunkiem i uznaniem dla ich wkładu w życie społeczne.

ABY ROZPOWSZECHNIAŁ SIĘ W RODZINACH, WSPÓLNOTACH I GRUPACH ZWYCZAJ ODMAWIANIA RÓŻAŃCA W INTENCJI EWANGELIZACJI I POKOJU

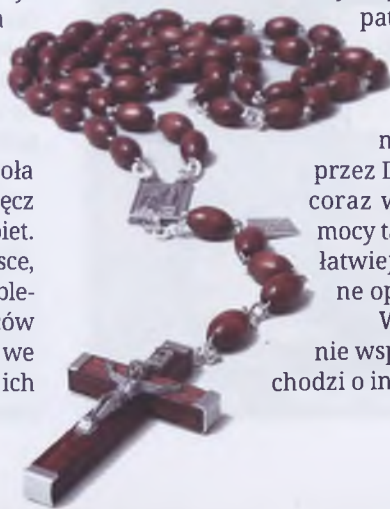
Zwróćmy uwagę, że w podanej intencji chodzi o wspólnotową modlitwę różańcową i w określonych intencjach – ewangelizacji i pokoju.

Rok 1984 był w Kościele katolickim obchodzony jako Rok Rodziny. Jan Paweł II w „Liście do rodzin” wydanym z tej okazji apelował: „Niech wznosi się modlitwa Kościoła, modlitwa rodzin – wszystkich «domowych Kościołów» i niech będzie w tym roku słyszana, naprzód przez Boga, a także przez ludzi! Ażeby nie popadali w zwątpienie”. Trzeba przyznać, że to papieskie wezwanie jest nadal aktualne i nie do końca spełnione. Wciąż bowiem wspólna modlitwa jest dla niektórych czymś wstydlivym, a przecież wspólna modlitwa otwiera uczestników nie tylko na Boga, ale wzajemnie na siebie. Należy też zauważyć, że sprawa wygląda na pewno zdecydowanie lepiej u osób zaangażowanych w różnych ruchach i zrzeczeniach religijnych.

Jak już zostało wspomniane, akcent w intencji modlitewnej jest postawiony na wspólną modlitwę różańcową w rodzinach, wspólnotach i grupach. „Rodzina, która modli się zjednoczona – jak nauczał Jan Paweł II – zjednoczona pozostaje. Różaniec święty zgodnie z dawną tradycją jest modlitwą, która szczególnie sprzyja gromadzeniu się rodziny. Kierując wzrok na Jezusa, poszczególni jej członkowie odzyskują na nowo również zdolność patrzenia sobie w oczy, by porozumiewać się, okazywać solidarność, wzajemnie sobie przebaczać, by żyć z przymierzem miłości odnowionym przez Ducha Bożego”. Potrzeba nam coraz większej świadomości wiary mocy takiej modlitwy, bo tylko wtedy łatwiej będzie przełamać wewnętrzne opory czy przyzwyczajenia.

Ważne jest także ukierunkowanie wspólnej modlitwy różańcowej – chodzi o intencję ewangelizacji i pokoju.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



JOLANTA KRYSOWATA

Wińsko

W Rudawie będzie palić się światło

Szkoła w Rudawie to synonim porażki. Zamknięta pięć lat temu. Budynek był w remoncie. Okna wymienione. Nowe panele i kafelki na podłogach. Część z nich została w kartonach, bo się okazało, że szkoła zamienia się w pustostan. Miała być z Rudawy oszczędność. Wyszły same straty. Rodzice ze złości posłali dzieci do podstawówki do sąsiedniej gminy. Potem porażka okazała się jeszcze większa, bo budynku nie udało się sprzedać. Gdy mieszkańcy pytali mnie cztery lata później o Rudawę, jaki mam dla niej cel, odpowiadałam: żeby w Rudawie paliło się światło. Ks. Józef, proboszcz parafii Smogorzów Wielki, do której należy Rudawa i szkoła, w której uczył religii, odwraca głowę od pustostanu i widoku czarnych okien, gdy chodzi po kolędzie albo do chorego. W gardle go ściska. Lubił uczyć.

W końcu przyszło na mnie olśnienie. Repatrianci. Radni przegłosowali jednogłośnie. Zapraszamy 10 rodzin z azjatyckiej części byłego ZSRR. Polskich rodzin. Ks. Józef ogłosił w kościele, że będzie zebranie mieszkańców w tej sprawie. To potomkowie polskich zesłańców. Nie uchodźcy. Polacy – podkreślił. Świetlica wiejska w Rudawie była pełna. Proboszcz usiadł z tyłu. Przywiozłam ze sobą polskie małżeństwo z Kazachstanu, które osiedliło się w gminie Wińsko 14 lat temu. Opowiadali, dlaczego nasi stamtąd – chcą tu. Jak ich dziadkowie trafili spod Żytomierza pod namioty w Kazachstanie w zimie 1936 r. za to, że byli Polakami. Jak umierały im dzieci i że nie można ich było pochować, bo ziemia zamarznąła. Proboszcz miał pytań najwięcej. Ludzie słuchali i mieli łzy w oczach.

Będą repatrianci mieli w Rudawie nowe mieszkania w starej szkole. Będą mieli obywatelstwo. Pierwszą pracę zapewnioną. Czego im jeszcze trzeba? Dobrych sąsiadów i dobrego proboszcza. Już mają. Jeśli wszystko się uda, spełni się moje marzenie i obietnica: w Rudawie będzie palić się światło. I dosłownie, i w przenośni. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydlnica Klasztorna

Jestem księdzem

Wielką Sobotę nasz leśniczy, pan Kaziu, przyniósł mi kolejną pisankę z gęsiej wydmuszki. Małe dzieło sztuki malowane przez jego żonę. Wzbogaca się zbiór kolorowych jajek i bożonarodzeniowych bombek, które dostaję, odkąd zostałem proboszczem w naszej parafii. Otrzymując ten świąteczny prezent, usłyszałem, że teraz na pewno przyjdzie wiosna, bo ona zawsze zjawia się wraz z Wielkanocą. I tak się stało. Niedziela Zmartwychwstania wypełniła się nie tylko radością ze zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią, ale zajaśniała też blaskiem słońca – potwierdzając teorię pana leśniczego.

Poświęteczny czwartek przyniósł inną nowinę. Nie dostaniemy dotacji na remont kościoła z Urzędu Marszałkowskiego. Nasz wniosek nie został zatwierdzony. Widać były inne obiekty wpisane do rejestru zabytków, którym ta pomoc jest bardziej potrzebna niż nam... Trochę szkoda, bo liczyliśmy na wsparcie z zewnątrz. Ale przecież poradzimy sobie. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Mieszkamy we wsi, gdzie autobus przejeżdża dwa razy w ciągu dnia. Gdzie nie ma szkoły, lekarza, poczty... Dlatego umiemy pokonywać trudności, bo wszędzie stąd jest daleko i nic nie przychodzi łatwo. Kiedy przywędrowałem tutaj z miejskiej rzeczywistości, pomyślałem, że teoria „światów równoległych” jest uzasadniona. To jest zupełnie inny świat, a jego mieszkańcy – z różnych powodów – zasługują w większości na miano bohaterów (jak kiedyś pokazywani w telewizji „Zwyczajni Niezwyczajni”).

Takie jest moje kapłaństwo. Wpisane w wiejski krajobraz – najpiękniejszy wiosną, kiedy z zimowego uśpienia budzi się życie i nowe nadzieje. To kapłaństwo zbudowane na rozmowach i spotkaniach z ludźmi. To kapłaństwo zatroskane o Kościół – ten z cegieł i ten żywy, budowany z ludzkich serc. To kapłaństwo wyrastające z Eucharystii, bo ona daje moc i jest źródłem miłości. To kapłaństwo, które jest wielkim darem i które wciąż pozostaje tajemnicą. ●

Stare vs Nowe

O kapłaństwie w Biblii i nie tylko

Pośrednicy między Bogiem a Jego ludem to kapłani zarówno Starego, jak i Nowego Przymierza – co ich jednak odróżnia?

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Przeżywane corocznie Triduum Paschalne pozwala nam uczestniczyć (a nie powspominać!) w najważniejszych wydarzeniach całej historii zbawienia. Choć centrum stanowią śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa oraz ustanowienie Eucharystii, Wielki Czwartek jest również dniem radosnego świętowania dla wszystkich kapłanów. Dlaczego? Dlatego, że właśnie w czwartkowy wieczór, podczas spożywania tradycyjnej uczyt sederowej (czyli tej spożywanej w czasie żydowskiego święta Pesach – Paschy), apostołowie usłyszeli z ust Jezusa nie tylko słowa ustanowienia Najświętszej Ofiary, ale i nakaz: „Czyńcie to na moją pamiątkę” (1 Kor 11,24–25). A gdyby nie zrozumeli, że Jezus powołał ich tymi słowami do szczególnego zadania, po Zmartwychwstaniu powiedział jeszcze: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20,21). Tak oto apostołowie, którzy chodzili z Jezusem, stali się pierwszymi szafarzami Eucharystii i głosicielami Dobrej Nowiny, czyli kapłanami. Trudno jednak powiedzieć, czy oni sami tak siebie postrzegali, skoro z kapłanami posługującymi w Świątyni Jerozolimskiej Jezusowi często było nie po drodze. Stąd może odmienna terminologia w księgach Nowego Testamentu, która uwzględnia biskupów, prezbiterów, czyli starszych, diakonów (Dz 15,26; 20,28; Rz 12,7) i in., ale nigdy nie kapłanów (gr. *hiereus*). Wciąż jednak zarówno jedni, jak i drudzy pełnili funkcję pośredników między Bogiem a Jego ludem. Co więc odróżnia kapłaństwo Starego i Nowego Przymierza? Czym różnią się kapłani chrześcijańscy od „książy kapłanów”, o których śpiewaliśmy w okresie Wielkiego Postu? Odpowiedz na to pytanie nie należy do

łatwych i wymaga podjęcia wędrówki w głąb odległej historii Izraela. A było to tak...

Kapłani i lewici – geneza

Miało to miejsce najprawdopodobniej w XIII w. przed Chr., gdy Hebrajczykom udało się z Bożą pomocą ująć z niewoli Egipcjan i podjąć wędrówkę do ziemi przyobiecanej ich praojcu, Abrahamowi. W czasie swej karkołomnej drogi przez pustynię rozbili obozowisko u stóp malowniczej góry Synaj. To tam Bóg, zawierając z Mojżeszem Przymierze, ustanowił pierwszych kapłanów. Wyzaczył Aarona i jego synów: Nadaba, Abihu, Eleazara i Itamara (Wj 28,1). Do nich należało odtąd składanie ofiar i troska o nowo powstały Przybytek. Bóg nałożył ów obowiązek nie tylko na wybranych, ale także na całe pokolenie, z którego wywodził się Aaron – na lewitów (Lb 18,2). Przywilej kapłanów i potomstwa Lewiego miał jednak swą cenę: „Nie będziesz miał dziedzictwa w ich kraju [w Kanaanie]; nie otrzymasz również pośród nich żadnego przydziału ziemi; Ja jestem działem twoim i dziedzictwem twoim pośród Izraelitów” (Lb 18,20). Obowiązek utrzymywania lewitów i kapłanów spadał odtąd na cały Naród Wybrany.

Kto mógł zostać pełnoprawnym kapłanem?

Czy to znaczy, że całe pokolenie otrzymało od Boga powołanie, tak jak powołani zostali apostołowie i powoływani są współcześni kapłani? Raczej nie. Kapłaństwo starotestamentowe kojarzyć należy raczej z urzędem, do którego mieli prawo przedstawiciele jednego tylko pokolenia – a od czasów niewoli babilońskiej (od V w. przed Chr.) potomkowie jednego tylko rodu, wywodzącego się od stawianego za wzór kapłana Sadoka (Ez 40,46). Sama przynależność do sadokitów nie stanowiła jedyne kryterium. Jeżeli kapłan nosił na ciele skazę lub posiadał jakąkolwiek formę niepełnosprawności fizycznej, nie mógł piastować urzędu (Kpł 21,17–21). Z obawy przed zbezczeszczeniem sanktuarium poprzeczka fizycznej doskonałości stawiana była wysoko.

Bez kapłanów Kościół nie mógłby wypełnić polecenia Jezusa „Czyńcie to na moją pamiątkę”

► Gdy kandydat uznany został za zdatnego, przystępował do rytuału konsekracji, polegającego wedle Pięcioksięgu na obmyciu, odzianiu wybranych mężczyzn w szaty kapłańskie, namaszczeniu, wprowadzeniu w czynności kapłańskie, zabiciu zwierząt ofiarnych oraz namaszczeniu i pokropieniu krwią (Wj 29,1–39). Od tego momentu kapłan miał przystęp do Namiotu Spotkania, a w czasach późniejszych do świątyń poświęconych Jahwe. Kapłani Starego Przymierza początkowo posługiwali w lokalnych sanktuariach. W VII w., gdy król Jozjasz nakazał wyburzyć lokalne świątynie, swoje kroki skierowali ku Świątyni Jerozolimskiej, której doglądali, z przerwami, aż do momentu jej zniszczenia w 70 r. po Chr.

Obowiązki kapłanów

Do obowiązków kapłanów należało przede wszystkim składanie ofiar nakazanych i dobrowolnych, przynoszonych do Świątyni przez bogobojnych Żydów, oraz doglądanie ludu, by przestrzegał Prawa Mojżeszowego. Epoki późniejsze przyniosły nowe obowiązki, dotyczące tradycji i świętych Praw – związane najpierw z ich interpretacją, a później również spisaniem i redakcją. W czasach Jezusa kapłanów było tak wielu, że ich kompetencje silnie się zdywersyfikowały i uwzględniały również mniej znaczące prace, jak np. nadzorowanie strażników bram świątynnych, by nie wpuszczali nieproszonych gości. Źródła poświadczają również, że wobec niemożności odbywania regularnej służby w świątyni, kapłani posługiwali także w synagogach. Nie wspominając już, że chętnie mieszały się do lokalnej polityki.

Jezus Kapłan i lud kapłański

Nietrudno dostrzec akcent kapłański w słowach samego Jezusa, który własną śmierć postrzegał jako ofiarę. Mało tego, stał się Szafarzem ofiary z własnego ciała! Na wzór kapłanów starotestamentowych Jezus był Rabinem nauczającym Prawa, o którym mówił: „Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (Mt 5,17). Stał się Przewodnikiem ludu w modlitwie oraz Nauczycielem Bożych przykazań. O Jezusie jako o doskonałym Arcykapłanie pisał m.in. św. Paweł (Rz 3,24; 1 Kor 5,7) oraz autor Listu do Hebrajczyków, przywołując słowa Psalmu 110,4: „Tyś Kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka”. Dlaczego Melchizedeka? Ponieważ zarówno on, jak i Jezus nie pochodzą z rodu kapłańskiego, byli kapłanami Boga Najwyższego (Rdz 14,18). Skoro znamy wiekiwego Arcykapłana (gr. *archiereus*), kim są inni przedstawiciele kapłaństwa (gr. *hierateuma*)? Moglibyśmy

się spodziewać, że Nowy Testament skieruje naszą myśl ku apostołom, liderom wspólnot, prezbiterom etc., ale tego nie robi. Sugeruje natomiast, że wszyscy wierzący są ludem kapłanów, „królewskim kapłaństwem” (1 P 2,9), włączonym w kapłaństwo Jezusa przez chrzest i powołaniem do rozgłaszania Dobrej Nowiny aż po krańce ziemi! To kapłaństwo ludu zwane jest „kapłaństwem powszechnym”, które nie stoi w sprzeczności z „kapłaństwem hierarchicznym”. Jego to bowiem przedstawiciele stoją na czele naszych wspólnot, parafii, diecezji i całego Kościoła.

Nowotestamentowe źródło kapłaństwa hierarchicznego

Nie sposób nie dostrzec ciągłości między powołaniem Dwunastu a posłannictwem wszystkich kapłanów Kościoła. Tak jak apostołowie troszczyli się o powoływane przez nich do życia gminy chrześcijańskie, tak kapłani otaczają opieką lokalne wspólnoty, do których skierował ich biskup. Choć egzegeci spierają się o kompetencje poszczególnych liderów pierwotnego Kościoła, bez wątplenia hierarchia istniała od zarania jego dziejów. Nieco wyraźniej daje ona o sobie znać w tzw. Listach Pastorskich (1–2 Tm i Tt). Czytamy w nich o stojących na czele wspólnot biskupach (1 Tm 3,1–5), o prezbiterach (np. 1 Tm 5,17; Tt 1,5), którzy tworzyli kolegia (1 Tm 4,14), oraz o diakonach (1 Tm 3,8–10). Ich działania częstokroć nawiązywały do kapłaństwa starotestamentowego, a jednak były odmienne. Tak jak kapłani ze Świątyni Jerozolimskiej byli konsekrowani. Warunkiem ich wyboru nie było jednak pochodzenie, lecz Boże wezwanie, a konsekracja i udzielony charyzmat nie odłączały kapłana od ludu, ale stanowiły moment posłania go do ludu. Tak jak kapłani starotestamentowi składali ofiarę – jednak nie by się Bogu przypodobać, ale by ofiarę Chrystusa uobecnić.

Choć wobec naszych wyobrażeń na temat Jezusa historycznego słowa te brzmieć mogą nader pompatycznie, Chrystus prawdziwie jest wiekiuistym Arcykapłanem Nowego Przymierza. Poprzez doskonałość Jego ofiary praktyka składania ofiar krwawych w jerozolimskim sanktuarium straciła rację bytu, a wraz z nią również starotestamentowe kapłaństwo. Jakby uprzedzając ten fakt, Jezus podczas czwartkowej uczyty sederowej, którą zwykliśmy nazywać Ostatnią Wieczerzą, krok po kroku wyjaśnia apostołom i całemu duchowieństwu świata, co bycie kapłanem oznacza w praktyce. ●

Ostatnia Wieczerza, malowidło ścienna Leonarda da Vinci



ROZMOWA Z KAPŁANAMI

Wierność podjętemu zobowiązaniu



„Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprowadzie ochoczy, ale ciało słabe” (Mt 26,41)

Porozmawiaj z kilkoma księżmi, zadaj im pytania takie, jakie zadaliby im wierni – takiej prośbie nie sposób odmówić, zwłaszcza gdy w głowie już kotłują się pomysły tematów. Ale tuż za nimi popędziły wątpliwości: Czy zechcą odpowiedzieć? Czy się nie obrażą? Czy pytania nie będą zbyt osobiste? Odpowiedzieli niemal wszyscy, jedni krótko, inni obszerniej. Każdy od serca...

MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Marta Wilczyńska: **Na stronach internetowych parafii pojawiają się bardzo często informacje o prowadzonych inwestycjach, proboszczowie występują o dofinansowanie, dopinają budżet. Kapłan w dzisiejszym świecie, otoczony tymi uwarunkowaniami finansowymi, to bardziej duszpasterz czy menadżer?**

O. dr Mariusz Tabulski*: Kapłan ma pełnić misję Jezusa Chrystusa, do której został wybrany i posłany. A jeszcze lepiej – gdyby mógł, dzięki łasce Bożej – upodobnić się do Jezusa Chrystusa, mieć Jego uczucia, Jego dążenia i Jego postawy, jak mówi św. Paweł (na przykład św. o. Pio albo Jan Paweł II, czy inni święci pasterze). Oczywiście jest pokusa, aby szukać środków tego świata (np. menadżerskich), zapominając o celu – o Jezusie. Nawet w trosce o takie sprawy, jak na przykład pozyskanie środków na remont czy budowę, ogrzewanie w kościele, płatności rachunków... Słowo Boże podpowiada: stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby ocalić przynajmniej niektórych. Oczywiście są granice, których przekraczać nie można! Matka Teresa z Kalkuty zapytała księdza, który budował kościół, czy się modli. – Siostró, ja nawet nie

mam czasu, aby odprawić czasem Mszę św. Ona mu na to: – Jak ksiądz buduje kościół, to nie jedną Mszę, ale nawet dwie powinien ksiądz odprawić... Jako proboszcz rozpocząłem remont kościoła, instalację grzewczą. Zastanawiałem się, skąd wezmę środki. Po kilku tygodniach ktoś wrzucił do kościoła kopertę z pieniędzmi, która w całości pokryła potrzeby remontu. Wiedziałem, że muszę w tym wszystkim zajmować się też biednymi, bo to przez nich Jezus pochyla się nad moimi troskami, także finansowymi. [*były proboszcz parafii pw. św. Mikołaja we Wrocławiu, obecnie członek Kurii Generalnej Zakonu Paulinów].

Nie ukrywajmy, mężczyźni znani są z tego, że lubią nowoczesne gadżety, nowinki techniczne itp. Czy kapłanów też to dotyczy?

Ks. dr Aleksander Radecki*: Tak – i nie tylko tych najmłodszych. Wyraźnie zobaczyłem to podczas rekolekcji kapłańskich, gdy zamiast grubej książki, zawierającej teksty Liturgii Godzin, rekolektanci wyciągnęli... telefony komórkowe, by z ich ekranów odczytywać modlitwy! Niedługo trwało, bym się i ja do smartfona przekonał ze względu na duże, wyraźne i dobrze oświetlone literki. Elektroniczne cuda techniki nie są niczym złym w rękach kapłana. Byle nie uzależnił się od nich i rzeczywiście nie gonił za najnowszymi wersjami tylko po to, by być na topie i wzbudzać zazdrość. I oby tylko służyły chwale Bożej oraz czynnej miłości bliźnich. Św. Maksymilian Kolbe z całą pewnością cieszyłby się z możliwości, jakie daje internet w dziele ewangelizacji. [*wikariusz biskupi ds. stałej formacji kapłanów w archidiecezji wrocławskiej].

Spowiedź, Msza św., dyżur w kancelarii parafialnej, spotkania ze wspólnotami w parafii, czasem jeszcze katecheza... Czy kapłani mają czas na rozwijanie swoich pasji? I czy powinni go mieć?

Ks. dr Kacper Radzki*: Polecając apostołom, aby szli sami na miejsca pustynne i odpoczęli nieco, Jezus prowokuje ich niejako, by pobylili sami ze sobą. „Struktura” (jeżeli można tak powiedzieć) kapłana to przynajmniej trzy poziomy: człowiek, chrześcijanin, kapłan. Kolejność jest celowa: najpierw jest się człowiekiem, potem chrześcijaninem, na koniec kapłanem. Bycie ze sobą sam

na sam to swoisty sposób wyrażania siebie, szukania i odnajdywania siebie i rozumienia siebie. Wszystkie trzy są nieodzowne, by porządkować swoje człowieczeństwo, pielęgnować na nim chrześcijaństwo, by budować na nich kapłaństwo. Realizacja pasji pozwala to uczynić. Każdy z nas, kapłanów, nie tyle może, ile powinien mieć coś swojego – swojego w tym znaczeniu, że będzie się w tym mógł przejrzeć, zrealizować, zbudować, słowem pobyc sam ze sobą, by odpocząć nieco, by (chciałoby się dodać) jeszcze lepiej móc dać siebie innym. [*wicerekktor MWSD we Wrocławiu dla alumnów Annus Propedeuticus w Henrykowie].

Bywa, że podczas sześcioletniej drogi seminarialnej ku kapłaństwu klerycy rezygnują z niej. Dlaczego tak się dzieje? Czy seminarium dla alumnów jest miejscem, do którego przychodzą pewni swojego powołania, czy dopiero dojrzewają do tego w trakcie formacji?

Ks. dr Adam Łuźniak*: Przekonanie o własnym powołaniu jest obecne w sercu praktycznie każdego kandydata do seminarium rozpoczynającego pierwszy rok formacji. Później to przekonanie dojrzewa i pogłębia się. W trakcie formacji klerycy poznają dokładniej, co składa się na powołanie do służby w Kościele, i rozeznają, czy są w stanie odpowiedzieć na te wymagania. Ci, którzy odchodzą z seminarium w trakcie studiów, czynią to zwykle dlatego, że rozpoznali, iż motywy określone przez nich na początku formacji jako „powołanie do kapłaństwa” nie były wystarczające i że tak naprawdę wzywani są do innego stylu życia. [*rektor Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu].

Pytanie bodaj najbardziej tendencyjne, ale jednocześnie tak często podnoszone: czy kapłan ma prawo wypowiadać się na temat rodziny i małżeństwa, samemu nie posiadając żony i dzieci?

O. prof. Kazimierz Lubowicki OMI*: Gdy w 1960 r. bp Karol Wojtyła wydawał swoją książkę pt. *Miłość i odpowiedzialność*, rozpoczął ją od wyjaśnienia, że – wbrew opiniom niektórych – kapłan, choć nie żyje w małżeństwie, nie tylko może, ale ma obowiązek wypowiadać się na jego temat. Do niego należy bowiem nauczać, co Słowo Boże mówi na temat małżeństwa, a dzięki spotkaniom



MACIEJ RAJUR/FOTO GOŚĆ

„Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił” (Łk 5,10)

z ludźmi ma niejednokrotnie w sprawach małżeńskich nawet szersze rozeznanie niż sami małżonkowie. Gdy w 1964 r. bp Karol Wojtyła zaproponował redakcji „Znak” opublikowanie misterium pt. *Promieniowanie ojcostwa*, pani Hanna Malewska oraz druga, niewymieniona z nazwiska redaktorka, „wstydzili się tego tekstu”. Tekst ukazał się drukiem dopiero piętnaście lat później, gdy Autor został Papieżem! Moim zdaniem powinniśmy z tego wyciągnąć naukę, że niekiedy ze zbytnią nonszalancją traktujemy kapłanów i nie doceniamy tego, co mogliby nam powiedzieć, gdybyśmy byli zdolni to usłyszeć. [*sekretarz Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świeckich, założyciel Wspólnoty Rodzin Katolickich „Umiłowany i umiłowana” we Wrocławiu].

Niektóre media wieszczą kryzys kapłaństwa – czy naprawdę jesteśmy jego świadkami?

Ks. prof. Grzegorz Sokołowski*: Do sprawowania Eucharystii i sakramentu pojednania konieczni są kapłani i nie ma możliwości, by ich ktokolwiek zastąpił.

Kościół nie rozważa możliwości wprowadzenia zmian w tej praktyce – dlatego trudno mówić o kryzysie kapłaństwa w sensie ogólnym. Natomiast można się zastanawiać, czy istnieje kryzys modelu pełnienia funkcji kapłańskich przez osoby do tego powołane. Zawsze jednak musimy pamiętać, że kapłani wywodzą się z konkretnych środowisk społecznych. Formacja w seminarium jest jedynie swego rodzaju upiększeniem wrażliwości wyuczony w dzieciństwie i młodości. Jeżeli zatem w społeczeństwie istnieje kryzys wartości, jeżeli środowisko, z którego wywodzi się kapłan, nie prowadzi dobrego życia, to przełoży się to na kryzys modelu realizacji kapłaństwa. Trzeba też pamiętać, że sam model kapłańskiego życia nie jest czymś niezmiennym. Kapłan winien odczytywać zmieniające się znaki czasu i swoim życiem odpowiadać na nie, realizując podstawowy cel: troskę o zbawienie swoje i powierzonych sobie wiernych. [*redaktor naczelny miesięcznika „Nowe Życie”].

Czy księża grzeszą? Domyślam się, że tak, więc od razu zadam kolejne pytania: jak często i u kogo się spowiadają?

Ks. Bartosz Kasprzyszak*: Oczywiście że księża grzeszą. Naiwnością byłoby sądzić, że ktokolwiek nie grzeszy na tej ziemi. Począwszy od papieża Franciszka, poprzez mnichów w klasztorach kontemplacyjnych, po zwykłych wikariuszy – grzeszymy czasem na potęgę, od dnia święceń aż po ostatni dzień na tej ziemi. Nie ma grzechu, którego nie popełnilibyśmy. Czasem z głupoty, czasem dlatego, że mamy za dużo czasu i nie potrafimy mądrze nim dysponować, a chyba najczęściej z powodu nieujarzmionej potrzeby bycia pokochanym inną miłością niż ta duchowa. Rzucamy się więc na ochłapy, zapominając, że tylko Bóg potrafi zaspokoić najgłębsze tęsknoty i pragnienia. Odnajdujemy w sobie po kolei każdego apostoła: celnika Mateusza, niewiernego Tomasza, zapierającego się w godzinie próby Szymona Piotra. Codziennie Jezus obmywa nasze nogi jak w Wieczerniku, codziennie

przeżywa nasz pocałunek z Ogrójca, a jednak za każdym razem potwierdza: kocham Cię mój kapłanie – paś baranki moje. Chcę wierzyć, że moi bracia kapłani spowiadają się często, ale tylko Bóg to wie. Rzadko można spotkać w kolejce kapłana w sutannie. Czasem spowiadamy się na ostatnią chwilę w zaciśniętej zakrystii w czasie Mszy Krzyżma, czasem u swoich przyjaciół kapłanów, a pewnie i zdarza się, że u niedosłyszającego księdza. Czasem „szewc bez butów chodzi”, więc służymy ludzom dzień po dniu, zapominając zatroszczyć się o swoje zbawienie. Czasem penitent wzruszy, czasem zawstydzi i biegniemy do spowiedzi, rzucamy się jak Szymon Piotr w morze, żeby jak najszybciej być z powrotem przy Jezusie. Czasem jednak nie chcemy dać sobie obmyć nóg. Wierzę jednak, że ten Kościół dalej istnieje, bo Jezus daje nam kapłanom siłę do codziennego zmartwychwstania z grzechów. [*wikariusz w parafii pw. Ducha Świętego we Wrocławiu].

Celibat – to dla kapłana trudna konieczność, bolesna konsekwencja wybranej drogi, czy raczej można w nim wytrwać świadomie i z radością?

Ks. Grzegorz Tabaka*: W celibacie, tak jak w innych wyborach, chodzi o wierność podjętemu zobowiązaniu. Wszystko to, co cenne, kosztuje, ale źle byłoby widzieć w celibacie jakieś uciemnienie. Jest to wzbogacenie pełnego oddania się Bogu. Jeżeli widzi się sens celibatu, to przeżywa się go z radością i niejako tym samym czyni się serce bardziej pojemnym. [*wikariusz w parafii pw. Odkupiciela Świata we Wrocławiu].

Maj to doskonała okazja, by rozmawiać o kapłanach i powołaniu do kapłańskiego życia. Ale tak naprawdę taka „doskonała okazja” jest każdego dnia. Po niedzielnej Mszy św., w kancelarii parafialnej, przed modlitwą we wspólnocie, podczas przypadkowego spotkania na spacerze... Róbmy to nie tylko po to, by zaspokoić swoją ciekawość, by mieć argumenty w rozmowach ze znajomymi. Róbmy to, by pokazać, że troszczymy się o Kościół, który wspólnie tworzymy. Rozmawiajmy z naszymi duszpasterzami, pytajmy ich o to, co budzi nasze wątpliwości, dzielmy się nawzajem tym, co dla nas ważne. Nie tylko od święta. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Biskup Józef Pazdur

Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladowajcie ich wiarę.

(HBR 13,7)

KS. ADAM ŁUŻNIAK

Wrocław

Przeżywamy pierwszą rocznicę odejścia do Domu Ojca w niebie biskupa Józefa Pazdura (ur. 22 listopada 1924 r. w Woli Skrzydlańskiej, zm. 7 maja 2015 r. we Wrocławiu). W pamięci i w sercach osób, którym służył najpierw jako ksiądz, później jako biskup, pozostał jako ojciec. Tytułem tym określali księdza Józefa Pazdura przede wszystkim klerycy wrocławskiego seminarium duchownego, ponieważ przez siedemnaście lat był dla nich ojcem duchownym. W sposobie, w jaki ojciec duchowny Józef Pazdur spełniał swoją misję wobec kleryków, później także wobec osób życia konsekrowanego, odnaleźć można było niezatarty duchowy ślad św. Jana XXIII. Ksiądz Józef spotkał się z jego nauczaniem i ze stylem pasterskiego działania podczas studiów teologicznych na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie od 1959 roku aż do śmierci „papieża dobroci”. Troska, z jaką papież Jan XXIII podkreślał rolę, jaką we właściwym przeżywaniu codzienności odgrywa ludzki *savoir-vivre*, wzbudziła głębokie zainteresowanie i akceptację w sercu młodego Studenta z diecezji wrocławskiej. Po powrocie ze studiów ksiądz Józef mógł bardzo szybko wprowadzić w życie zarówno zdobytą w czasie studiów specjalistycznych wiedzę dotyczącą duchowości chrześcijańskiej, jak i praktyczne zastosowanie ewangelicznej dobroci przejęte od Ojca Świętego.

Powiernik

Wrocławscy klerycy bardzo szybko zaakceptowali nowego ojca



Bp Józef Pazdur często uczestniczył w życiu wrocławskiego seminarium duchownego

duchownego, powierzając mu swoje osobiste sprawy, a szczególnie trudności przeżywane na drodze seminaryjnej formacji. Zaangażowanie w formację kandydatów do kapłaństwa spełniało się w działalności ojca Józefa – bo tak był powszechnie określany przez wrocławskich alumnów – na dwóch płaszczyznach. Pierwszą z nich była troska o kleryckie sumienia. Podstawowym „narzędziem”, jakie ojciec Pazdur miał do dyspozycji, był oczywiście sakrament pokuty. Bardzo ważne okazywały się także indywidualne rozmowy z alumnami jako część kierownictwa duchowego. Drugą płaszczyzną była dbałość o dobre relacje międzyludzkie

we wspólnocie seminaryjnej. To naturalne, że wśród ponad trzystu młodych mężczyzn mieszkających pod jednym dachem – tyle osób w owych latach, przed podziałem diecezji wrocławskiej, liczyło grono kandydatów do kapłaństwa – niejednokrotnie pojawiały się wyraźne różnice zdań i napięcia międzyludzkie. Ojciec Pazdur potrafił zwykle dzięki trafnej ocenie sytuacji i zwróconej uwadze rozładować niejedno napięcie. W pamięci świadków różnych sytuacji pozostało często powtarzane przez ojca Józefa zdanie: „O..., to takie ludzkie”. Duchowość św. Jana XXIII znalazła w sercu przyszłego wrocławskiego biskupa pomocniczego

podatny grunt dzięki naturalnej dyspozycji charakteru księdza Pazdura oraz solidnemu wychowaniu, jakie otrzymał w domu rodzinnym. Zwykł przy różnych okazjach przypominać ważne zdania, z jakimi zwracała się do Niego Jego mama. Gdy zakomunikował jej, że został mianowany biskupem, powiedziała Mu znamienne słowa: „Będą do ciebie przychodzić ludzie i mówić ci o różnych sprawach. Wtedy cierpliwie wysłuchaj i grzecznie odpowiedź”. Bardzo szybko tytuł „ojciec”, jakim oficjalnie określany jest każdy ojciec duchowny w seminarium, stał się w odniesieniu do księdza Pazdura tytułem wyrażającym odczucia kleryckich serc. Dowodem na to jest fakt, że po odejściu z funkcji przełożonego seminarium duchownego i po przyjęciu święceń biskupich księży, którzy pamiętali biskupa Józefa jako ojca duchownego, zwracali się do Niego, używając określenia „ojcze biskupie”.

Czas formacji seminaryjnej to także czas poszukiwania wzorów kapłańskiego życia, kapłańskich postaw w odniesieniu do Boga i do ludzi. Naturalnym punktem odniesienia dla przyszłych księży są ich przełożeni w seminarium. Jednak ta bliskość, dzielenie i przeżywanie wielu codziennych doświadczeń sprawiają, że spojrzenie na przełożonego staje się bardzo urealnione. Przełożeni poznają kleryków, ale także klerycy poznają przełożonych ze wszystkimi ich przyzwyczajeniami, zaletami i wadami. Ta bliskość w odniesieniu do księdza Pazdura pozwoliła klerykom odkryć Jego osobowość w tym, co po ludzku najlepsze i najbardziej wartościowe.

Słuchacz i rozmówca

Z punktu widzenia kandydatów do kapłaństwa jedną z bardzo ważnych cech, które decydowały o ojcowskim wymiarze służby księdza Józefa, była Jego zdolność do słuchania. Powszechnym odczuciem kleryków było to, że Ojciec nie męczył się słuchaniem kleryckich spraw, nawet jeśli były one trudne, a rozmówców przychodziło wielu. W rozmowie ojciec Pazdur każdego kleryka traktował poważnie, niezależnie od tego, czy był to diakon mający za kilka tygodni przyjąć święcenia kapłańskie, czy dopiero co przyjęty

do seminarium kleryk roku pierwszego. Dojrzałe traktowanie osób, które przychodziły, by korzystać z regularnego kierownictwa duchowego lub po jednorazową pomoc, odczytać można było po tym, że Ojciec nie podejmował decyzji za rozmówcę. Rozmowa z Ojcem miała zwykle na celu doprowadzenie do takiego rozeznania sytuacji, by zainteresowany uzyskał światło do osobistego podjęcia decyzji. Wiedza ascetyczna i doświadczenie duszpasterskie Ojca służyły w rozmowie do uzyskania światła w rozeznawanej sprawie, ale to światło nie było źródłem przymusu względem osoby przychodzącej po radę. Dojrzałość w relacjach międzyludzkich i dyskrekcja owocowały w pracy duszpasterskiej księdza Pazdura w szczególny sposób po przyjęciu przezeń święceń biskupich. Bardzo znamienne było to, że Jego wychowankowie z lat seminaryjnych – kapłani z wieloletnim już stażem duszpasterskim – nie mieli wewnętrznej oporu, by przychodzić do swojego „Ojca Biskupa” i dzielić z nim radości i troski swej służby, często także prosząc o radę czy o pomoc w rozeznaniu spraw osobistych i parafialnych.

Wzór duchowej wrażliwości

Ojciec Biskup nigdy nie zapomniał, że był przełożonym we wrocławskim seminarium – chętnie nazywanym przez Niego „Domem Ziarna”. Mieliśmy zawsze to odczucie, że w seminarium pozostawił On dużą część swego ojcowskiego serca. Dało się to odczuć szczególnie wtedy, gdy przeszedł już na zasłużoną emeryturę. Bardzo często dopytywał się o kleryków, o to, czym seminarium aktualnie żyje jako wspólnota, a przy różnych okazjach spotkań z alumnami dawał im do zrozumienia, że pamięta o nich i stale się za nich modli. Jako moderator seminarium

korzystaliśmy z mądrości i charyzmatu Ojca Biskupa w odniesieniu do spraw wychowawczych. Łaska rozmowy z Ojcem często owocowała w taki sposób, że choć nie padała z ust biskupa Józefa żadna jednoznaczna sugestia rozwiązań, w naszym sercu pojawiało się światło co do decyzji, które należało podjąć.

Dobroć, którą zainspirował Ojca Biskupa święty papież Jan XXIII, przełumaczył On na katalog kilku po ludzku znaczących słów, które niejednokrotnie słyszeliśmy w biskupich wypowiedziach: „Proszę, dziękuję, przepraszam i wybaczam”. Zachęcał do ich stosowania w życiu jako lekarstwo na niejednego ludzki kryzys w relacjach i jako sposób na budowanie ewangelicznych odniesień w rodzinach i wśród przyjaciół. W tych zachętach biskup Józef był przekonujący, bo sam tym stylem żył. Wiedzieliśmy, że padające często z Jego ust słowo podziękowania nie było wyuczoną lekcją, ale komunikatem płynącym z serca. Podobnie, gdy prosił o pomoc, to w prośbie pozostawiał wolność decyzji wobec tych, do których się zwracał. Takiej ojcowskiej prośbie nie sposób jednak było odmówić. Najbardziej poruszające były sytuacje, gdy Ojciec Biskup przepraszał za swoje ludzkie słabości czy brak zrozumienia, którego ktoś mógł doświadczyć z Jego strony. To były autentyczne słowa, owoc Ojca wewnętrznej duchowej wrażliwości. Nosił też w sercu stałą dyspozycję do wybaczenia. Jego osobista historia życia, w którą wpisała się II wojna światowa i niesprawiedliwości, jakich w życiu doświadczył z różnych stron, mogły zrodzić zgorzknienie w sercu i nieufność

wobec człowieka. Fakt, że w tej historii życia postawa wybaczenia odgrywała znaczącą rolę, sprawił, że biskup Józef Pazdur, Ojciec Biskup, stał się dla pokoleń kapłanów metropolii wrocławskiej świadkiem autentycznie i radośnie przeżywanej służby w winnicy Pana.



W NOWYM TESTAMENCIE WSZYSTKO PO STAREMU?

Babel w wieczerniku

Budowniczo wieży, choć początkowo mówili jednym językiem, nie mogli się porozumieć. **Apostołowie, choć mówili różnymi językami, rozumieli się doskonale.**



Piotr Bruegel, *Wieża Babel*, Kunsthistorisches Museum w Wiedniu

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Piotr Bruegel to postać zagadkowa. Starannie wykształcony w niderlandzkich szkołach, zwłaszcza w Antwerpii i Brukseli, interesował się życiem ludzi prostych. Mieszkał kolejno w kilku miastach, ale jego fascynacją były wiejskie krajobrazy i ludowe zwyczaje. Był protegowanym Habsburgów, a tematy religijne w swej sztuce traktował z niejaką dwuznacznością. Jedną z najbardziej znanych reprezentacji „Budowy wieży Babel”, autorstwa właśnie Piotra Bruegla, znajduje się w Kunsthistorisches Museum w Wiedniu. Artysta namalował to imponujące dzieło w 1563 r. Za model posłużyły artyście babilońskie zigguraty, czyli wieże ułożone z leżących na sobie coraz mniejszych tarasów, na których szczycie umieszczano sanktuaria ku czci dawnych bóstw.

Mówienie językami

Choć opowiadanie o budowie wieży Babel należy do tzw. prehistorii biblijnej, a więc ma wymiar ahistoryczny, tradycja odnalazła miejsce, w którym usytuowano całe wydarzenia. Kraj Szinear znajdował się w południowej Mezopotamii w regionie Sumeru. Mieszkańcy całej ziemi mówić mieli jednym językiem. Gdy w czasie swej wędrówki na wschód osiedlili się w kraju Szinear, postanowili wybudować tam miasto i wieżę, której wieżchołek rozpruwać miał niebiosa. Ten pyszny zamysł rozproszył Bóg, miesząc ludzkie języki.

Dr Mary Healy z Sacred Heart Seminary w Detroit, członkini Papieskiej Komisji Biblijnej, nie ma wątpliwości, że Łukasz, budując opis wydarzeń dnia Pięćdziesiątnicy, nawiązuje do relacji o wieży Babel. Budowniczo wieży, choć początkowo mówili jednym językiem, nie mogli się porozumieć. Apostołowie zgromadzeni w sali na górze, choć mówili różnymi językami, rozumieli się doskonale. Więcej, byli rozumiani przez ludzi innych języków. Potwierdzają to sami przybysze na jerozolimskie świętowanie. Gdyby dosłownie przetłumaczyć zapis Łukasza (Dz 2,8), brzmiałby on: „I w jaki sposób my wszyscy słyszymy swoją własną mowę, w której zostaliśmy zrodzeni?”.

Kilka lat temu prowadzono badania osób dziś modlących się językami z wykorzystaniem rezonansu magnetycznego. Jak mówi dr Andrew Newberg, kierownik Centrum Duchowości i Umysłu Uniwersytetu Pensylwanii: „Glosolalia, zwana także mówieniem językami, nie jest naturalnym stanem umysłu. Jej występowanie jest udokumentowane od tysięcy lat i często związane z tradycjami religijnymi. W pierwszych tego rodzaju badaniach naukowcy starają się wyjaśnić, jak zachowuje się umysł osoby mówiącej językami. Radiolodzy Instytutu Medycyny Uniwersytetu Pensylwanii obserwują aktywność umysłu podczas mówienia językami. Następnie porównują otrzymane dane z tym, co dzieje się w umyśle, gdy osoby te mówią znanym sobie językiem”. Dr Newberg jest neurologiem, który w swych badaniach zajmuje się relacją między aktywnością mózgu a różnymi stanami umysłu.

Bóg dawcą daru języków

Do badań nad mówieniem językami zaproszono kilku badaczy. W skład zespołu weszli dr Nancy A. Wintering, dr Donna Morgan i dr Mark R. Waldman. Naukowcy pracują w dwóch ośrodkach badawczych: w Centrum Duchowości i Umysłu Uniwersytetu Pensylwanii oraz w Oddziale Medycyny Nuklearnej tej uczelni. Jako grupę badaną wybrano osoby w wieku od 38 do 52 lat, z których każda przynajmniej od pięciu lat praktykowała modlitwę językami. Wszystkie były osobami stacelnymi, zaangażowanymi w życie rodzinne i w różnorodną działalność w swoich parafiach.

Badacze są zgodni co do jednego: podczas mówienia językami całkowicie niemal spada aktywność płatu czołowego mózgu, który musi być niezwykle aktywny podczas mówienia rodzimymi językami. Dosłownie spełniają się zatem słowa Pawła Apostoła: „Jeśli bowiem modłę się pod wpływem daru języków, duch mój wprawdzie się modli, umysł jednak nie odnosi żadnej korzyści” (1Kor 14,14). Dr Newberg potwierdza to, kontynuując: „Nasze odkrycia są fascynujące dlatego, że osoby mówiące językami twierdzą, że to Duch Boży uzdalnia je do takiej mowy i jest Dawcą nowego języka. Badania rezonansem magnetycznym pokazują nad wyraz jasno, że

mózg osoby mówiącej językami nie jest aktywny w częściach odpowiedzialnych za zrozumiałą mowę, co oznacza brak intencjonalnej kontroli wymawianych sylab. Osoba taka twierdzi, że mówi pod wpływem Ducha Świętego. Jako naukowcy, przy obecnym stanie badań, posunąć się możemy jedynie do przypuszczenia, że inna część mózgu jest odpowiedzialna za mówienie językami. Jaka? Nie wiemy”.

Ze względu na formę daru języków przybiera kształt rzeczywistego języka. Świadczy o tym różnorodność kombinacji dźwiękowych, rzadkość powtórzeń, kadencja, zawieszanie głosu i temu podobne cechy. John Sherrill, autor bestselleru *Oni mówią innymi językami*, opisuje eksperyment prowadzony w tym kierunku. Nagrano kilkadziesiąt osób korzystających z daru języków. Ich wypowiedzi trwały po kilkadziesiąt sekund. Pomiędzy te nagrania włożono dwa, które powstały w wyniku naśladownictwa daru przez osoby niemodlące się językami. Kilku lingwistów, którzy nie wiedzieli o tych dwu nagraniach, niezależnie od siebie bezbłędnie wyłowiło obydwie wypowiedzi jako „bełkot”, nie język.

Cud słyszenia czy mowy?

Jeszcze do niedawna w teologii rozpowszechniona była hipoteza tzw. cudu słyszenia, czyli sytuacji, gdy apostołowie mówią w ich własnych językach, słuchacze natomiast słyszą swoje języki. Już w IV w. erudyta, patriarcha Konstantynopola, Grzegorz z Nazjanzu, pytał, czy apostołowie rzeczywiście przemawiali w obcych językach, czy raczej mówili we własnym języku, a świadkowie wydarzenia słyszeli swoją mowę.

Najnowsze badania, prowadzone przez Bena Witheringtona, profesora Asbury Theological Seminary w Szkocji, dowodzą tezy odwrotnej: apostołowie mówili rzeczywistymi językami, których nigdy się nie uczyli. Ewangelikalny teolog dochodzi do takiego przekonania, rozwikłując gramatyczne zawiłości Łukaszowego opisu. W swym wywodzie uzasadnia, że określenie „różne języki” syntaktycznie dotyczy „mówienia”, nie „słyszenia”. Nie może więc chodzić o cud słyszenia, lecz o cud mowy. ●

W następnym numerze

o symbolicznie liczb w Piśmie św.



Uczynki miłosierdzia

cz. 5

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Piąty uczynek miłosierny względem ciała:

infirmis assidere
= **chorych nawiedzać**

Każdy z nas: zna wielu chorych, sam był/jest chory i... ma wielką szansę na chorowanie do późnej starości. To oznacza, że temat zawsze był, jest i będzie aktualny, dotycząc absolutnie każdego z nas. Spełnienie wezwania do nawiedzania chorych niesie nadzieję, że i o nas w potrzebie bliźni nie zapomną.

Najcenniejszym darem jest po prostu kochająca obecność przy chorym. Usiąść przy jego łóżku, „stracić” dla niego czas, uważnie i cierpliwie słuchać nawet tego, czego odwiedzana osoba... nie wyraża słowami! Tu otwiera się ogromne pole do uruchomienia wyobraźni miłosierdzia (umyc, ogolić, dokarmić, przebrać, rozśmieszyć...), do

udowodnienia przyjaźni, sympatii oraz potwierdzenia czynem wszelkich deklaracji pomocy w potrzebie.

Czasem przyjdzie bronić chorego przed nim samym, gdy ten swoją myślą, mową i uczynkiem występuje przeciw zdrowemu rozsądkowi (niekoniecznie świadomie) i chce łamać przykazanie „Nie zabijaj”. A czasem przyjdzie też powstrzymywać cierpiącego przed jego... terroryzmem i postawami roszczeniowymi wobec najbliższego otoczenia.

Obecność przy chorych oznacza stworzenie pomostu między nimi a „resztą świata”: rodziną, przyjaciółmi, światem kultury. Dlatego: radio czy/i telewizor, książka, wspólna modlitwa, rozmowa (także na tematy pozamedyczne). Nierzadko nasi pacjenci mogliby nie leniuchować, gdyby podsunąć im pomysły i odpowiednie materiały do zagospodarowania ich czasu oraz posiadanych talentów.

Jednak osobom cierpiącym najbardziej potrzeby jest Pan Jezus! *Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli by popełnił grzechy, będą mu odpuszczone* (Jk 5,14–15).

Kapłan Kościoła przychodzi do cierpiących w Imię Jezusa i z Jezusem w sakramentach: pokuty, namaszczenia



ROMAN KOSZOWSKI/FOTOGOŚĆ

Kapłan Kościoła przychodzi do cierpiących w Imię Jezusa i z Jezusem w sakramencie namaszczenia chorych

chorych i Eucharystii, a do umierających z Wiatykiem. Co się stało z nami – podobno wierzącymi ludźmi – że zarówno chorzy, jak i zdrowi z ich otoczenia... boją się tych spotkań i wymyślają tysiące przeszkód, by do nich nie dochodziło? Jak wytłumaczyć fakt, że tak wielu chorych, osób w podeszłym wieku, umierających – zarówno przebywających w szpitalach, zakładach opiekuńczych, jak i w domach prywatnych – odchodzi z tego świata bez sakramentalnego pojednania z Bogiem, bliźnimi i samym sobą?

Najlepszym lekarstwem dla chorych jest... drugi człowiek! Po stokroć ma rację bł. Matka Teresa, twierdząc, że: „Największą chorobą naszych czasów nie jest trąd czy gruźlica, lecz raczej doświadczenie tego, że się jest niechcianym, porzuconym, zdradzonym przez wszystkich. Największym złem jest brak miłości i miłosierdzia, okrutna obojętność wobec bliźniego, który wyrzucony został przez margines życia wskutek wyzysku, nędzy, choroby”.

Co możesz konkretnie zrobić?

1. W stopniu, w jakim to możliwe: pomóż choremu w złagodzeniu bólu, w leczeniu, przezwyciężaniu niepełnosprawności.
2. Zadbaj o jego potrzeby materialne: leki, godne warunki życia, mieszkania itp.
3. Poznaj potrzeby chorego, tak by z jednej strony ułatwić mu jego życie codzienne, z drugiej zaś – nie wyręczaj go wszędzie tam, gdzie sobie wspaniale daje radę i dzięki temu rozwija się.
4. Pomyśl, w jaki sposób wykorzystać talenty chorego i zagospodarować jego wolny czas.
5. Pomóż choremu w poszukiwaniu i znajdowaniu sensu życia oraz ostatecznego Celu ziemskiej drogi. Zachęć do regularnego przyjmowania sakramentów św. (np. z okazji I piątków miesiąca), podsuń odpowiednią literaturę religijną, ustaw rozgłośnię katolickie w radiu i telewizji...

Piąty uczynek miłosierny

względem ducha:

offensas remittere

= **krzywdy cierpliwie znosić**

O tym, że wołanie naszego wieszca narodowego: „gwałt niech się gwałtem odciska” (A. Mickiewicz, *Oda do młodości*) w praktyce nie wróży ludziom nic dobrego, przekonują nas codzienne wiadomości z kraju i ze świata. Starotestamentalna zasada odwetu: *oko za oko, ząb za ząb* (Wj 21,23–25) ostatecznie musi zostać pogrzebana, jeśli chcemy przetrwać. Chodzi o to, by uznać, że cierpliwe znoszenie krzywd nie jest słabością, lecz cnotą i wielką szansą dla wszystkich: krzywdzonych i krzywdzicieli.

Wzorem do naśladowania dla chrześcijanina jest przede wszystkim Ukrzyżowany nasz Pan, o którym św. Piotr napisał: *On nie popełnił grzechu, ani na Jego ustach nie było fałszu. Gdy Go znieważano, nie odpłacał zniewagami.*

Gdy cierpiał, nie odgrażał się, ale oddał sprawę w ręce sprawiedliwego Sędziego (1 P 2,22–23).

A oto tekst św. Pawła z Listu do Rzymian, który koniecznie trzeba przemedytować:

Błogosławcie tych, którzy was prześladowają. Błogosławcie, a nie złorzeczcie. [...] Nikomu złem za złe nie oddawajcie. Starajcie się dobrze czynić wobec wszystkich ludzi. Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi. Umiłowani, nie wymierzajcie sprawiedliwości sami sobie, lecz pozostawcie to pomście Bożej. Napisano bowiem: Do mnie należy pomsta. Ja wymierzam zapłatę – mówi Pan – ale: Jeżeli nieprzyjaciel twój cierpi głód – nakarm go. Jeżeli pragnie – napój go. Tak bowiem czyniąc, węgle żarzące zgromadzisz na jego głowę. Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj (Rz 12,14–21).

Co oznaczają owe „węgle żarzące” gromadzone nad głową krzywdziciela? O. Jacek Salij OP zauważa, że chodzi o działanie Boże raczej oczyszczające niż niszczące, prowadzące raczej do wzajemnego pojednania niż do czegokolwiek innego. Na tym właśnie polega pomsta Boża, o której wspomina św. Paweł: ogień Boży unicestwia zło, dobro zaś wyzwala z jego powiązań ze złem. Tak więc – jak napisał nasz dominikanin – jeśli wyświadczysz dobro nieprzyjacielowi, przyczynisz się do tego, by coraz więcej ogarniała go błogosławiona, oczyszczająca obecność Boża.

Czy wierzącemu człowiekowi nie powinno na tym właśnie zależeć?

Oczywiście: na zło należy reagować, niesprawiedliwość należy zwalczać. Najlepszym tego przykładem jest znów Pan Jezus. Spoliczkowany przez jednego z żołnierzy podczas przesłuchania, zapytał: *Jeśli źle coś powiedziałem, to udowodnij, co było złe, a jeśli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?* (J 18,23).

Trudne jest i to wyzwanie do cierpliwego znoszenia krzywd, oparte na autentycznym miłosierdziu kierowanym do bliźnich. Potrzebujemy zatem nieustannie pomocy Bożej, by nasza miłość zbliżała się z każdym dniem do ideału ukazanego w *Hymnie o miłości św. Pawła: Miłość cierpliwą jest, [...] nie szuka swego, [...] nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, [...] we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma* (1 Kor 13,4–7).

„Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” – oto dewiza świętych. Oby stawała się także Twoją...

Co możesz konkretnie zrobić?

1. W codziennej modlitwie do Ducha Świętego proś dla siebie o czwarty owoc Jego łaski: cierpliwość.
2. Sprawdź uczciwie, czy Ty nie jesteś krzywdzicielem kogokolwiek. Jeśli tak, proś o przebaczenie i dokonaj zadośćuczynienia.
3. Nie wymierzaj nikomu sprawiedliwości na własną rękę, nie szukaj żadnych form odwetu za doznane krzywdy.
4. Stań w obronie krzywdzonych na wszelkie możliwe i godziwe sposoby – nie milcz na zło.
5. Bądź gotów pospieszyć krzywdzicielowi z pomocą, gdy znajdzie się w potrzebie.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Chwasty w pszenicy

Wojny, wypadki, cywilizacyjne choroby... jasne, to nasza wina. Ale istnieje zło od nas niezależne: fale tsunami czy rodzące się w nas nowotwory.

Czyż tu winnym nie będzie Bóg? **Jeśli bowiem od Niego pochodzi wszystko, to także zło.** Choć trudno nam tu o pełną odpowiedź, wiemy co najmniej tyle, że to nie jest droga tłumaczenia cierpienia.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

O tym, że błędem jest zrzucanie odpowiedzialności za cierpienie na „karzącego Boga”, przekonuje nas starotestamentalna Księga Hioba. Cierpiącego Hioba odwiedza czwórka mężczyzn. Chcąc wytłumaczyć mu jego sytuację, wmawiają mu przestępstwa, których on wcale **nie popełnił**: „Hiobie, pokarało cię”. „Ale ja naprawdę nic złego nie zrobiłem”. „Zrobiłeś, ale pewno nie pamiętasz. Twe cierpienia to kara boska!”. Takie tłumaczenie odrzuca nie tylko Hiob, lecz przede wszystkim sam Bóg, który z gniewem zwraca się do „pocieszycieli”: „Nie mówiliście o Mnie prawdy” (Hi 42,7).

Ostatnie słowo Wybawcy

Księga Hioba pokazuje nam jeden z elementów poszukiwanej odpowiedzi; podkreśla, że u **początku** zła nie stoi Bóg. Rzuca też światło na **koniec**

zła; ostatnie słowo nie będzie należało do cierpienia, lecz do jego Zwycięzcy, Hiob wyznaje bowiem: „Lecz ja wiem: wybawca mój żyje. Na ziemi wystąpi jako **ostatni**” (Hi 19,25). I rzeczywiście, gdy Pan Jezus, ukrzyżowany Wybawca, wstaje z martwych, przeczuwana przez Hioba nadzieja spełnia się: ostatnie słowo należy nie do Męki, lecz do Życia.

Nieprzyjaciel wsiał chwasty

Mimo wszystko ciągle niepokoi nas jedno: jeśli Bóg nie stoi u początku zła i jeśli na końcu czasów zło zniknie, to dlaczego nasza **teraźniejszość** dotknięta jest złem? Kolejny okrucieństwo odpowiedzi znajdziemy w przypowieści o pszenicy i chwacie (Mt 13,24–30.36–43): gospodarz posiał na swym polu pszenicę, lecz w nocy pojawił się nieprzyjaciel i zasiał chwast. By przy usuwaniu chwastów nie zniszczyć pszenicy, gospodarz pozwalał wznosić również chwastom; będą one zniszczone dopiero w dniu żniwa. Tę przypowieść możemy odczytać jako

opowieść o Stworzeniu, które wbrew woli Boga zostaje dotknięte złem. Zło fizyczne, czyli to obecne w przyrodzie (nie zło moralne spowodowane przez wolną wolę człowieka), od zmutowanych genów po globalne katastrofy, jest dziełem **Nieprzyjaciela**, który zatrzyma dobry świat; nie stwarza, lecz zniekształca, i tak aż do chwili Sądu. W podobny sposób o zranieniu świata przyrody mówi Księga Rodzaju: wraz z działaniem Węża ziemia zaczyna rodzić cierń i oset (Rdz 3,17–18), kończy się pierwotny stan, gdy wszystkie zwierzęta żywiły się tylko trawą, a nie sobą nawzajem (por. Rdz 1,30).

Tę krótką biblijną myśl rozwinął w niezwykłą, długą opowieść J.R.R. Tolkien (1892–1973) w swym dziele *Silmarillion*. Tolkien, gorliwy syn Kościoła, zaczyna *Silmarillion* ścią biblijnie: „Na początku był Eru, Jedyny”. Eru (Bóg) stwarza poprzez Muzykę (odpowiednik Słowa-Logosu), a wraz z jej dźwiękami w Pustce pojawia i rozwija się Świat, nabierając coraz piękniejszych kształtów. Jednak w pewnym

Na zdjęciu z lewej:

Pole pszenicy w Galilei, niedaleko Góry Tabor. Może patrząc na to pole, Pan Jezus myślał, ile pszenicy uległoby zniszczeniu, gdyby już teraz zabrać się do wyrwania chwastów?

momencie w Muzykę Stwórcy wkradły się dźwięki niezgodne z Jego wolą, będące dziełem jednego z Jego stworzeń, Melkora (odpowiednika upadłego anioła, Nieprzyjaciela). Falszywa Muzyka dotyka stworzenie i rani je; nie tworzy nic własnego, lecz tylko przedrzeźnia Boga. Podobne rozumienie przedstawia przyjaciel Tolkiena, C.S. Lewis (1989–1963), w *Problemie cierpienia*.

Pytanie do Boga

Nie ukrywamy jednak, że i tu można pytać dalej: „Dlaczego więc Bóg stworzył aniołów, którzy potem zranili świat?”. Pytanie o zło prędkiej czy później Boga dosięgnie. Zostaje nam los pytającego Hioba; przy tym dzięki Krzyżowi i Pustemu Grobowi jesteśmy mocniejsi o nadzieję, która dla niego była bardzo mglista. Mamy prawo wołać: „Boże mój, Boże mój, dlaczego?”; za tym wołaniem stoi nie tylko doświadczenie cierpienia, ale w gruncie rzeczy nasza uzasadniona wiara w Boga, który jest Logosem i Miłością. Takich pytań brakuje bowiem tam, gdzie brakuje wiary; nie zawoła tak ani ateista (do kogo miałyby wołać?), ani buddysta (nie wiąże on zła z żadną „boską rzeczywistością”), ani muzułmanin (dla którego Bóg nie jest Logosem i Miłością, lecz pozostaje ponad ludzkimi wyobrażeniami o dobru i złu). Jak w ostatnim etapie swego życia stwierdził schorowany już ks. Romano Guardini (1885–1968), wybitny filozof i teolog: w dniu Sądu, gdy będzie pytany przez Boga o swe czyny, sam również zada Jemu pytanie, na które przez całe swe życie nigdzie nie znalazł odpowiedzi: „Boże, dlaczego zło?”.

Nie warto: udawać przyjaciół Hioba – zimnego inkwizytora Elifaza, pobożnego głupca Bildada, przemądrzałego „Bogo-znawcy” Sofara, gniewnego młodziana Elihu – którym wydaje się, że potrafią wszystko wytłumaczyć.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Pociągające chrześcijaństwo

Marcowy zamach terrorystyczny w Brukseli uświadomił nam po raz kolejny, że zło jest wciąż aktywne. Temu złu niektórzy próbują nadać narodowość, wyznanie, kolor skóry. Tak jakby zło wynikało z geografii i miało jakieś uwarunkowania genetyczne. A przecież nienawiść zawsze chętnie karmiła się innością i różnicami. Narody nienawidziły się po sąsiedzku czasami tylko dlatego, że mówiły innym językiem i wyznawały inną religię, a czasami jeszcze różniły się kolorem skóry. Nienawiść jest przypadłością człowieka, a jej geografia zmienia się nieustannie. Wystarczy zacząć mówić, że któraś religia jest lepsza, język bardziej nowoczesny, a kolor skóry piękniejszy. I konflikt gotowy. I agresja, która nakręca zemstę.

W kazaniu na Wielki Piątek o. Raniero Cantalamessa OFMCap., kaznodzieja Domu Papieskiego, nawiązując do ostatnich zamachów bombowych, powiedział: „Musimy odmitologizować zemstę! Stała się ona wszechobecnym mitem, który zaraża wszystkich i wszystkich, począwszy od dzieci. Znaczna część historii na ekranach i w grach elektronicznych to historie zemsty podawane jako zwycięstwo dobrego bohatera. Połowa, jeśli nie więcej, cierpienia na świecie (jeśli chodzi o zło naturalne) pochodzi z chęci zemsty, czy to w stosunkach międzyludzkich, czy też między państwami i narodami”. Tak, jedno z największych cywilizacyjnych kłamstw to przekonanie, że dobro może zwyciężyć poprzez zemstę. W ten sposób może ono jedynie wziąć odwet, który najpewniej stanie się zarzewiem kolejnej agresji. A co w zamian?

Emmanuel Carrère, francuski pisarz agnostyk, w książce pt. *Królestwo*, w której rekonstruuje początki Kościoła, pisze, że siła chrześcijaństwa „w znacznym stopniu wynikała z umiejętności skłaniania do zaskakujących gestów – nie tylko słów – kłócących się z normalnym, ludzkim zachowaniem. Ludzie mają taką naturę, że raczej dobrze życzą – przynajmniej najszlachetniejsi z nich [...] – swoim przyjaciołom, a wszyscy źle – swoim wrogom. Wolą być silni niż słabi, bogaci niż ubodzy, wielcy niż mali, raczej dominujący niż zdominowani. Tak już jest, to normalne, nikt nigdy nie mówił, że to źle. [...] A tu ludzie nie tylko mówią, ale i czynią wręcz odwrotnie. Zrazu nikt ich nie rozumie, nikt nie widzi, jaka korzyść płynie z tego przewartościowania. Później ludzie zaczynają pojmować, dostrzegają korzyści płynące z tego na pozór aberracyjnego zachowania, to znaczy radość, siłę, intensywność życia. A wtedy wielu ma tylko jedno pragnienie: czynić jak tamci”. W greckim i rzymskim świecie, gdzie dzięki św. Pawłowi szybko dotarła Ewangelia, to, co proponowali chrześcijanie, wydawało się zupełnie nieżyłowe: słabość zamiast siły, przebaczenie zamiast zemsty, miłość zamiast nienawiści. Ale to właśnie te zasady „rozsadziły” starożytny świat od środka. Chrześcijaństwo dlatego zdobyło wtedy świat, że było nie z tego świata. Tylko takie jest zdolne pociągnąć za sobą rzesze ludzi. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Urząd szafarza w posługiwaniu we wspólnocie Kościoła

Doświadczenie wiary żywej ma swoje pierwsze źródło w darach udzielanych nieustannie przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Z woli Bożej w tak owocne posługiwanie zaangażowani są wierni, którzy jako **szafarze zostają uzdolnieni i upoważnieni przez Kościół, aby się stali pośrednikami wszelkich Bożych łask koniecznych dla osiągnięcia zbawienia.**

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Szafarz darów i łask Bożych to osoba wybrana i posłana, w sposób ściśle określony upoważniona do sprawowania urzędu pasterskiego w zakresie uświęcania wiernych. Szafarz to również osoba odpowiedzialna za przekazane wiernym Boże dary i łaski, których nie można przyjmować na próżno. Wierni zostają obdarowani najsukcesyjniej przez sakramentalne znaki, w których Opatrzność Boża udziela konkretnych łask, aby każdy wierny ważnie ochrzczony i integralnie stanowiący wspólnotę Kościoła Bożego mógł czerpać ze źródła Bożego obdarowania łaską pełnego zjednoczenia z Dawcą, którym jest Jezus Chrystus Odkupiciel człowieka.

Szafarz chrztu świętego

W tradycji katolickiej chrzest zajmuje szczególne miejsce nie tylko z tej racji, że jest udzielany na wyraźne polecenie Jezusa Chrystusa: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego* (Mt 28,19), ale także dlatego, że jest pierwszym sakramentem, najpełniej wprowadzającym do wspólnoty Kościoła i uzdalniającym do przyjmowania innych sakramentów. Kościół uważa chrzest za *bramę sakramentów*, ponieważ nikt nie może być ważnie dopuszczony do innych sakramentów, dopóki nie przyjął chrztu (kan. 842). Chrystus ustanowił ten sakrament, aby wszyscy ludzie mogli osiągnąć zbawienie (por. J 3,5), zwłaszcza przez postawę żywej wiary, którą odkrywamy w darze łaski Ducha Świętego i która uzdalnia człowieka do życia zgodnego z Ewangelią Chrystusa. Chrzest jest konieczny do osiągnięcia pełni

zbawienia. Zwyczajnym szafarzem chrztu jest biskup, prezbiter i diakon [kan. 861§1], a na parafii zazwyczaj proboszcz [kan. 530, n.1]. W innych okolicznościach tylko biskup może wyznaczyć innego wiernego do tej funkcji, np. katechetę na misjach [kan. 861§2]. Natomiast w wypadku konieczności, zwłaszcza kiedy życie człowieka jest zagrożone śmiercią, chrztu może udzielić każdy człowiek mający właściwą intencję. Dlatego duszpasterze winni pouczyć swoich parafian o prawidłowym udzielaniu chrztu: polanie wodą i jednocześnie wypowiedzenie formuły: *Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*.

Szafarz bierzmowania

Ogólnie zwyczajnym szafarzem sakramentu bierzmowania jest biskup [kan. 882] oraz ci, którzy na mocy prawa kościelnego są zrównani z biskupem diecezjalnym (na swoim terytorium), a osobie dorosłej może udzielić bierzmowania prezbiter w łączności z celebracją chrztu św. lub kiedy osobę ochrzczonego przyjmuje do pełnej wspólnoty z Kościołem katolickim, oraz ten, który działa na zlecenie biskupa diecezjalnego. Natomiast w niebezpieczeństwie śmierci może wiernych bierzmować proboszcz lub inny prezbiter na swoim terytorium [kan. 883]. Przyjmujący bierzmowanie muszą być zdadni do przyjęcia tej łaski i mocy Ducha Świętego [kan. 889§1], aby wiarę mężnie wyznawali, bronili jej i żyli według jej zasad.

Szafarz Najświętszej Eucharystii

Szafarzem, który może sprawować Eucharystię w osobie Chrystusa, jest tylko kapłan ważnie wyświęcony [kan. 900§1]. Natomiast godziwie sprawuje Mszę św. kapłan, któremu prawo kościelne tego nie zabrania i który wiernie przestrzega norm kościelnych [kan. 900§2]. Upoważnia do



HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GÓŚĆ

Szafarzem sakramentu bierzmowania jest biskup

sprawowania Mszy św. celebret, dokument potwierdzający, że kapłan jest prezbiterem, wolnym od kar kościelnych i upoważnionym dla celebracji Mszy św. Każda Msza św. przyczynia się do zbawienia świata, odprawiając ją codziennie, kapłani wypełniają swoje główne zadanie [kan. 904]. Celebransom mogą pomagać diakoni i świeccy, nie wolno im jednak wypowiadać modlitw i wykonywać czynności właściwych jedynie dla kapłanów [kan. 907]. Natomiast zwyczajnym szafarzem Komunii św. jest biskup, prezbiter i diakon, a nadzwyczajnym szafarzem Komunii św. jest akolita i wierny ustanowiony do tego specjalnym obrzędem [kan. 910]. Dlatego w czasie Mszy św., kiedy jest sporo wiernych, Komunii mogą udzielać wiernym biskup, kapłani, diakoni, akolici lub świeccy jako nadzwyczajni szafarze Komunii św. Oni również mogą zanosić Ciała Pańskie chorym.

Szafarz sakramentu pokuty i pojednania

Prawodawca rozstrzygnął generalnie, że szafarzem sakramentu pokuty jest tylko kapłan [kan. 965], który może ważnie odpuścić grzechy, kiedy został do tego upoważniony przez władzę kościelną [kan. 966§1], czy to na mocy samego prawa, czy przez ordynariusza miejsca [kan. 969§1]. Żaden

kapłan nie może sobie takiej władzy udzielać własnym autorytetem, wtedy bowiem rozgrzeszenie udzielone wiernym byłoby nieważne. Natomiast każdy kapłan ważnie i godziwie udziela rozgrzeszenia jakimkolwiek penitentom, którzy są w niebezpieczeństwie śmierci, posiada również władzę uwolnienia ich od kar kościelnych, gdyby w takich karach byli [kan. 976]. Kapłan, słuchając spowiedzi i dokonując pojednania, staje się szafarzem Boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia, przyczynia się również do rozwoju czci Bożej i zbawienia dusz [kan. 978§1]. Natomiast, kiedy nie ma możliwości skorzystania z posługi kapłana, zwłaszcza w niebezpieczeństwie śmierci, każdy wierny może zachęcić siebie i innych do wzbudzenia aktu żalu doskonałego, przez który wierni mogą dostąpić łaski przebaczenia grzechów i win oraz pojednać się z Kościołem [kan. 959].

Szafarz sakramentu namaszczenia chorych

W tym sakramencie Kościół powierza chorych Chrystusowi cierpiącemu. Szafarzem ważnego namaszczenia jest tylko kapłan, zwłaszcza ten, któremu zlecono opiekę duszpasterską nad wiernymi. Kościół zezwala kapłanom, aby mogli nosić przy sobie oleje święte, by w razie konieczności mogli udzielić sakramentu namaszczenia [kan. 1003§1–3] chorym, którzy osiągnęli wiek używania rozumu lub znajdują się w niebezpieczeństwie śmierci na skutek choroby lub starości [kan. 1004§1]. Natomiast nie wolno udzielać tego sakramentu chorym, którzy uparcie trwają w grzechu ciężkim [kan. 1007].

Szafarz sakramentu święceń

Szafarzem sakramentu święceń jest biskup konsekrowany [kan. 1012]. Może konsekrować prezbitera na biskupa, jeśli upewni się o papieskim zleceniu [kan. 1013] oraz kiedy dobierze sobie dwóch biskupów konsekrujących. Natomiast kandydatów do prezbiteratu lub diakonatu winien święcić ich własny biskup [kan. 1015§1].

Szafarz sakramentu małżeństwa

W tradycji zachodniej szafarzami sakramentu małżeństwa są małżonkowie ochrzczeni, którzy jako prawnie zdolni do takiego działania wyrażają zgodę małżeńską, która z kolei tworzy małżeństwo – *matrimonium facit consensus* [kan. 1057§1]. Małżonkowie mogą to uczynić jedynie wówczas, gdy im prawo tego nie zabrania [kan. 1058]. Do ważnego zawarcia małżeństwa konieczne jest, aby nupturieneci byli równocześnie obecni, bądź osobiście, bądź też przez pełnomocnika [kan. 1104§1], wyrazili zgodę słowami, a gdy nie mogą mówić, równoznacznymi znakami [kan. 1104§2]. Natomiast w tradycji wschodniej szafarzami sakramentu małżeństwa są kapłan lub biskup, którzy mogą udzielić właściwego błogosławieństwa i nałożenia koron. W Kościele Zachodnim świadkiem kwalifikowanym wyrażenia zgody małżeńskiej może być biskup, prezbiter lub diakon, którzy posiadają delegację kanoniczną do tych czynności. W niektórych okolicznościach przy zawieraniu małżeństwa może asystować osoba świecka [kan. 1112§1–2]. ●

OBSERWATORIUM SPOŁECZNE

Biedaszyby

Od kilkunastu lat istnieją w rejonie Wałbrzycha biedaszyby. Prześladowane, niszczone i ścigane nie dają za wygraną. **Pracujący w nich ludzie są stawiani przed sądami, a często giną w prymitywnych wyrobiskach.** Zmusza ich do tego powszechne bezrobocie i odpowiedzialność za dostarczenie środków do życia dla siebie i swojej rodziny.



JAN HERTZ/JEDYTOR.NET

ADAM MAKSYMOWICZ

Wrocław

Bezwzględnym przeciwnikiem biedaszybów są gminne i państwowe służby porządkowe oraz organa wymiaru sprawiedliwości. Powołują się one na prawo górnicze i geologiczne mówiące o koncesjach, projektach i planach ruchu zezwalających na

wydobycie kopaliny, jaką jest węgiel kamienny. Stoją na straży interesu Skarbu Państwa, do którego należą podziemne zasoby węgla kamiennego w całym kraju. Twierdzą, że nielegalne jego wydobycie w biedaszybach jest „kradzieżą”. Okradane jest w tym wypadku państwo, którego interesu bronią wspomniani urzędnicy. Lotne ich brygady jeżdżą po całym rejonie, wypatrując, gdzie kopie się węgiel.

Biedaszyby w Wałbrzychu

Okazuje się jednak, że ich zapal do tępienia biedaszybów idzie na marne. Jak sami twierdzą, to walka z wiatrakami. Jeżeli nawet nie są oni w stanie zlikwidować biedaszybów, to przynajmniej ograniczają ich rozprzestrzenienie się do minimum.

W górniczej statystyce wypadków w przeliczeniu na wydobyte tony – wydobywanie węgla w biedaszybach jest najniebezpieczniejszym górnictwem świata. Nawet w Chinach w najbardziej zagrożonych pod tym względem kopalniach wskaźnik ten wynosi ok. 0,34 na milion ton. Tu zaś wydobyto niewiele więcej niż sto tysięcy ton, a jest już ośmiu zabitych.

To też górnictwo

Ktoś może powiedzieć, że tego rodzaju porównania są niedopuszczalne. Wszak dzieje się to wbrew prawu i przepisom zabraniającym tego rodzaju działalności, która jest ścigana i karana. To wszystko prawda. Tylko druga część tej prawdy jest taka, że mimo to węgiel stale i nadal jest wydobywany w wykopach, sztolniach i szybkach. Jest dostarczany konsumentom, którzy na dodatek bardzo chętnie go kupują. Handel ten kwitnie z tego powodu, że węgiel wydobyty z biedaszybów jest o połowę tańszy niż ten na składach opałowych. To jedna z przyczyn, dla których biedaszyby mają stale powodzenie. Kolejna to ta, że zamykając ostatnią kopalnię w tym regionie, pozabawiono pracy blisko 10 tysięcy górników. Do dzisiaj stopa bezrobocia należy tu do najwyższych w kraju. W powiecie wałbrzyskim waha się ona w granicach ok. 35%! Ludzie muszą mieć środki do życia. Kiedy nie ma żadnej legalnej pracy, muszą jej szukać tam, gdzie ona jest. Na początku wieku było to zjawisko jeszcze bardziej masowe. Miejskowe media i statystyki oceniają, że wydobyciem węgla w biedaszybach zajmuje się ok. 100–200 osób.

Przedsiębiorstwo „Biedaszyby”

Stróżę porządku publicznego, którzy wypowiadają się na ten temat w mediach, twierdzą, że wydobycie w biedaszybach jest coraz lepiej zorganizowane. Do rzadkości należy, że kogoś złapią na gorącym uczynku. Tacy górnicy stają przed sądem i są karani za złamanie prawa, które zabrania nielegalnego wydobywania kopalin. Grozi za to kara do 5 tys. zł. Sądy skazują ich na sumę ok. 500 zł. Gmina powołała specjalne grupy, które przy użyciu ciężkiego sprzętu zasypują doły, wykopy, szurfy i inne wyrobiska. Cóż jednak

z tego, kiedy kilka dni później w tych samych odkopanych miniaturowych kopalniach wre praca. Jest ona stosunkowo dobrze płatna. Zajmują się nią młodzi ludzie. Można powiedzieć, że są to już następcy tych zwolnionych z pracy górników. Lokalne władze zadają sobie pytanie: skąd oni wiedzą, gdzie kopać? Gdzie szukać węgla? Domyślają się, że stara górnicza strzecha już nie fedruje, ale ma szczegółowe mapy występowania węgla na tym terenie i dokładnie wskazuje młodym ludziom, gdzie mają tego węgla szukać. Jest to o tyle ułatwione, że wałbrzyska niecka węglowa pokrywa się z niecką morfologiczną. Wychodnie pokładów węglowych występują stosunkowo płytko na wzniesieniach otaczających miasto.

Zalegalizować biedaszyby?

Był pomysł, aby zalegalizować biedaszyby. Polegał on na budowie mikroodkrywki, w której na normalnych zasadach eksploatowano by węgiel zalegający na wychodniach. Okazał się on jednak całkowicie nierealny. Władze miasta nie życzą sobie, aby w jego centrum istniała odkrywkowa kopalnia, nawet zminiaturyzowana. Będzie to szpecić widok i dezorganizować komunikację oraz niszczyć otaczające Wałbrzych parki. Na dodatek już po przybliżonych analizach okazało się, że przedsięwzięcie to będzie całkowicie deficytowe. Po sporządzeniu wszystkich dokumentów, powołaniu służb, opłaceniu podatków niewiele zostanie do podziału dla tych, którzy będą tam pracować. Wydaje się, że problem biedaszybów w regionie wałbrzyskim jest nierozwiązywalny. Czy aby na pewno? Przecież ustawa prawa geologicznego i górniczego zezwala na wydobycie piasku na własnym terenie w ilości 10 metrów sześciennych rocznie. Praktycznie zezwolono na wydobycie stosownie do potrzeby. Czy operacji tej nie można powtórzyć w stosunku do biedaszybów, stwarzając dla pracujących w nich jakieś możliwości cywilizacyjnego funkcjonowania? Zapewne można. Tylko ktoś konkretny musi z tym wystąpić. Na terenie Polski nikogo takiego jednak nie ma. Przemawia za tym prosty argument, że najłatwiej jest prześladować, niemiłosiernie ścigać tych, którzy nie mają z czego żyć. To powinno problem załatwić. Co zrobić, jak nie załatwia?

Ano wzmóc ściganie, doskonalić prześladowanie, poszukiwać coraz lepszych metod policyjnych.

Obraz nędzy i rozpacz

Wątpliwa sława wałbrzyskich biedaszybów dotarła aż do USA. Internetowy portal „NYT” zajmujący się wypadkami w górnictwie w wydaniu z 29 marca 2014 r. zamieścił film o eksploatacji węgla kamiennego w wałbrzyskich biedaszybach. Jego oryginalność nie podlega żadnej wątpliwości, gdyż prawie wszystkie rozmowy prowadzone są w języku polskim. Pewną nowością jest odnotowanie nocnego transportu urobku, aby ominąć policyjną kontrolę. Film pokazuje trzyosobową brygadę młodych ludzi urabiających kilofem pokład węgla występujący tuż pod powierzchnią ziemi. Reporterzy dotarli też do dawnych górników, którzy w filmie wystąpili w górniczych strojach. Jeden z nich powiedział, że dopóki będzie tu węgiel, dopóty będzie się go w ten sposób wydobywać. I to powiedzenie jest tu najważniejsze. Prestiżowa amerykańska gazeta „Washington Post” w dniu 27 października 2014 r. zamieściła obszerny reportaż z wałbrzyskich biedaszybów pt. *W dół czarnej dziury polskiego górnictwa*. Reporterka tej gazety, Nicole Crowder, wałbrzyski region Dolnego Śląsk przedstawia jako obraz nędzy i rozpacz ludzi pozbawionych pracy i środków do życia. Píše ona, że prywatne wydobycie węgla jest tu nielegalne i ścigane przez policję. Dlatego odbywa się ono nocą z udziałem całych rodzin. Kobiety z dziećmi stoją, jako czujki ostrzegające przed najściem policji. Wśród pracujących tu ludzi szerzy się alkoholizm i narkomania. Dokumentuje to wszystko kilkanaście zdjęć zadymionego, brudnego i ponurego miasta z kontrastowymi ujęciami dumnych górników w galowych górniczych mundurach z licznymi odznaczeniami za ich pracę w górnictwie.

Jest nadzieja...

Że nowe władze państwowe dostrzegą również i ten problem górnictwa węgla kamiennego. Znalezienie godziwej pracy dla kilkuset byłych górników dawnych kopalń nie powinno przerastać możliwości polskiego państwa. ●



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

Waga znaczeń

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że wrodzona głuchota upośledza rozwój człowieka bardziej niż ślepotą. To dzięki komunikacji werbalnej uzyskujemy najwięcej informacji o świecie i to ona wpływa na kształtowanie umiejętności poznawczych. Dzięki językowi uczymy się definiować otaczający świat, a potem komunikować z innymi ludźmi bez potrzeby bezpośredniego odnoszenia się do zmysłów. Z czasem tak przyzwyczajamy umysł do tego typu komunikacji, że nie musimy dotknąć fizycznie czegoś, o czym chcemy rozmawiać, wyrażać opinie, snuć plany, podejmować decyzje. Nie ma nawet potrzeby, by pamiętać definicje używanych pojęć, stosujemy je na zasadzie paradygmatów – prawd objawionych, bo każdy wie i czuje, co przez dane pojęcie rozumiemy. Dzięki temu komunikujemy się, porządkujemy nasz świat, ustalamy zasady współżycia i współdziałania, hierarchię wartości i potrzeb, świadomie kształtujemy otoczenie i rozwijamy nasze człowieczeństwo. To proces żmudny, ewolucyjny, lecz popychający ludzkość do przodu.

Ostatnio jednak coraz częściej do głosu dochodzą zwolennicy redefiniowania dawno ustalonych pojęć za pomocą różnych „argumentów” i ideologii. A to równości, a to wolności, a to innych „quasi-socjologicznych, filozoficznych czy psychologicznych teorii. Próbuje się zmieniać pojęcie płci, małżeństwa, definicje życia. Oczywiście można nazwać związki homoseksualne małżeństwem, tak jak stół można nazwać krzesłem, a krzesło stołem. Trudno jednak jeść z talerza postawionego na krześle, siedząc na stole. Możemy ulec ideologii *gender* i przedefiniować znaczenia pojęć „mężczyzna” i „kobieta”, ale nadal chłopcy będą po urodzeniu kierować wzrok na najbliższe przedmioty, a dziewczynki wodzić wzrokiem za mamą. Odległe skutki tego typu „polityki” mogą być fatalne, bo rozmycie znaczenia pojęć, próby redefiniowania tego, co od dawna zrozumiałe, doprowadzi do informacyjnego i pojęciowego chaosu, w którego efekcie będzie można manipulować ludźmi, skłócać ich i dzielić. To zaś, jak pokazuje historia, jest karmą dla tych, którzy źle się czują w uporządkowanym systemie.

W czasach gdy dominowała komunikacja bezpośrednia, media nie istniały lub były w powijakach, nie było internetu – sprawa była prosta: wystarczyło, korzystając z asymetrii w dostępie do informacji, odpowiednio nią manipulując, skłócić jedną grupę społeczną z drugą, naród z narodem czy państwo z państwem i przejąć władzę. Dziś jest to utrudnione, bo powszechny dostęp do informacji przekazywanej w sposób zrozumiały dla wszystkich pozwala niemal natychmiast odkryć próby manipulacji. Cóż więc zrobić, żeby znowu zapanować nad ludzkimi umysłami? Zawładnąć komunikacją pomiędzy nimi, osłabić możliwości integracyjne i poznawcze, zachwiać ustalonym porządkiem rzeczy: zburzyć współczesną wieżę Babel. Osłabić i pomieszać znaczenie słów i pojęć. I to się właśnie dzieje. ●

Te na pozór cyniczne słowa Piłata wypowiedziane do Pana Jezusa w trakcie przesłuchania w pretorium,

przekazane nam przez św. Jana, wydają się w jakiś sposób niepokoić ludzkość do dzisiaj nie tylko w skrytości poszczególnych myśli, lecz i w wymiarze społecznym.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

W przytoczonej rozmowie Jezus powiedział, że przyszedł na świat, by „dać świadectwo prawdzie”. Tylko tyle, ale i aż tyle.

Każdy ma ją swoją

W kultowym filmie *Miś* w pewnym momencie pada równie kultowe stwierdzenie: „prawda życia i prawda ekranu”. Oglądając ową produkcję filmową w tamtych czasach, wszyscy wiedzieli, o co tu chodzi. To, co widać w masowym przekazie, nie musi być identyczne z rzeczywistością, a nawet nie ma takowe być. Taka socrealistyczna schizofrenia. Pewnie działania propagandy od tamtej pory niewiele się zmieniły, co najwyżej są one jeszcze bardziej wysublimowane, chociaż nie zawsze i niekoniecznie. Rozdźwięk pomiędzy tym, co jest, a tym, co niektórzy chcieliby, by inni myśleli, że jest, pozostaje widoczny w naszej rzeczywistości aż nadto wyraźnie. Jeśli ktoś nie chce być oszukiwany za pomocą białych rękawiczek, zawsze może oberwać obuchem w głowę, by nie marudził, że coś się tu nie zgadza. Zresztą współczesny świat wcale nie obstał przy tym, by w danej kwestii istniała jedna i ta sama prawda. Każdy może sobie ją mieć swoją, taką jaką chce, winien ją dopasować do osobowości, charakteru, orientacji seksualnej albo jakiegokolwiek innej. W tej kwestii istnieje pełna dowolność, oczywiście pod warunkiem, że przy wyborze będzie się

Cóż to jest prawda?



SWILEN MILEV/FREEMAGES.COM

kierować gotowym szablonem tego, co myśleć wolno, a czego nie wolno. No i oczywiście nikt nie powinien aspirować do ekskluzywnego przekonania, że w jakimś zespole twierdzeń to on ma rację. W końcu przecież wiadomo już od czasów Piłata, że w przypadku ustalenia prawdy mamy do czynienia z ogromną liczbą rozbieżności.

Świadczyć

Niejednokrotnie jest tak, że ludzie podświadomie czują, iż prawda gdzieś jest, lecz na wszelki wypadek wolą się

w tej kwestii nie wypowiadać, no bo po co. Kluczowe jest tu myślenie, iż jeśli wypowie się jakiś sąd, a człowiek znajdzie się w mniejszości albo w odosobnieniu, to najnormalniej w świecie wszyscy pokażą go palcem jako nawiedzonego wariata, a nawet takiego, który ośmiela się swoje „nieprawdziwe oczywiście” przekonania rozpowszechniać jako prawdę. Któż lubi być pod ostrzałem tzw. opinii publicznej, jakkolwiek by ona była? Jeżeli czytać opisy Męki Chrystusowej zawarte w Ewangeliach tylko jako kronikarski zapis

męczeństwa niewinnego człowieka, to bez wątpienia na usta wielu osób cisnąć się może opinia, iż Jezus miał rację i co z tego – lepiej Mu było nie obstawać tak przy swoim, być może oszczędziłby wielu cierpień sobie i nieszczęsnej Matce, która przez Jego upór stała się przedmiotem ludzkiej złośliwości, a nawet jeśli to było tylko współczucie, to i tak na dłuższą metę nikomu niepotrzebne. Oczywiście chrześcijanie wiedzą, że po ukrzyżowaniu było Zmartwychwstanie, ale wielu współczesnych dekonstruktorów powiedziałoby, że fakt ten jest wątpliwej jakości oszustwem sprytnych ludzi, a może i samego Jezusa, który działał w ramach jakiegoś spisku, kto wie, może z przebiegłym Piłatem. Dla tej grupy kwestia prawdy zawsze będzie niejasna, zawila, a wręcz nierozstrzygalna.

Konsekwencje

Strach przed prawdą wynika jeszcze z czegoś innego – poznanie ma swoje konsekwencje. Po odkryciu, jak się rzeczy mają, bardzo trudno jest udawać, że czegoś nie ma. Zupełnie niedawno powyżej podpisanemu zdarzyło się podróżować pociągiem z osobą młodą, wykształconą, a do tego z dużego miasta (pisane bez złośliwości), która bała się nastania nowej władzy w Polsce. Oprócz deklarowanej pewnej niechęci do wartości chrześcijańskich, choć jej artykułowanie odbywało się z dużą, trzeba przyznać, dozą kultury, osoba ta bała się... Komisji Macierewicza, która w jej opinii ujawni prawdę o tym, iż katastrofa smoleńska była rosyjskim zamachem. I żeby było jasne, nie była to kwestia obawy, że coś się tu zmanipuluje, tylko że taka okaże się prawda, i co wtedy? To będzie coś strasznego. Nawiasem mówiąc, zdaje się, że w zasadzie mój rozmówca był przekonany, że prawda wygląda właśnie zgodnie z jego obawami, lecz paraliż wywołany taką myślą był wszechogarniający.

Prawda tak jak kłamstwo ma swoje konsekwencje, lecz zawsze lepiej dążyć do jej poznania, choćby dlatego, że taki obowiązek nakłada na nas nasze człowieczeństwo. A gdyby to nas nie przekonało, to i tak musimy opowiedzieć się po którejś ze stron w kwestii wspomnianego na początku dialogu w pretorium. ●

**NOWE
ZYCIE**



7 Cudów
Wrocławia i Dolnego Śląska

Najstarsza mapa Śląska

Marcina
HELWIGA

z 1561 roku

Pierwsza mapa opracowana na podstawie pomiarów i obserwacji. Wykonana w skali ok. 1:540 000, w nietypowej orientacji południowej, przez co Górny Śląsk znajduje się u góry mapy, a Dolny Śląsk u dołu.

Więcej na [s. 40](#)

W zbiorach archiwum
Krajowej Biblioteki w Karlsruhe



1050-LECIE CHRZTU POLSKI

Pobożność maryjna

Nie ma w Polsce mieszkania, domu rodzinnego, w którym nie znajdowałby się obraz Matki Bożej. **Polski kult maryjny wyrósł z pobożności ludowej**, z bezgranicznego zawierzenia Matce Bożej, czczonej w niezliczonych wizerunkach stąnących cudami w naszej Ojczyźnie i w tylu przydrożnych kapliczkach, jak nigdzie na świecie.

KS. BARTOSZ MITKIEWICZ

Wrocław

Współczesna psychologia upatruje źródeł wielu problemów człowieka w jego wczesnym dzieciństwie. Może to być patologiczna rodzina, gdzie alkohol leje się strumieniami, a może oschła matka, okazująca dziecku zbyt mało bezwarunkowej akceptacji, albo nieobecny, zapracowany, wycofany z rodzinnej codzienności ojciec. Prawdą jest, że ze skutkami takiego wychowania człowiek musi się nieraz zmagać przez całe życie, korzystając z terapii, rekolekcji, bądź po prostu cierpiąc w ukryciu.

Istnieje i druga strona medalu – to dotkliwe poczucie winy tak wielu matek i ojców, którzy wiedzą doskonale, że przy najlepszych chęciach mało przypominają wzorcowych rodziców z poradników. Do ogromnego tempa życia, coraz większych wymagań w pracy zawodowej dochodzą jeszcze zwyczajne ludzkie słabości. W walce z własnym egoizmem każdy z nas od czasu do czasu ponosi porażki, a każda porażka wiąże się z ludzką krzywdą. I nawet jeśli rozum nam podpowiada, że w danym momencie nasza wina jest minimalna, to krzywda boli – zwłaszcza jeśli jest zadana własnemu dziecku. Takie jest rodzicielstwo...

Soli Deo per Mariam

Źródeł głębokiej pobożności maryjnej ks. Stefana Wyszyńskiego należy szukać w jego rodzinnym domu, a później w początkach kapłańskiej drogi. Swoją Mszę Świętą prymicyjną odprawił (5 sierpnia 1924 r.) przed Jej cudownym wizerunkiem. Za swoje zawołanie przyjął dewizę *Soli Deo per Mariam* („Samemu Bogu przez Maryję”). W czasie uwięzienia (8 grudnia 1953 r.) dokonał osobistego aktu oddania się Maryi, wierząc, że Ona pomoże mu przetrwać czas próby i nie ulec złu. Wokół

jasnogórskiego Tronu Królowej Polski zjednoczył cały Naród. Nie sposób nie wspomnieć o szczególnej roli, jaką w przygotowaniach do Millennium Chrztu Polski odegrała peregrynacja kopii Cudownego Jasnogórskiego Obrazu po całej Polsce. Prymas nie pisał traktatów o odnowie kultu maryjnego, ale w tysiącach głoszonych kazań i przemówień pouczał, jak iść do Maryi i z Nią budować Polskę „dziejowych przeznaczeń”.

Kana Galilejska

Ewangelia opisująca wesele w Kanie Galilejskiej (J 2,1-12) opowiada nie tylko o wydarzeniu, w którym uczestniczyli Maryja i Jezus, lecz także o rodzicach, którzy nie sprościli ważnemu zadaniu. Wesele ich dziecka mogło się zakończyć wielką kompromitacją. Z jakichś powodów: może ubóstwa, pomyłki, zaniedbania – zabrakło wina. Sami nie byli już w stanie zaradzić sytuacji. Na szczęście dla nich na weselu znalazła się Matka Jezusa. Ona po cichu, nie skupiając na sobie uwagi, nie zabiegając o wdzięczność, wyprosiła u Swego Syna cud. Czego uczy nas ta historia?

Pomaga zrozumieć, że warto zapraszać Maryję do własnego domu, do naszych rodzinnych relacji. Kult maryjny dotyka bowiem jednej z najgłębszych potrzeb człowieka – potrzeby miłości macierzyńskiej. To prawda, wyrosliśmy już z dzieciństwa, osiągając wiek, w którym to my powinniśmy innym udzielać otuchy i wsparcia. Jednak życie na tym świecie jest wciąż dalekie od ideału i nawet w najtwardszym z nas dochodzi czasem do głosu potrzeba, by zwrócić się do kogoś, kto zrozumie, bezinteresownie przygarnie, domyśli się, co przeżywamy, okaże zainteresowanie. Komu można bez wstydu położyć głowę na kolanach i wypłakać całą swoją nędzę bez obawy odrzucenia czy wyśmiania.

Taka jest właśnie Maryja, którą spotykamy w Kanie Galilejskiej. Jej słowa nie pozwalają się nam zatrzymać



Z ARCHIWUM INSTYTUTU PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

Rekoronacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, Jasna Góra, 3 maja 1966 r.

jedynie na poziomie uczuć, miłych doznań, które sprawią, że po powrocie z pielgrzymki na Jasną Górę czy maryjnego nabożeństwa zapagniemy przeżyć to jeszcze raz. Maryja czyni o wiele więcej! Prowadzi nas do Swojego Syna i uczy nas Go słuchać. Tłumaczy, że to w czynieniu tego, co On nam mówi, możemy znaleźć szczęście i zaspokojenie naszych najgłębszych pragnień.

W końcówce Ewangelii zapisane są słowa: *Uwierzyli w Niego Jego uczniowie* (J 2,11). To właśnie było Jej największą radością, gdy mogła zobaczyć owoc posłuszeństwa swoich dzieci. Do nas dziś skierowana jest ta sama prośba Maryi – prosi o zaufanie, że to, co czyni w naszym życiu Jej Syn, nie jest przypadkowe, i że warto Go słuchać, oraz że warto z nim współpracować. Nawet wtedy, kiedy nasze życiowe zadania wydają się nam banalne, jak noszenie

wody. Ona już cieszy się owocami naszego posłuszeństwa, które ma tak wielką wartość w oczach Boga!

Królowa Polski

Od wieków Matkę Bożą nazywamy Królową Polski. Ten tytuł wyraża szczególną prawdę – Maryja jest naprawdę Królową! Królową, która jest obecna w życiu swoich poddanych. Nie ma w Polsce mieszkania, domu rodzinnego, w którym nie znajdowałby się Jej obraz. Nie ma miejscowości, w której nie byłoby Jej figury bądź kapliczki. Nie ma świątyni, w której nie oddawano by Jej czci i chwały. Nie ma dekanatu, w którym nie byłoby parafii pod wezwaniem Matki Bożej.

Jednym z największych pragnień Prymasa Tysiąclecia było, aby każdy wierzący Polak przyjął Maryję do swego serca i domu. Chciał, by Matka Boża patronowała wszystkim polskim rodzinom. Kardynał pragnął uświadomić Jej żywą obecność w Kościele – nie tylko w cudownych wizerunkach, ale także w zwykłych codziennych sprawach.

Wielokrotnie podnoszą się głosy krytykujące naszą polską pobożność maryjną, oceniające ją surowo jako zjawisko niezgodne z duchem czasów. Niektórzy mówią, że jest ona wyłącznie owocem osobistej pobożności kard. Wyszyńskiego, który miał ją rzekomo narzucić swym autorytetem. Tymczasem pobożność maryjna nie jest „nowością”, która pojawiła się w drugiej połowie XX wieku. Pobożność ta rosła przez długie wieki. Dowodem tego jest bogactwo jej form, zwyczajów, ludowych kolorytów.

Polski kult maryjny wyrósł z pobożności ludowej, z bezgranicznego zawierzenia Matce Bożej, czczonej w niezliczonych wizerunkach słynących cudami w naszej Ojczyźnie i w tylu przydrożnych kapliczkach, jak nigdzie na świecie. Jak Polska długa i szeroka wedle starej tradycji odprawiane i celebrowane są nabożeństwa maryjne. Nikogo z nas nie dziwi widok ludzi spieszących w maju czy w październiku do swych kościołów, gromadzących się przy krzyżach przydrożnych, przy figurach, grotach i kapliczkach maryjnych.

Testament

Maryja zajmuje w Kościele miejsce wyjątkowe. Można to wyczuć, wsłuchując się w jedno z ostatnich zdań wypowiedzianych przez Jezusa na krzyżu: „Niewiasto, oto syn Twój. Potem mówi uczniowi: Oto Matka twoja” (J 19,26). Maryja jest Matką każdego chrześcijanina, a w konsekwencji Matką Kościoła.

W swoim ostatnim przemówieniu do biskupów polskich Prymas Wyszyński powiedział: *Jeżeli zostawiam wam jakiś program, to jest nim Maryja.*

Natomiast kilka dni przed śmiercią modlił się przed obrazem nawiedzenia matki Bożej Częstochowskiej tymi słowami: *Prowadź Polskę przez ziemię ojczystą do bożego nieba, aby nikt nie zginął z tych, których Kościół otrzymał. Oddaję Ci młodzież i dzieci. Prowadź ich drogą wierności Ślubom Jasnogórskim, wierności Bogu, Chrystusowi, Kościołowi, Ewangelii, Krzyżowi oraz Ojcu Świętemu. I mnie w opiece swej miej. Błogosław, Maryjo, słudze twemu, który zawsze był Tobie wierny. Amen.*

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Przemienić serce z kamienia na serce z ciała

Jednym z poważniejszych **problemów rozwoju osobistego** i tworzenia więzi społecznych są dwa powiązane ze sobą zjawiska – zamknięcia emocjonalnego i rodzącej się często na tej podstawie pustki egzystencjalnej.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Wydaje się, że istnieją dwie przyczyny powstania tych zjawisk. Pierwsza jest związana z sytuacją ranienia emocjonalnego doświadczanego szczególnie w okresie dzieciństwa i dorastania. Druga przyczyna związana jest z sytuacją odrzucenia świata wartości. Dziś to odrzucenie wartości może dokonywać się w wyniku z jednej strony ranienia emocjonalnego, a z drugiej odbierania sprzecznych sygnałów pojawiających się w środowisku, w którym człowiek żyje, a dotyczących różnorodnej interpretacji wartości obowiązujących w życiu.

Stres informacyjny

Patrząc na dzisiejsze środowisko życia, znajdziemy w nim wiele różnych i często wzajemnie się wykluczających koncepcji wartości i stylów życia. Żyjemy w czasach nie tylko pluralizmu światopoglądowego, ale także, jak zauważa prof. M. Ledzińska z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, stresu informacyjnego związanego z doświadczaniem nadmiaru informacji, które jesteśmy w stanie przyswoić. Opisywane zjawiska powodują, że człowiek staje często wobec faktu doświadczania postaw nieustannej sprzeczności i niejednoznaczności, zwłaszcza odnośnie do sfery świata wartości. Kiedy ktoś decyduje się na

przyjęcie jakiegoś systemu wartości, wtedy natychmiast spotyka w swoim życiu tyle samo krytyków, co zwolenników przyjętej wartości. Wiele osób nie radzi sobie z tą sytuacją i jedyne wyjście widzi w przyjęciu postawy zamknięcia emocjonalnego i odrzucenia wszelkich wartości. Dzięki temu nie doświadcza już ani konfliktów wewnętrznych, ani dylematów moralnych, ani konfliktów z innymi. Decyzje te rodzą jednak wiele negatywnych skutków dla naszego codziennego funkcjonowania zarówno w wymiarze osobistym, jak i tworzenia więzi z innymi.

Skutki zamknięcia emocjonalnego

Jednym z pierwszych skutków jest odcięcie się od własnych uczuć i ich ukrywanie przed innymi. Nie chcemy bowiem pokazywać innym naszych prawdziwych uczuć i emocji, bo boimy się odrzucenia i zranienia. Prowadzi to jednak do tego, że nie mamy głębszych więzi z innymi i czujemy się osamotnieni. By mieć bowiem głębsze więzi z innymi, trzeba nam wyjść w stronę drugiego i otworzyć się emocjonalnie na niego.

Oczywiście pragnienie więzi, mimo zamknięcia emocjonalnego, nie umiera w nas do końca. Próbuje się nawiązać, ale w sposób, który generalnie nie narusza zasad zamknięcia emocjonalnego, czyli mówiąc ogólnie – na zasadzie namiastki głębokiej więzi emocjonalnej. Znajdu-

jemy zatem sobie coś w naszej relacji z drugim, co niby daje nam poczucie więzi, ale tak naprawdę nie otwiera nas emocjonalnie na drugiego. Tak można żyć długie lata w jakimś związku, mając złudne poczucie posiadania niby głębokiej relacji, ale tak właściwie to żyje się obok siebie, w dwóch odrębnych światach. Nietrudno w tego rodzaju związkach o wzajemne zdrady, manipulowanie sobą i oszukiwanie się.

Innym skutkiem zamknięcia emocjonalnego jest zbytnie dążenie i acentowanie wszelkiego rodzaju osobistej niezależności. Tworzy się wtedy styl życia „wolności od”. Odkładanie pewnych rzeczywistości życia dorosłego, jak wzięcie autentycznej odpowiedzialności za siebie i innych, zawarcie małżeństwa, urodzenie dzieci, może być także wyjaśniane właśnie istnieniem u wielu współczesnych ludzi mentalności „wolności od”. Dla tego typu stylu życia najważniejsze jest mieć możliwość nieustannego swobodnego kształtowania własnego życia. Jakies głębsze zaangażowanie emocjonalne nie wchodzi więc tu w ogóle w rachubę, bo ogranicza swobodę

dokonywania nieskrępowanych wyborów i decyzji.

Pustka egzystencjalna

Z biegiem czasu zamknięcie emocjonalne prowadzi coraz bardziej do doświadczania pustki emocjonalnej. Ponieważ doświadczanie emocji i uczuć nigdy nie wy-

serca. Skutek jest taki, że jak takie emocje i uczucia szybko powstały, tak szybko odchodzą, pozostawiając człowieka dalej z emocjonalnym głodem serca.

Z biegiem czasu zamknięcie emocjonalne i szerząca się coraz bardziej w człowieku pustka egzystencjalna powodują coraz większą frustrację, związaną z tym, że nie udaje się mu, mimo wkładanego wysiłku, osiągnąć autentycznej radości i poczucia głębi życia. Frustracja nieraz pogłębia się tym bardziej, im bardziej ktoś w codzienności spotyka ludzi, którzy promieniują na zewnątrz poczuciem autentycznego, sensownego, głębokiego i spełnionego życia, mimo doświadczania wielu niedostatków i niedoskonałości życiowych. To w wyniku spotkań z takimi ludźmi łatwo rośnie w człowieku doświadczającym zamknięcia emocjonalnego i pustki egzystencjalnej nie tylko zawiść, ale i agresja.

Od rozpacz do radości życia

Wiele zjawisk w życiu społecznym, noszących nieraz oznaki niezrozumiałej i budzącej nasze przerażenie agresji, przemocy, by nie powiedzieć sadyzmu, a na pewno braku wrażliwości emocjonalnej, może znaleźć wytłumaczenie m.in. w obecnej u wielu tego typu ludzi pustce emocjonalnej i egzystencjalnej. Jak zauważają psycholog A. Warchala i I. Krupka-Matuszyk ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, agresja dla tego rodzaju ludzi może stać się atrakcyjną czynnością, właściwie zabawą, mającą na celu urozmaicenie pustego życia i zapewnienie rozrywki. Coraz dłużej trwające zamknięcie emocjonalne oraz szerząca się pustka egzystencjalna ostatecznie mogą doprowadzić człowieka do postaw rozpacz, cynizmu i nihilizmu. Czasem ktoś taki jedyne rozwiązanie dla siebie widzi w decyzji odebrania sobie życia, by przeciąć ostatecznie w ten sposób ból zamkniętego i pustego serca.

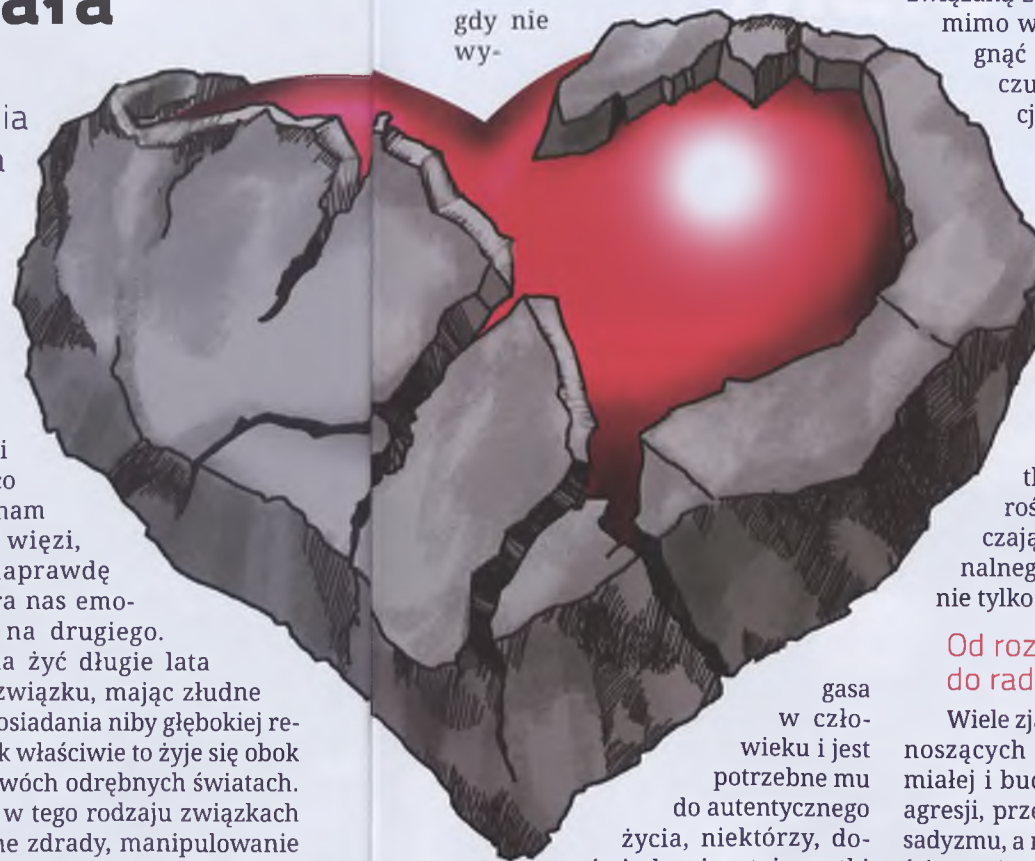
Czy jest jakieś lekarstwo na ten stan człowieka? Jest – i nasza

wiara ma w sobie ogromny potencjał leczenia serc takich ludzi. Na początek potrzebne jest spełnienia dwóch warunków. Po pierwsze, człowiek o zamkniętym i pustym sercu musi autentycznie zauważyć i przeżyć prawdę o tym, że jego styl życia niesie cierpienie jemu i jego bliskim. Jeśli tego nie doświadczy, jego praca nad przemianą będzie prowizoryczna i krótkotrwała. Po drugie, musi dalej na swojej drodze przemiany spotkać takich ludzi, którzy swoją otwartością i miłością pomogą mu w emocjonalnym otwarciu się i wypowiedzeniu bólu swojego serca. Potraktowany z miłością i szacunkiem wobec własnego życia ze strony innych, może zacząć tak samo patrzeć na swoje życie. Z biegiem czasu może też zacząć odkrywać miejsca swojego osobistego, autentycznego oraz wartościowego zaangażowania życiowego, dającego mu poczucie głębi, sensu, spełnienia i radości życia. Często też wtedy odkrywa prawdę o istnieniu Boga i Jego miłości, choć dla wielu z nas to właśnie doświadczenie Bożego miłosierdzia rozpoczyna ten proces przemiany. Trzeba pamiętać, że pomoc takim ludziom nie jest łatwa i wymaga nieraz dużej ilości czasu i cierpliwości oraz zrozumienia.

Oby więc ci z nas o zamkniętym i być może niestety pustym sercu z zaufaniem otworzyli się na dar uzdrowienia płynący z autentycznych relacji z innymi i z Bogiem. Niech w sercu niejednego z nas spełni się wtedy Boża obietnica z Księgi Ezechiela:

I DAM WAM SERCE
NOWE I DUCHA
NOWEGO TCHNĘ
DO WASZEGO
WNĘTRZA, ODBIORĘ
WAM SERCE KAMIENNE,
A DAM WAM SERCE
Z CIAŁA.

(36,26)



gasa w człowieku i jest potrzebne mu do autentycznego życia, niektórzy, doświadczając tej pustki i nie chcąc odczuwać jej bólu, zaczynają szukać bądź specjalnych wrażeń i doznań, bądź płytkich przyjemności życiowych, dających choć przez chwilę doświadczenie jakichkolwiek uczuć i emocji. To w tego rodzaju postawach należałoby być może także szukać m.in. wyjaśnienia przyczyn wzrostu częstotliwości i natężenia takich zjawisk, jak wzmożona nadaktywność i zabieganie, często przekraczające granice możliwości naszego człowieczeństwa, uprawianie sportów ekstremalnych, różnorodne uzależnienia, ucieczka w konsumpcjonizm i hedonizm, czy też w szukanie płytkich rozrywek. Tego rodzaju zachowania co prawda dają człowiekowi od czasu do czasu jakieś doświadczenie uczuć i emocji, ale tylko powierzchownie, nie dotykając jednak głębi jego

Tajemnica Chrztu Polski

W obecnym roku wspominamy 1050. rocznicę chrztu Mieszka I,
a ze względu na fakt, iż był to władca całego kraju,
wydarzenie to nazywamy Chrztem Polski.



Ostrów Lednicki. Makieta wyspy, jedno z domniemyanych miejsc, gdzie mógł się odbyć Chrzest Polski. **Ubiak.** Figury Mieszka I i Dobrawy. **Na stronie zachodniej** odkryte relikty palatium i kaplicy z baptysterium, replika w kształcie krzyża najstarszego relikwiarza na ziemiach polskich, tzw. stauroteka lednicka

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Wrocław-Rzym

Wiele atramentu wylano na argumentowanie i wskazywanie nie tylko konieczności tego aktu zarówno w wymiarze religijnym, jak i politycznym, ale także na opisanie konsekwencji, jakie były z tym związane. Autorzy książek naukowych czy podręczników szkolnych, zwłaszcza związanych z dawnym systemem politycznym, powołując się na mniej czy bardziej wiarygodne źródła czy nawet swoje przypuszczenia, podawali także miejsce, w którym miał się Chrzest Polski odbyć. Wskazywano Gniezno, Poznań – ze względu na ich znaczenie jako ośrodków sprawowanej władzy, od wielu zaś lat, szczególnie w kręgach kościelnych, rozpowszechniany jest pogląd o chrzcie świętym Mieszka I w okolicach Ostrowa Lednickiego, nad jeziorem o tej samej nazwie. Dzięki przeprowadzonym badaniom archeologicznym odkryto tam wiele zabytków związanych z czasem

formowania się struktur państwowych, a także obiektów sakralnych. Znajduje się tam również baptysterium, czyli zbiornik wodny, w którym dokonywano chrztu, nazwane Symboliczną Chrzcielnicą Narodu Polskiego. Jednak należy zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście źródła historyczne, na których podstawie budujemy naszą wiedzę i przedstawiamy fakty z przeszłości, wskazują jednoznacznie miejsce na przestrzeni geograficznej, gdzie na pewno odbył się ten jedyny w swoim rodzaju i niepowtarzalny akt religijny i polityczny. Czy może dotychczasowe ustalenia i przekazywane z pokolenia na pokolenie legendy i pobożne mity wprowadzają nas w błąd? Na te i inne pytania szukajmy odpowiedzi w swobodnym rodzaju historycznym śledztwie, w którym materiał dowodowy stanowią niezaprzeczalne fakty utrwalone w różnorodnych zabytkach pisanych.

Dowody w śledztwie

Najstarszym źródłem kronikarskim związanym czasowo z wydarzeniem chrztu Mieszka I jest tzw. *Rocznik Jordana i Gaudentego*, w którym wypisane są wydarzenia z lat 965–990. Zgodnie z proveniencją miał być kontynuacją *Rocznika fuldajskiego*. Przypuszczalnie znalazł się w Gnieźnie ok. 970 r. po Chrystusie za sprawą biskupa misyjnego Jordana. W kolejnych latach

trafił do rąk pierwszego arcybiskupa metropolity Gnieźnieńskiego Radzima Gaudentego, brata przyrodniego św. Wojciecha. W swojej treści lakonicznie podejmuje sprawę chrztu pierwszego władcy Polski, poświęcając temu wydarzeniu zaledwie jedno zdanie: „966 Mysko dux baptizatur” (966 r. książę Mieszko zostaje ochrzczony). Co ciekawe, analiza paleograficzna tego tekstu wskazuje, że został on napisany w późniejszym czasie, zatem wydaje się, iż w takim razie miejsce chrztu powinno zostać podane, zważywszy na znaczenie tego aktu, jak również na to, że omawiane źródło znajdowało się w ówczesnej stolicy państwa bądź w jej pobliżu, a zatem w obszarze uważanym przez wielu historyków za miejsce, w którym dokonany został najważniejszy ze wszystkich sakramentów. *Rocznik Kapituły Krakowskiej*, będący kompilacją wielu źródeł, pisany w długim okresie, również podaje podobną wzmiankę: „965 Dubrouka ad Mesconem venit” (965 r. Dobrawka przybyła do Mieszka), „966 Mesko dux Polonie baptizatur” (966 r. Mieszko książę Polski został ochrzczony). Znów nie podano żadnej informacji o tym, gdzie tenże chrzest się odbył.

Wśród znanych *Roczników Wielkopolskich*, stanowiących zbiór wielu średniowiecznych roczników z terenu Wielkopolski, o proveniencji





Współczesne malowidło przedstawiające chrzest Mieszka I na ścianie rezydencji biskupów pomocniczych w Gnieźnie, autor Stefan Engler

zarówno diecezjalnej, jak i zakonnej, na uwagę zasługuje tzw. *Rocznik krótki*, obejmujący spisane wydarzenia z lat 965–1283. Otóż zgodnie z tekstem tam się znajdującym Mieszko I dokonał chrztu w 966 r., ale jednocześnie, jak zanotował kronikarz, wprowadził wiarę katolicką w Polskę („966 Mesko baptizatur et fides catholica in Polonia recipitur”). Może się nam wydawać, że to nic nadzwyczajnego, ale można sobie wyobrazić ówczesne warunki, w jakich kształtuje się ustrój państwa, w którym panuje silnie zakorzenione pogaństwo, co kilkadziesiąt lat później zaowocuje tzw. reakcją pogańską (lata 1034–1038) i zniszczeniem z trudem utworzonych struktur kościelnych. Ten tekst ma także jeszcze jedno znaczenie. Kronikarz mówi o wierze katolickiej, a nie o korzyściach politycznych, jakie towarzyszyły tej niezwyklej ceremonii. W obecnie panującym dyskursie na ten temat ma to również swoje znaczenie. Aczkolwiek znów nie podano informacji, gdzie miał miejsce Chrzest Polski.

Kolejnym dowodem w sprawie jest *Rocznik Świętokrzyski*. Jest to źródło annalistyczne z ok. 1122 r. Jednakże zawiera on informacje niejako sprzeczne

z posiadaną przez nas wiedzą dotyczącą początku państwa polskiego. Otóż kronikarz zapisak: „966 Dubrovka venit ad Miskonem” (966 r. Dobrawka przybywa do Mieszka), „967 Mysko dux baptizatur” (967 r. książę Mieszko zostaje ochrzczony). Widzimy zatem, iż nawet sama data chrztu nie jest do końca pewna i jednoznaczna.

Rocznik Traski to źródło historyczne obejmujące dzieje od 965 do 1340 r. Należy ono do grupy roczników małopolskich i jest skompilowane z wcześniejszych źródeł. Swoją nazwę zawdzięcza niejakiemu Trasce, uważanemu za mnicha dominikańskiego bądź osobę mającą dostęp do dominikańskich dokumentów. Był on także ściśle związany z krakowskim dworem książęcym. Dzieło to rozpoczyna się od wiadomości o ślubie Mieszka I z księżniczką czeską Dobrawą: „Roku Pańskiego 966 książę Mieszko wziął sobie żonę, księżniczkę czeską Dobrawę, następnie został ochrzczony, jednocześnie ochrzczona została Polska”. Wzmianka ta jest o tyle istotna, że potwierdza znany już wśród dziejopisów pogląd o chrzcie Mieszka I jako o chrzcie całego ówczesnego państwa polskiego.

Interesującym źródłem historycznym dotyczącym chrztu Mieszka I jest tzw. *Rocznik Sędziwoja*. Swoją nazwę zawdzięcza właścicielowi Sędziwojowi z Czechła, XV-wiecznemu humaniście, historiografowi, kanonikowi gnieźnieńskiemu, zwolennikowi nurtu konciliarizmu, głoszącemu wyższość soboru nad papieżem. Według badań źródło to należy do roczników małopolskich i jest wypisem z większego, nieznanego szerzej dzieła. Zgodnie z zamieszczoną tam wzmianką w 965 r. Dobrawa, córka księcia czeskiego Wratisława i siostra św. Wacława, poślubiła Mieszka, syna księcia Siemomysła. Dalej autor rocznika zaznaczył, że chrzest odbył się w Pradze, ponieważ będąc tam, Mieszko, który miał być ślepy, doznał cudownego oświecenia, co zdecydowało o przyjęciu przez niego chrześcijaństwa. Jest to bardzo ważna wzmianka, choć niewiarygodna. Dlaczego? Otóż po pierwsze, Dobrawa była córką nie Wratisława, ale jego syna Bolesława I Srogiego (ur. po 903, zm. 972), stąd wiadomo, że Wratisław był jej dziadkiem, a nie ojcem. Po drugie, wynika z tego, że Dobrawa była nie siostrą, lecz bratanicą św. Wacława. Po trzecie,

co jest najważniejsze, gdyż omawiany zapis po raz pierwszy wskazuje nam miejsce Chrztu Polski, w Pradze nie istniała stała siedziba władz kościelnych w formie biskupstwa. Pierwszym władcą czeskim, który przyjął chrzest, był Borzywoj I, a stało się to w roku 884. Oczywiście chrześcijaństwo tam istniało, jednakże bez konkretnych struktur, które zostały zniszczone – podobnie jak w Polsce w późniejszym czasie – w trakcie trwania rebelii pogańskiej w pierwszej połowie X w. Biskupstwo w Pradze powstało dopiero w 973 r. i hierarchicznie podporządkowane zostało arcybiskupowi Moguncji, czyli było pod wpływem polityki religijnej Niemiec. Stało się to zatem pięć lat od powołania do istnienia przez bpa Jordana niezależnego, bezpośrednio podporządkowanego Stolicy Apostolskiej biskupstwa misyjnego w Poznaniu. Trudno zatem spodziewać się, by w stolicy ówczesnych Czech doszło do konfirmacji Mieszka I. Bezpodstawne jest także twierdzenie, że chrześcijaństwo do Polski dotarło prosto z Czech. Można raczej uważać, że czeskie sąsiedztwo i ślub z Dobrawą miały silny wpływ na rozwój chrześcijaństwa w Polsce, ale nie ma tu mowy o wyłączości.

Chrzest Polski w Niemczech?

Gdzie zatem szukać źródła chrzcielnego państwa polskiego? Skoro nie Gniezno, nie Lednica, nie Poznań i nie Praga? W ostatnich latach coraz większej popularności nabiera hipoteza o Chrzcie Polski w... Ratyzbonie. Można uważać to za wierutną bzdurę i wymysł, szczególnie że od dziesięcioleci, przez cały okres komunizmu przyzwyczailiśmy się do niezwyklego „patriotyzmu”, odrzucającego jakiegokolwiek pozytywne relacje z niemieckim sąsiadem, jako przeciwieństwo odwiecznym wrogiem niezależnego polskiego bytu państwowego. Na szczęście w dzisiejszych czasach polityczna cenzura oraz poprawność nie wpływają na wolne oraz niezależne badania historyczne. Należy zatem w tym miejscu pochylić się nad tą myślą i nie odrzucać jej *a priori*, by nie ulec pokusie fałszowania faktów z przeszłości.

Zgodnie z posiadaną wiedzą czas przyjęcia przez Mieszka I chrztu był bardzo niekorzystny. W Rzymie

trwały rozruchy związane z popieraniem papieża, lub cesarstwa, stąd misje dyplomatyczne władcy Polski nie przynosiły spodziewanego efektu. Tym bardziej sprawa była pilna, gdyż powstawało nowe biskupstwo w Magdeburgu, które miało zająć się poszerzeniem chrześcijaństwa, a co za tym idzie – także wpływów niemieckich po wschodniej stronie Odry, więc na terenie państwa polskiego, do czego ze zrozumiałych przyczyn nie chciał dopuścić Mieszko. Stąd wydaje się bardzo rozsądna koncepcja, zgonie z którą chrzest odbył się w Ratyzbonie, bardzo ważnym ośrodku politycznym i religijnym państwa wschodniofrankijskiego. Biskupstwo zostało erygowane w tym mieście przez św. Bonifacego w 739 r. Z rąk dostojników kościelnych w Ratyzbonie chrzest przyjęło kilkunastu książąt czeskich. Może to właśnie zaważyło na wyborze miejsca wzorem swoich nowych krewnych, jakimi stali się po ślubie księcia Mieszka z Dobrawą.

Wiadome jest również, że Mieszko przybył, wraz ze swoim teściem księciem Bolesławem, do tego miasta na Wielkanoc. A zgodnie z ówczesnym prawem kościelnym to właśnie wtedy, a dokładnie w Wigilię Paschalną, można było przyjąć sakrament chrztu świętego. Z tablic paschalnych ówczesnego czasu wynika, że wydarzenie miało miejsce 14 kwietnia i tę datę przyjęto za symboliczną. Za śladem ratybońskim przemawia także próba wyjaśnienia imienia chrzcielnego

Bogato rzeźbiona chrzcielnica, ukazująca starotestamentalne sceny będące zapowiedzią sakramentu chrztu świętego. Kościół pw. św. Mikołaja w Brzegu



Mieszka. Otóż znany polski historyk Jerzy Dowitz uważa, że imię Mieszko jest zniekształconą formą imienia Michał, które nosił biskup ratyboński udzielający chrztu polskiemu władcy. Choć nie jest znane lub nie zachowało się do naszych czasów jednoznaczne źródło z Ratyzbony, powyższa teoria ma swoje uzasadnienie i warto mieć ją w pamięci.

Źródło – Początek

Powyżej przedstawione zostały najstarsze przekazy historyczne. Choć oczywiście nie wszystkie, ponieważ nie starczyłoby miejsca, by je omówić i zanalizować. Może paść zarzut, że nie zostały wykorzystane znane kroniki Polski: Galla Anonima, bł. Wincentego Kadłubka, Jana Długosza itd. Odpowiadając na to, należy zauważyć, że wspomniani kronikarze znali doskonale przedstawiony materiał dowodowy i z niego korzystali, w związku z tym nie ma potrzeby ich powielać.

Czy udało się odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: gdzie odbył się Chrzest Polski? Wydaje się, że nie jest to możliwe. Za każdą hipotezą kryją się argumenty za i przeciw. Nie znamy, jak na razie, żadnego bezpośredniego zapisu z omawianego wydarzenia. Posiłkujemy się danymi, jak widać, bardzo szczupłymi w informację i niepewnymi. Ale warto zadawać sobie to i inne pytania dotyczące początków naszej wiary, tożsamości i naszej państwowości. Nie jesteśmy bytem, który powstał w jednym momencie. Na rozwój naszej kultury i dziedzictwa wpłynęło wiele czynników i wydarzeń zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Chciejmy nie zamykać się w dotychczasowej wiedzy, ale poszukujemy źródła naszego początku, bo może ono udzielić nam odpowiedzi na wiele pytań stawianych sobie współcześnie, dotyczących tego, kim jesteśmy i skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy... ●

SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

Matka Adorująca

obraz Matki Bożej Sobieskich z wrocławskiej katedry

Nie wszyscy są powołani, aby być artystami w ścisłym sensie tego słowa. Jednak według Księgi Rodzaju **zadaniem każdego człowieka jest być twórcą własnego życia**: człowiek ma uczynić z niego arcydzieło sztuki.

ŚW. JAN PAWEŁ II, *List do artystów 2*

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Wrocław

Zycie Najświętszej Maryi Panny stało się arcydziełem najwyższej próby, gdyż od samego początku jest Ona nowym stworzeniem. Majestat łaski, którą Maryja nosi w sobie, sprawia, że jej ludzka istota emanuje niewymownym pięknem i wielkością (RM 11). Twórcy sztuki chrześcijańskiej od początku dążyli do wyrażenia piękna Matki Syna Bożego – najpiękniejszego spośród synów ludzkich (Ps 45).

We wrocławskiej katedrze znajduje się otaczany szczególną czcią, słynący łaskami obraz Matki Bożej Sobieskich, zwany też obrazem Matki Bożej Zwycięskiej, a także Matki Bożej Bolesnej, namalowany w Rzymie ok. 1670–1685 r. zapewne przez Giovanniego Battistę Salvięgo, na co wskazuje duże podobieństwo do jego prac z Ceseny i Pesaro.

Christianus pictor – malarz chrześcijański

Giovanni Battista Salvi (ur. 1605 w Sassoferrato, zm. 1685 w Rzymie) był jednym z najpopularniejszych malarzy rzymskich doby baroku. Pierwsze nauki pobierał u ojca. W młodości malował dla benedyktynów w Perugii. W latach 40. przeniósł się do Rzymu. Cieszył się wielką popularnością i uznaniem.

Tworzył dla środowisk monastycznych i dla rzymskiej arystokracji. Jego klientami byli przedstawiciele duchowieństwa i pielgrzymi. Tworzył zazwyczaj obrazy niewielkich rozmiarów, które były przeznaczone do osobistej modlitwy. Artysta rezygnował z dynamicznych form i kontrastów, eliminował zbędne akcesoria, nie rozwijał narracji w wielopostaciowych scenach. Unikał tematyki świeckiej z wyjątkiem portretu.

Największą sławę zyskały jego wizerunki maryjne, przetworzone z XV-wiecznych niderlandzkich wzorów graficznych i dzieł mistrzów renesansu. Wybierał te, które były najbardziej interesujące pod względem religijnym, i nadawał im osobliwy kształt, wprowadzając klimat liryzmu i powściągliwości.

Cudowny obraz

Traktaty teoretyków sztuki kościelnej z czasów kontrreformacji podkreślały szczególną wartość malarstwa i rzeźby, oddziałujących na zmysły i uczucia, co może mieć większy wpływ niż słowa pouczeń i kazań. Salvi poszukiwał idealnego modelu obrazu, który spełniałby duchowe potrzeby praktykującego chrześcijanina. Powtarzanie raz opracowanych wzorów nadawało wizerunkom rangę zbliżoną do tej, jaką ma ikona w sztuce bizantyjskiej. Dążeniem twórców kościelnych było wówczas stworzenie takiego obrazu, który uzyskałby miano cudownego. Powielanie malarskich kopii uświęconego modlitwą wizerunku przyczyniało się do rozszerzania kultu.

Pocieszycielka strapionych

Obraz Matki Bożej Sobieskich należy do większej grupy wizerunków określanych jako Pocieszycielka Strapionych. Maryja została przedstawiona w półpostaci, z głową lekko pochyloną



Obraz *Matki Bożej Sobieskich* w katedrze wrocławskiej

ZDJEK: ROMUALD M. SOLTAK



Wizerunek Matki Bożej Sobieskich w złoconej „sukience” i koronie

na prawe ramię. Jej głowę i ramiona okrywa szafirowy, obszerny płaszcz, pod nim częściowo widoczny jest biały welon okrywający włosy. Subtelny modelunek twarzy i charakterystycznie złożonych dłoni uzyskano miękkimi, niewidocznymi pociągnięciami pędzla. Naszą uwagę przykuwają łagodne oczy Maryi. Niektórzy upatrują w tym spojrzeniu zjawiska nadnaturalnego, co wyraża popularny tytuł – „Oczami Wodząca”. Wrażenie żywego wzroku zostało stworzone przez malarza na podstawie wnikliwej obserwacji połączonej z wirtuozerią. Ciemne tło rozświetla delikatna aureola. W 1750 r.

obraz otrzymał srebrną złoconą „sukienkę”, ozdobioną w partii płaszcza deseniem z kwiatów i liści. Tłoczenia w metalu powtarzają zarys szat, zatem obecnie widoczne są jedynie twarz i dłonie Maryi.

Droga z Rzymu do Wrocławia

W 1713 r. papież Klemens XI ofiarował obraz Aleksandrowi Sobieskiemu, polskiemu królewiczowi zamieszkałemu w Rzymie, jako podziękę Kościoła za odsiecz wiedeńską. Po jego śmierci († 1714 r.) obraz trafił do jedynego z jego braci – Jakuba, panującego

w Oławie. W 1750 r. jego kolejnym właścicielem stał się hrabia Michael von Althan z Międzyzlesia. Umieścił go w ołtarzu głównym kościoła parafialnego. W 1831 r. po zmianie wystroju kościoła obraz przeniesiono na ścianę boczną prezbiterium, osadzając go w bogatej ramie. W 1951 r. decyzją władz kościelnych przeniesiono go do katedry wrocławskiej. Został umieszczony w późnobarokowym ołtarzu bocznym przy filarze prezbiterialnym. Św. Jan Paweł II podczas swojej pielgrzymki do Wrocławia 31 maja 1997 r. nadał wizerunkowi tytuł *Mater Adorans* – Matka Adorująca – i ozdobił go koroną. ●



7 Cudów
Wrocławia i Dolnego Śląska

Kunszt i precyzja kartografa

Pierwsza mapa Śląska i plany Wrocławia powstały już w XVI w. To prawdziwe arcydzieła precyzji, które do dziś zachwycają szczegółowością i kunsztem wykonania.



ARCHIWUM OBRODKA PAMIĘCI I PRZYSZŁOŚĆ

Plan widokowy Wrocławia to unikatowy rękopis z połowy XVIII w., kolorowany piórkiem, przedstawiający miasto z lotu ptaka

MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

Śląsk – stanowiąc obszar jednorodny pod względem klimatu, stosunków wodnych, rzeźby terenu, budowy geologicznej oraz flory i fauny – zawsze wyróżniał się odrębnością geograficzną. Jego naturalne granice okazały się trwalsze niż jakiegokolwiek inne, nawet te zabezpieczone traktatami. We Wrocławiu, stolicy Dolnego Śląska, przecinały się dwa główne trakty środkowej Europy – dawny szlak bursztynowy, wiodący z krajów śródziemnomorskich nad Bałtyk, z łączącą wschód i zachód kontynentu Drogą Królewską (*Via Regia*). Zarówno region, jak i jego stolica stały się natchnieniem dla kartografów.

Matka wszystkich map Śląska

Wyjątkowym okazem wśród zabytków kartografii europejskiej jest najstarsza mapa Śląska autorstwa Marcina Helwiga (zobacz reprodukcję na s. 28-29). Jest pierwszą mapą opracowaną na podstawie pomiarów i obserwacji oraz informacją zebranych wśród miejscowej ludności. Autor gromadził do niej dane podczas swych licznych podróży po rodzinnym Śląsku.

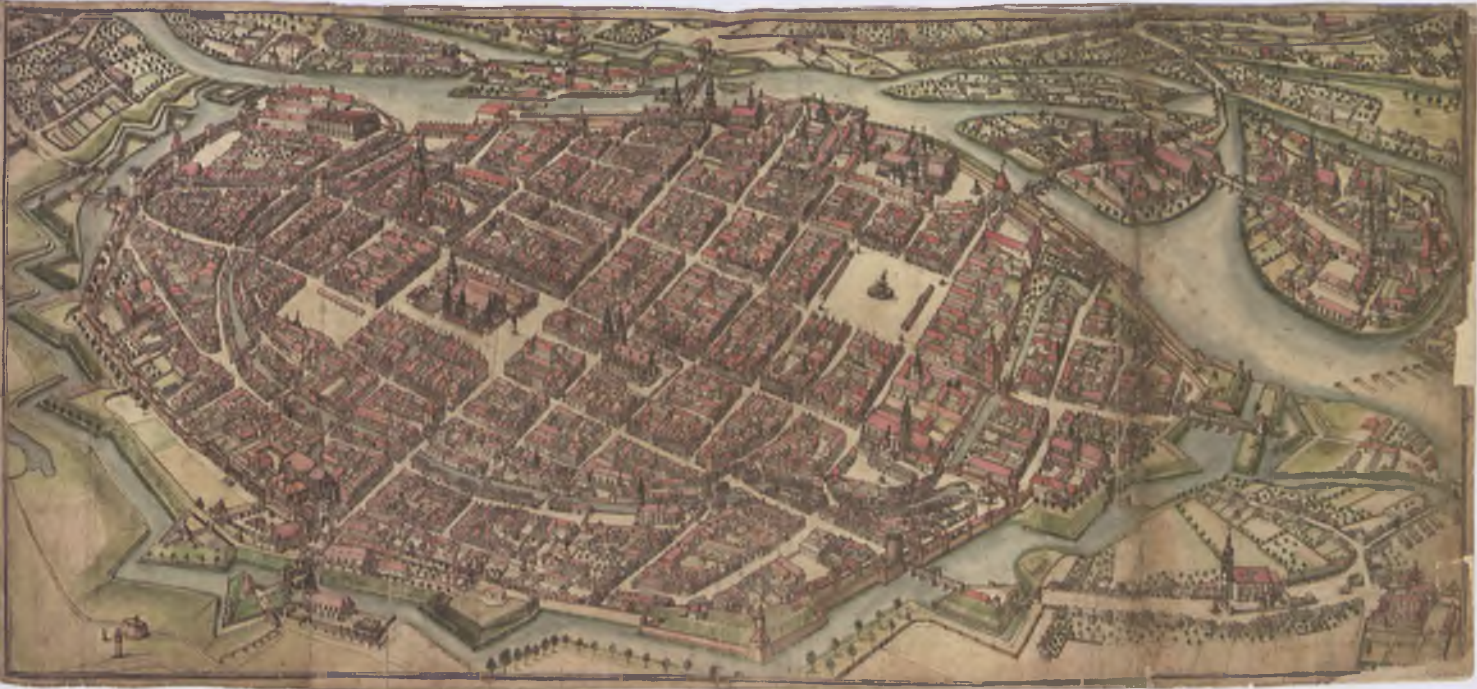
Mapa Helwiga wykonana została w skali ok. 1:540 000, w nietypowej, nawet jak na owe czasy, orientacji południowej, przez co Górny Śląsk znajduje się u góry mapy, a Dolny Śląsk u dołu. Na jej bogatą treść składają się: dość szczegółowa, chociaż niezbyt poprawna, hydrografia (rzeki), osadnictwo (miasta, zamki, klasztory i wsie), topografia, czyli pokrycie terenu (lasy), oraz sugestywnie przedstawione ukształtowanie terenu – od górującego nad Równiną Wrocławską Masywu Ślęży po Karkonosze.

Autor zamieścił na mapie także kilka ciekawych elementów śląskiej historii i kultury, m.in. postać znanego z legend Ducha Gór, zwanego Liczyrzepą (jest to jego pierwszy znany wizerunek), najstarszą szkołę biskupią w Smogorzowie (z datą założenia w 966 r.) czy uprawy chmielu w okolicach Gliwic i Bytomia. Całość ozdobiona jest dekoracyjnymi kartuszami z królewskimi godłami Polski Jagiellonów i habsburskich Czech oraz szerokim obramowaniem, na którym autor umieścił dwadzieścia osiem herbów księstw śląskich i ich stolic, przeplatanych ornamentami roślinnymi. Do dziś zachwyca kunsztem wykonania i zadziwiającą, jak na ówczesne czasy, szczegółowością.

Mapa Helwiga została wydana po raz pierwszy w Nysie w 1561 roku, a kolejne wydania, powielane z tych samych klocków drzeworytniczych, ukazywały się przez ponad dwa wieki. Była też zamieszczana w atlasach najznamiętszych kartografów i wydawców europejskich, wśród których znaleźli się m.in.: Abraham Ortelius, Merkator (właśc. Gerhard Kremer), Joannes Janssonius, Jodocus Hondius, Joannes Bleau i Waclaw Grodecki. Jako najstarsza, często nazywana jest też „matką wszystkich map Śląska”.

Śląsk we włoskiej kartografii barokowej

Wyjątkowym dziełem włoskiej kartografii barokowej dotyczącej Śląska jest *przeglądowa mapa polityczno-administracyjna Dolnego Śląska (Parte inferiore del Ducato di*



Pierwszy plan Wrocławia autorstwa Barthela i Bartholomäusa Weinerów, namalowany na płótnie w 1562 r.

Silesia descritto) z 1692 r., wykonana w skali ok. 1:500 000. Jest to miedzioryt o rozmiarach 60×47 cm autorstwa Giacomo Cantelli di Vignola, nadwornego geografa księcia Modeny. Kolorowany ręcznie, ozdobiony kartuszem dedykacyjnym w prawym górnym rogu. Rzeźba terenu zaznaczona została barwnymi kopczykami, sygnatury miejscowości ukazano w postaci winiet, podpisanych w języku niemieckim, a bogata i wyrazista hydrografia oraz opisy księstw podane zostały w języku włoskim.

Pierwszy plan stolicy Dolnego Śląska

Plan miasta Wrocławia (Contrafactur der Stadt Breslau) to namalowany na płótnie w 1562 r. pierwszy plan Wrocławia autorstwa Barthela i Bartholomäusa Weinerów (ojca i syna). Powstał na zlecenie sponsora, wrocławskiego patrycjusza Geoga Ubera, z okazji koronacji Maksymiliana II Habsburga na króla Czech. Przedstawia miasto w granicach nieistniejących już dziś fortyfikacji, w rzucie prostokątnym, ale z perspektywicznie przedstawioną zabudową. Wyróżnia go niezwykła dokładność, wiarygodność i dbałość o szczegóły. Widoczne są liczne wyspy odrzańskie i ówczesny układ sieci wodnej, która służyła miastu w celach obronnych i gospodarczych. Po raz pierwszy pojawiły się też na planie nazwy ulic miasta.

Znajdujący się niegdyś w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu oryginał został uznany za zaginiony w 1945 r. i dostępny jest tylko w postaci reprodukcji. Do dziś zachowały się kopie oryginalnych rozmiarów w skali ok. 1:1400 (z XIX w.) i reprodukcja z 1929 r.

Plany pomiarowe i perspektywiczne

Pierwszy pomiarowy plan Wrocławia autorstwa Fredrika Hendriksa Vrooma i Friedricha Grossa powstał w 1587 r. Wykonany został w skali 1:1300 w orientacji północno-zachodniej, na co wskazuje kompas stylizowany na różę wiatrów. Pod górną ramką umieszczono napis „WRATISLAVIA”,

a w górnych narożnikach herby Korony Czeskiej i miasta Wrocławia. W narożnikach dolnych umieszczono legendy umożliwiające identyfikację najważniejszych budowli. Do początku XIX w. mapa ta przewyższała dokładnością kartometryczną wiele późniejszych planów Wrocławia. Zaginęła niestety w czasie wojny.

Na jej podstawie powstał *Perspektywiczny plan Wrocławia (Civitates orbis terrarum. Urbium praecipuarum totius mundi)*, przedstawiający miasto z lotu ptaka, w skali ok. 1:4300. Był to miedzioryt o wymiarach 48,5×36 cm, kolorowany ręcznie, wyrytowany przez Fransa Hogenberga. Znalazł się on w wydaniu przez Geoga Brauna czwartym tomie epokowego *Civitates orbis terrarum* obok siedemdziesięciu czterech innych sztychów wybranych miast Europy.

Plan widokowy Wrocławia

Plan widokowy Wrocławia (Topographia oder Prodromus Delineati Silesiae Ducatus) to unikatowy rękopis z połowy XVIII w., kolorowany piórkem, przedstawiający miasto z lotu ptaka. To prawdziwe arcydzieło precyzji odwzorowujące architektoniczno-urbanistyczną strukturę nowożytnego Wrocławia. Jest najstaranniejszą i najbogatszą w szczegóły panoramą miasta obrazującą jego pełną zabudowę z licznymi szczegółami architektonicznymi (wieże, bramy, fortyfikacje). Rozkładany plan został zamieszczony w pierwszym tomie epokowego dzieła Friedricha Bernharda Wernera.

Wystawa **7 Cudów Wrocławia i Dolnego Śląska**
do obejrzenia od **3 lutego** do **15 maja**
w Sali Mieszkańskiej Starego Ratusza.

ORGANIZATOR:



Ośrodek
Pamięć i Przyszłość

Obrzędy święceń biskupa

Chrystus, ustanawiając swój Kościół, wyposażył go w różne urzędy i charyzmaty, tak by był on znakiem Jego bliskości wobec każdego człowieka. Wśród tych darów powierzył Kościołowi wypełnianie swego kapłaństwa, które otrzymują wszyscy wierzący, przyjmując sakrament chrztu świętego. **Niektórzy spośród ochrzczonych są powołani, aby uczestniczyć jeszcze ściślej w kapłaństwie Chrystusa, otrzymując sakrament święceń.** Wybrani mężczyźni są wezwani, aby uobecniać pośród ludu Bożego Chrystusa, Dobrego Pasterza swoich owiec.

KS. PAWEŁ CEMBROWICZ

Wrocław





19 marca 2016 r. w katedrze wrocławskiej święcenia biskupie przyjął o. Jacek Kiciński CMF (na zdjęciu z lewej w środku). Nuncjusz Apostolski abp Celestino Migliore odczytał bullę nominacyjną papieża Franciszka

Urząd kapłański jest sprawowany w różnych stopniach święceń kapłańskich: diakonatu, prezbiteratu i episkopatu. Diakoni są święceni nie dla kapłaństwa, ale dla posługi. Dzięki łasce sakramentalnej są powołani, aby służyć przez posługę liturgii, słowa i miłości (por. Pontyfikat Rzymski 5). Prezbiterzy, nie posiadając pełni sakramentu kapłaństwa, są zależni w sprawowaniu swej władzy od biskupów, są wyświęceni dla głoszenia Ewangelii, stania się pasterzami ludu Bożego i sprawowania kultu Bożego jako prawdziwi kapłani Nowego Przymierza (por. PR 4). Natomiast biskupi, otrzymując pełnię sakramentu święceń, stają się prawdziwymi i autentycznymi nauczycielami wiary, kapłanami i pasterzami. Są powołani, aby stać na czele owczarni Pańskiej, uobecniając sobą Chrystusa (por. PR 3).

Obrzęd święceń biskupa ukazuje nam istotę powołania tego, który został wezwany, by stać się członkiem stanu



Podczas śpiewu litanii błagalnej biskup nominat leżał krzyżem

biskupiego. Sakrament święceń sprawowany jest podczas Eucharystii, gdyż biskup jest szafarzem łaski najwyższego kapłaństwa. On jest tym, który sam ofiaruje Eucharystię i troszczy się o jej ofiarowywanie.

Przyjrzyjmy się zatem samemu obrzędowi święceń. Po procesjonalnym przybyciu do katedry głównego konsekratora święceń, którym zawsze jest biskup, innych biskupów współkonsekratorów, święconego na biskupa prezbitera, któremu towarzyszą dwaj prezbiterzy diecezji, dla której będzie święcony, innych prezbiterów, diakonów i usługujących, przy licznie zgromadzonych wiernych rozpoczyna się sprawowanie Eucharystii. Po proklamacji Ewangelii rozpoczynają się święcenia biskupie. Najpierw następuje przedstawienie kandydata do święceń. Czyni to jeden z prezbiterów asystujących, prosząc głównego



Z lewej: Nałożenie rąk przez głównego konsekratora abp. Józefa Kupnego. Powyżej: Główny konsekrator otwiera księgę Ewangelii i kładzie na głowę elekta, a dwaj diakoni ją podtrzymują aż do końca modlitwy



Namaszczenie głowy świętym krzyżem



Przekazanie księgi Ewangelii



Przekazanie insygniów posługi biskupiej: pierścienia...



... i mitry

konsekratora o wyświęcenie kandydata na biskupa. Biskup, główny konsekrator, pyta o dokument Stolicy Apostolskiej potwierdzający nominację i prosi o jego odczytanie. Dokument ten jest pismem papieskim i nazywa się bullą nominacyjną. Po odczytaniu dokumentu wszyscy zgromadzeni odpowiadają: „Bogu niech będą dzięki”, wyrażając radość za dar nowego pasterza. Następuje teraz homilia, w której wyjaśniana jest istota urzędu posługiwania biskupa. Po homilii biskup, główny konsekrator, pyta elekta wobec zgromadzonego Kościoła, czy chce dochować wiary i wypełnić urząd, który otrzyma poprzez przyjęcie święceń biskupich. Następnie biskup wzywa wszystkich do modlitwy, aby Bóg wybranemu do posługi biskupa udzielił łaski dla dobra swojego Kościoła. Rozpoczyna się śpiew litanii błagalnej, w której przyzywa się wstawiennictwa świętych.

Po litanii błagalnej mają miejsca święcenia biskupie, czyli nałożenie rąk i modlitwa święceń. Biskup konsekrator, biskupi współkonsekratorzy i wszyscy

obecni biskupi nakładają ręce na głowę święconego tak, jak to czynili Apostołowie. Następnie główny konsekrator otwiera księgę Ewangelii i kładzie na głowę elekta, a dwaj diakoni ją podtrzymują aż do końca modlitwy święceń, którą wypowiada główny konsekrator. Natomiast wszyscy biskupi, stojąc wokół święconego, razem z głównym konsekratorem wypowiadają główną część modlitwy, należąca do ważności święceń.

Następnie mają miejsce obrzędy wyjaśniające. Są to namaszczenie głowy świętym krzyżem, przekazanie księgi Ewangelii oraz insygniów posługi biskupiej: pierścienia, mitry i pastorału. Namaszczenie głowy przypomina, że wyświęcony stał się uczestnikiem najwyższego kapłaństwa Chrystusa. Przekazanie księgi Ewangelii oznacza, że biskup jest nauczycielem ludu Bożego, wezwany, by głosić słowo Boże. Pierścień, który wyświęcony otrzymuje, jest znakiem wierności wobec Oblubienicy Chrystusa, jaką jest Kościół. Mitra jest symbolem świętości, do której biskup jest wezwany. Pastorał to znak



Przekazanie pastorału



Wyświęcony biskup otrzymał pocałunek pokoju od głównego konsekratora



Nowo wyświęcony biskup udzielił wszystkim zebranych w katedrze błogosławieństwa



Przed końcowym błogosławieństwem bp Jacek Kiciński CMF skierował słowo do uczestników liturgii

urzędu pasterskiego posługiwania i obowiązku czuwania nad Bożą owczarnią. Kolejnym elementem obrzędu jest zajęcie miejsca na katedrze. Katedra biskupa jest bowiem znakiem władzy nauczycielskiej i pasterskiej biskupa. Jeżeli jest święcony biskup pomocniczy, zajmuje miejsce jako pierwszy wśród koncelebrujących. Po zajęciu miejsca na katedrze wyświęcony biskup otrzymuje pocałunek pokoju od głównego konsekratora i wszystkich obecnych biskupów. Jest to znak przyjęcia do grona następców Apostołów, czyli Kolegium biskupów. Teraz ma miejsce liturgia eucharystyczna. Podczas Modlitwy Eucharystycznej, już po konsekracji, odmawia się specjalną modlitwę wstawienniczą za nowego biskupa.

Po modlitwie po Komunii Świętej całe zgromadzenie śpiewa hymn wielbiący Boga *Te Deum laudamus – Ciebie, Boga, wystawiamy*. W tym czasie wyświęcony biskup przechodzi przez nawę katedry, udzielając wszystkim zgromadzonym swojego pierwszego błogosławieństwa. Przed końcowym błogosławieństwem nowo wyświęcony

biskup może krótko przemówić. Zazwyczaj przemówienie ma charakter podziękowania za dar otrzymanych święceń oraz krótkiego wyjaśnienia programu posługiwania biskupiego, zawartego w wybranym zawołaniu, które będzie odtąd towarzyszyło biskupowi.

Obrzęd święceń biskupa ukazuje w swojej strukturze, że biskup jest powołany, aby być prorokiem, świadkiem i sługą nadziei (por. Jan Paweł II, *Pastores gregis* 3). Swoje powołanie biskup realizuje pamiętając, że został wzięty z ludzi i dla ludzi ustanowiony, aby im pomagać w dążeniu do Boga. Stąd, jak mówi homilia przypisana do obrzędu, „biskupstwo oznacza obowiązek, a nie zaszczyt, a biskup ma raczej pomagać niż panować” (PR 39). Wydarzenie, jakim są święcenia biskupie, zawsze stanowi dla Kościoła lokalnego wielką radość i wdzięczność wobec Boga, który kieruje swoim Kościołem przez ustanowionych szafarzy Bożych tajemnic.



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Trzeba też było stosunkowo często przemawiać. Obowiązywała zasada, że przed każdą Mszą św. w niedzielę i święta głosiło się długie, co najmniej półgodzinne kazanie. Był ustalony w całej diecezji trzyletni cykl kazań katechizmowych, obejmujących całość nauki chrześcijańskiej, a po zakończeniu tego cyklu przez jeden rok głosiło się homilie, które miały być wyjaśnieniem perykop ewangelicznych. Było też nie do pomyślenia głoszenie tego samego kazania na wszystkich niedzielnych nabożeństwach przez tego samego księdza. Ponadto przy różnych okazjach głosiło się kazania okolicznościowe, a na gorzkich żalach przez cały Wielki Post kazania pasyjne. Zostałem przy jakiejś okazji uprzedzony, że jako nowy wikary powinienem wziąć to pod uwagę, bo kazania te będą należały w najbliższym Wielkim Poście do mnie. Mogłem je dzięki temu zacząć wcześniej przygotowywać. Miał to być cykl siedmiu kazań, które stanowiły zazwyczaj pewną tematyczną całość. Ich zadaniem było nie tylko uzupełnić rozważania gorzkich żali, ale także w jakiś sposób przeorać na tle Męki Pańskiej sumienia parafian. Serie takich kazań były przed wojną publikowane i mogły stanowić wzór, jak należy je opracowywać, ale trzeba było je głosić do żywych ludzi, do własnej parafii. Nie miałem żadnej z tych publikacji pod ręką, ale widziałem kiedyś kilka z nich i pamiętałem, że jeden z autorów mówił o siedmiu grzechach głównych. Postanowiłem pójść za jego przykładem i napisałem sobie siedem takich kazań. Ich tekst zachował się do dziś. Miałem z tym potem trochę kłopotu, bo wytykałem ludziom te grzechy dość konkretnie, tak że niektórzy uważali, że wskazywałem na nich po prostu palcem. Kierownicy miejscowego Liegenschaftu przyszli nawet w delegacji do Proboszcza, twierdząc, że jestem bolszewik i chcę doprowadzić do tego, ażeby zbliżający się przecież czerwoni z nimi się rozprawili. Proboszcz pozbył się ich w sposób dość prosty, zalecając im, ażeby najlepiej poszli do mnie na starą plebanię i sami mi to powiedzieli. Nie zjawili się jednak. Mówiłem więc dalej to, co miałem przygotowane.

Miałem zawsze wielką treść przed każdym kazaniem, choćby było nie wiem jak dobrze przygotowane. Nigdy potem nie bałem się wykładu przed największym nawet



Zachowany skrypt kazania pasyjnego ks. Majki, wygłoszonego 12 marca 1944 r. w Bieczu

miasteczka i utrzymujący dość luźne kontakty z parafią, a niemal żadne z plebanią. Mieszkał w pobliżu, odprawiał msze w naszym kościele, ale na plebanii prawie nie był. Staszek powiedział mi, że powinienem go wizytować, co było zresztą oczywiste. Była to moja pierwsza w życiu oficjalna wizyta. Przyjął mnie bardzo serdecznie, niemal wylewnie i był mi potem zawsze bardzo przyjazny, choć spotykaliśmy się rzadko.

Tę pierwszą wizytę dokładnie zapamiętałem, bo była dość niezwykłym wprowadzeniem w środowisko. Kiedy już mu powiedziałem o sobie wszystko, co go interesowało, sięgnął na półkę po łacińską Biblię i zaczął mi czytać siódmy rozdział Księgi Przysłów, komentując go po łacinie, a z tych komentarzy wynikało jednoznacznie, że nie ma najlepszej opinii o plebanii, a zwłaszcza o osobach płci żeńskiej, które tam mieszkają. Doszedłem do wniosku, że wolał mi to powiedzieć słowami Pisma i uznał, że łacina będzie tu bardziej stosowna. Kiedy wróciłem po tej wizycie i spotkałem Staszka, ten zapytał:

- Czytał siódmy rozdział?
- Czytał.
- No, to już wszystko wiesz.

audytorium, ale kazanie, choćby do kilku babek różańcowych, to do dziś dla mnie zupełnie inna sprawa, po prostu inna odpowiedzialność. Nie wiem dokładnie, skąd i kiedy mi to przyszło, ale nie chce puścić, może dlatego, że o tej odpowiedzialności jestem przekonany i nie próbuję sobie tego wyperswadować. Ma to być i jest Słowo Boże i wobec tego faktu jestem po prostu mały i bezradny. Co innego wykład, nawet gdy dotykam kwestii teologicznych, to mówię ja i ja jestem za to odpowiedzialny.

Nie byliśmy jedyną instytucją kościelną w tym niewielkim, nawet wraz z okolicznymi wsiami, terenie. Był jeszcze klasztor oo. reformatów, a w nim oprócz zakonników dwaj biskupi i trzech kanonicy wysiedleni tu przez Niemców z Łodzi. Były ponadto siostry zakonne, prowadzące ochronkę i pomagające w kościele, a wreszcie etatowy katecheta, uczący religii w dwóch (męskiej i żeńskiej) szkołach

Chwalcie łaki umajone...

Nabożeństwa
ku czci
Matki Bożej





ABECADŁO RODZINNE

Gniew

Jedną z wielu emocji, których prawdopodobnie nie nauczone nas rozumieć, jak również nie przygotowano nas do właściwego ich traktowania, jest gniew. Gniew, irytacja, złość, furia, wściekłość – tych uczuć doświadcza każdy człowiek. Choć nie są akceptowane społecznie, to jednak nikt nie jest w stanie uniknąć odczuwania tych stanów. Ludzie szczególnie podatni na gniew bywają określani jako impulsywni, cholerycy, furiaci i są negatywnie oceniani przez otoczenie.

Gniew może nami władać, napawać nas lękiem i niezdrowym poczuciem winy. Dlatego postrzegamy go w negatywny sposób, a zatem za wszelką cenę hamujemy go albo próbujemy od niego uciec. Gniew jest stanem pobudzenia psychofizjologicznego odzwierciedlającego podwyższenie poziomu nieprzyjemnych emocji. Nie można prościej tego wytłumaczyć? Oczywiście, że można. Mówiąc prostszym językiem, to nic innego, jak wzbudzona i trzymana na uwięzi negatywna energia, którą możemy (choć niekoniecznie) przekształcić w agresję, czyli złość skierowaną na jakiś obiekt, a następnie w działanie (a więc w przemoc). Choć gniew zwykle uważany jest za negatywny, ma on również pozytywny aspekt: jest naturalną reakcją emocjonalną, która istnieje po to, by poradzić sobie z krzywdą, agresją, frustracją czy zagrożeniem. Normalnie funkcjonujący człowiek ma na ogół świadomość, co i dlaczego wywołało jego potencjalną złość.

Na gniew możemy reagować na trzy sposoby:

1. Impulsywnie skierować go na zewnątrz – przeciw czemuś lub komuś.
2. Stłumić, czyli skierować złość do wewnątrz – przeciw sobie.
3. Wygasić.

Najkorzystniejszy dla każdego z nas sposób to wygaszanie gniewu, ponieważ ma on pozytywne skutki. Jeżeli nie wygaszamy złości, lecz nadajemy jej konkretny kierunek, jest to agresja. Jeśli złość kierujemy do wewnątrz, przeciw sobie, nieuchronnie zmierzamy w stronę depresji, a jeśli skierujemy ją na zewnątrz, kształtujemy wrogość wobec innych.

Utrata kontroli nad emocjami, w tym także nad złością, przybiera formę procesu nasilającego się w miarę upływu czasu. Każda kolejna nieudana próba zapanowania nad złością, poza szczególnymi incydentalnymi

przypadkami, „dodaje się” do wszystkich pozostałych, co sprawia, że coraz łatwiej poddajemy się przykrym emocjom i coraz większą trudność sprawia nam zapanowanie nad nimi.

Nie oznacza to jednak, że należy tłumić gniew, bo postępując w ten sposób, można stać się „emocjonalną chodzącą bombą”. Noszona w środku irytacja, wściekłość, rozdrażnienie, frustracja, nawet jeżeli w końcu nie doprowadzi do strasznego wybuchu, staje się bardzo odczuwalna nie tylko dla nas samych, ale i dla naszych najbliższych.

Konstruktywne radzenie sobie ze złością polega m.in. na wygaszaniu przykrych emocji, czyli zniwelowaniu do minimum chęci odreagowania na czymś lub na kimś. W wygaszaniu gniewu pomocne jest przeanalizowanie, co tak naprawdę jest jego przyczyną. Gniew często wywołuje konflikty z innymi osobami lub zachowania, których nie akceptujemy. Dlatego złotym środkiem na zachowanie równowagi psychicznej jest przede wszystkim asertywność, czyli wyrażanie swoich emocji i potrzeb w sposób stanowczy, lecz nienaruszający uczuć innych. Nie musimy przemilczeć tego, z czym się nie zgadzamy, co nam nie odpowiada. Warto przyjąć asertywną postawę wobec frustrującej nas osoby i jasno, choć z taktem powiedzieć jej o tym, jakie uczucie wywołuje jej zachowanie. Ważne, aby używać stosownego języka. Można głośno mówić, a nawet krzyczeć, ale zaczynając od komunikatów „Ja”, zamiast komunikatów „Ty”. Nie jest więc asertywne powiedzenie w gniewie: „Ty jak zwykle zawałasz kolejne zlecenia – nie można na ciebie liczyć!”. Zdrowe wyrażanie gniewu brzmieć mogłoby tak: „Jestem wściekły na ciebie, zawałałeś kolejne zlecenie. Liczę, że w przyszłości bardziej się postarasz”. Kolejnym krokiem do umiejętnego opanowania gniewu jest samodyscyplina, która wynika z przyjętych przez nas norm społecznych i zasad moralnych.

Złość niesie ze sobą duży ładunek energetyczny. Wyzwała takie pokłady energii, że ma się wrażenie, iż można rozwalić głową mur. Niestety, w takich okolicznościach często pojawia się agresja i niepoohamowane **wybuchy gniewu**. Złości doświadcza każdy z nas. Nie da się tego uniknąć, ale trzeba pamiętać, że zdolność panowania nad własnymi uczuciami świadczy o dojrzałości emocjonalnej.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ





Właściwie jeść i pić

czyli o pierwszej złotej regule życia według św. Hildegardy

Kasztan jest bardzo gorący, jednak ma w sobie mieszankę dużej siły oddziaływania, która jest dodana do tego ciepła. Oznacza on zdolność rozróżniania. **Wszystko, co się na nim znajduje, jest pożyteczne.** Jego owoc również jest przydatny w zwalczaniu każdej choroby, jaka dotyka człowieka.

PHYSICA, UZDRAWIAJĄCE DZIEŁO STWORZENIA, ŚW. HILDEGARDA Z BINGEN

Hildegardowy program zdrowia jest holistyczny. Jego celem jest zdrowie całego człowieka – oznaczające równowagę dwóch pierwiastków, dwóch przenikających się światów: duchowego i cielesnego. W Hildegardowym skarbcu rośliny i „inne ukryte tajemnice Boże” zostały bardzo wyraźnie wskazane i opisane jako prowadzące do równowagi i zdrowia duszy i ciała.

KASZTANY JADALNE (*Castanea sativa*) rosną w krajach o ciepłym klimacie, występują w stanie dzikim, są też uprawiane. Hildegarda zaleca ich stosowanie jako produktu stuprocentowo przyswajalnego przez organizm człowieka, mającego walory odżywcze i lecznicze w następujących przypadkach:

Artretyzm. Człowiek, który jest połączony artretyzmem [...], powinien ugotować w wodzie liście i łupiny tego owocu [kastana], po czym często przygotowywać sobie z tą wodą kąpiel parową. Dręczący go artretyzm ustąpi [...].

Głowa. Człowiek, który pod wpływem suchości ma pusty mózg i dlatego zapada na choroby głowy, powinien ugotować w wodzie wewnętrzne pestki owoców tego drzewa [...], jego mózg wzrośnie i napełni się, jego żyły wzmocnią się, i w ten sposób ból głowy ustanie.

Serce. Człowiek, który odczuwa dolegliwości serca, przez co nie działa ono ze swą [zwyczajową] siłą [...], powinien często jeść te pestki na surowo, a [w ten sposób] niejako wlewa smalec do swojego serca. Dzięki temu serce poczyni postępy odnośnie do swojej siły

[...], bowiem dobra siła oddziaływania [kastanów] usuwa niedomagania serca i wzmacnia ten organ.

Wątroba. Kto ma dolegliwości wątroby, ten powinien ostrożnie rozbić te pestki na proszek, po czym wsypać go do miodu. Niech często spożywa ów proszek z tym miodem, a jego wątroba wyzdrowieje [...].

Śledziona. [...] śledziona rozgrzeje się i będzie dążyć do postępującego zdrowia, bowiem dobre ciepło [kastanów] pobudzone ciepłem ognia ogranicza ów ból.

Żołądek. Kto odczuwa bóle żołądka, [...] oczyści swój żołądek oraz rozgrzeje go i wzmocni.

Kasztany jadalne pozwalają utrzymać zdrowie ciała, dobry stan funkcjonowania poszczególnych organów, pomagają smutek zamienić w radość, niemoc, ból w siłę i ciepło.

W owocach kasztanów znajdują się garbniki i bioflawonoidy oraz aminokwas GABA, niezbędny w przewodnictwie nerwowym oraz jako element budulcowy komórki nerwowej.

Regenerują wątrobę, śledzionę, trzustkę; wzmacniają serce i mózg.

Są polecane w przypadku białaczki, choroby Alzheimerera, także w przypadku zapobiegania tym chorobom, poprawiają pamięć, wzmacniają system nerwowy. Można jeść kasztany upieczone lub ugotowane, także w postaci surowej, np. jako mąka kasztanowa. Można przygotowywać z kasztanów potrawy, ale możemy dodawać je jako element wzbogacający do innych potraw.

ALFREDA WALKOWSKA



MIÓD Z KASZTANAMI JADALNYMI

Składniki:

5 łyżek miodu
3 łyżki mąki kasztanowej

Przygotowanie:

Miód powoli rozgrzać, nie gotować, zebrać szum (jeśli się pojawi), przelać do słoiczka, dodać mąkę kasztanową i wymieszać. W przypadku bólów wątroby, również zdiagnozowanych schorzeń wątroby, np. nowotworów, marskości, spożywać 2 razy dziennie po 1 łyżeczkę.

Można też wykorzystywać drewno kasztana jadalnego jako element „zabawkę” w ćwiczeniach z dziećmi czy też w rehabilitacji osób chorych. Także w saunie zastosowany wyciąg z kasztana jadalnego wpływa dobrze na poprawę stanu zdrowia, szczególnie przyczynia się do lepszej pracy nerek.

Warto...

przeczytać



Szczęśliwa siódemka

W ostatnich numerach NŻ skupiłem się na książkach z serii „Archeolog czyta Biblię”. Idąc tym tropem, wraz z ks. Janem Klinkowskim zapraszam do wędrówki z Jezusem pośród Kościołów Azji Mniejszej. Rozpoczynamy ją na wyspie Patmos, miejscu zesłania Świętego Jana Ewangelisty. Następnie przechodzimy do Kościoła w Efezie, podróżujemy przez Smyrnę, Pergamon, Tiatyrę, Sardes, Filadelfię aż do Laodycei. Po drodze poznajemy tło społeczno-religijne każdego z miast, by w jego kontekście odczytać teologiczne przesłanie każdego z Listów do siedmiu apokaliptycznych Kościołów. Przygoda jest tym ciekawsza, że lektura ujawnia bogactwo biblijnych symboli, a tych jestem szczególnie miłośnikiem. Symbol bowiem jest tym, przez co głębiej i z pasją możemy chłonać rzeczywistość, którą obdarzył nas Bóg, przeżywać ją całym sobą. Droga poznania symbolicznego w szczególny sposób kroczy w liturgii Kościoła i jest to droga poznania Boga najpełniej, jak to tylko możliwe w tym życiu. Symbole zaś obecne w Piśmie św. są też wyjątkową drogą zbliżenia się do Boga. Poprzez symbol docieramy tam, gdzie nie prowadzi żadna inna droga. Poznanie symboliczne jest poznaniem jak najbardziej rzeczywistym, jak najbardziej realnym i prawdziwym.

Podróżując po **Miastach Kościołów Apokalipsy** z ks. Klinkowskim, możemy być spokojni. To specjalista od pism Janowych i ich symboliki. Wiem to, gdyż zajęcia ks. Klinkowskiego z Ewangelii wg św. Jana na Papieskim Wydziale Teologicznym pod względem zainteresowania spokojnie zajmowały miejsce na podium. Teraz sam czuję potrzebę otwarcia Apokalipsy i zagłębienia się w jej treść. Dlatego kończę pisać i zabieram się do lektury. I wszystkich do tego zachęcam!

Książkę można nabyć w Księgarni Archidiecezjalnej, a dla pierwszych trzech Czytelników, którzy przybędą z majowym numerem NŻ, Wydawnictwo TUM przygotowało miłą niespodziankę. ●

obejrzeć



Nowa misja Eliasza

W ostatnich latach coraz większym zainteresowaniem cieszą się filmy postapokaliptyczne. W centrum wydarzeń znajduje się człowiek lub grupa ludzi, którzy przeżywają przygodę. Zwykle walczą oni z grupą trzymającą władzę i dyktującą warunki pozostałym, twierdząc przy tym, że robią to rzekomo w imię lepszego świata. W ten nurt wpisuje się film **Księga ocalenia** (ang. *Eli's Book*, 2010, reż. Albert i Allan Hughes), jednak z całej plejady obrazów postapokaliptycznych wyróżnia go postać głównego bohatera. I nie mam tu na myśli Denzela Washingtona w roli tytułowego Eli, chociaż z pozoru to wokół niego koncentruje się akcja. O tym jednak nieco dalej.

Eli (nawiązanie do biblijnego Eliasza?) przemierza świat, idąc na Wschód, by wypełnić misję, którą zlecił mu Głos. Ma dostarczyć księgę w bezpieczne miejsce. Księga ta bowiem jest ratunkiem dla ocalałej ludzkości. W swej wędrówce natrafia na człowieka, który zarządza lokalną społecznością i zawzięcie poszukuje tej księgi. Wierzy, że da mu ona panowanie nad umysłami i sercami ludzi. Tą księgą jest jedyny ocalały po wojnie atomowej egzemplarz Biblii. I to właśnie ona jest głównym i tytułowym bohaterem całego filmu.

Bez wątplenia film należy do kina akcji. Jednak z mocnym nawiązaniem do Biblii, chociaż w bardzo współczesny sposób. Obraz uczy nas przede wszystkim na trzy rzeczy: po pierwsze, przypomina, że Biblia ma w historii ludzkości centralne znaczenie, i to na wielu różnych płaszczyznach – od dzieła literackiego po jej religijną rolę. Po drugie, ma wartość nie tylko historyczną – jest równie ważna dla przyszłości ludzkości. Po trzecie, współczesne kino akcji może być świetnym nośnikiem wartości religijnych, kiedy pozwoli, by opowieść i jej symbolika wchłonęła warstwę religijną. Dzięki temu przekaz jest mocny, ale nienarzucający się. ●

przeczytał i oglądał dla Was
KONRAD DZIADKOWIAK

zwiedzić

Niedźwiadek Ślązysław

Dawno, dawno temu, gdy na Śląży czarownice miały swój doroczny zlot, bawiąc się wyśmienicie, rzucały zaklęcia na prawo i lewo. Jedno z nich niechcący trafiło w kamienną figurę misia znajdującą się na szczycie góry. Następnego dnia o poranku, gdy czarownice opuściły już to miejsce, misiu przebudził się z kamiennego snu. Nie mógł się naziwić, w jak pięknej okolicy mieszka. Powiedział sobie: od ponad tysiąca lat tu stoje, a nigdy nie przypuszczałem, że to miejsce jest tak ładne. Muszę zejść z góry, zapoznać się z mieszkańcami i zakosztować tego piękna. Niedźwiadek miał jednak jeszcze jedno marzenie. Chciał, aby inni ludzie również mogli poznać uroki tego rejonu.

Masyw Śląży przy dobrych warunkach atmosferycznych widać z Wrocławia i okolic. Śląża, na której szczycie stoi wieża telekomunikacyjna, dumnie góruje nad nizinami. Najstarszym śladem obecności człowieka w tym rejonie jest znaleziony pięściak. Jest to narzędzie rolnicze wykonane z krzemienia, używane 200–50 tys. lat temu. Z narzędzi takich korzystali neandertalczyki. Dziś to narzędzie możemy podziwiać w Muzeum Ślązańskim w Sobótce. Muzeum czynne jest od środy do niedzieli (bilety wstępu: 4 zł norm. i 2 zł ulg., a w soboty wejście do muzeum jest bezpłatne). Natomiast w Starym Zamku i Gniechowicach odkryto pozostałości z epoki neolitu, datowanej na ok. 6000 lat przed Chr. Najstarsze ślady osadnictwa ze stoków góry Śląży pochodzą z ok. 2000 lat p.n.e. Są to pozostałości po ludach kultury pucharów lejowatych i kultury amfor kulistych. Ci pierwsi przywędrowali tu aż z terenów dzisiejszej Hiszpanii i były to plemiona pasterskie. W średniej epoce brązu, ok. 1300 p.n.e., przybywają tu ludy, które możemy nazwać pierwszymi osadnikami. Są to ludy kultury pól popielnicowych (nazwa ta wzięła się od sposobu grzebania zmarłych – zakopywania prochów na polu), zamieszkujące te tereny do ok. 700 r. p.n.e. Oni to, aby odprawić swoje obrzędy ku czci słońca i księżyca, na wzniesieniach, a także na Śląży, tworzą pierwsze ośrodki kultyczne. Później najazd Scytów niszczy je, lecz w IV w. zostają one reaktywowane przez Celtów, którzy osiedlili się na tym terenie. Im zawdzięczamy znajdujące się tu kamienne posągi. W granicach państwa Piastów ziemie te znalazły się ok. 990 r. w czasach podbojów Mieszka I.

Śląża, Sobótka i okolice to nie tylko rejon z bogatą historią, ale także z licznymi atrakcjami turystycznymi. Na stronie sobotka.pl znajdziemy 19 różnych tras turystycznych. Bardzo ciekawą opcją są szlaki związane z legendami ślązańskimi (np. *Legenda o kwiecie paproci*, *Legenda o pannie z rybą*, *Legenda o żywej wodzie*). Jest to propozycja szczególnie atrakcyjna dla najmłodszych. Wtedy górską wędrówką na pewno stanie się przygodą, a odkrywanie Śląży niczym poznawanie baśniowej krainy. Najbardziej popularna jest jednak trasa z Sobótki szlakiem czerwonym. Jest ona wygodna, ponieważ zaczynamy ją spod parkingu w Sobótce i bezpośrednio idziemy na sam szczyt Śląży.



Kościół pw. Nawiedzenia NMP na szczycie Śląży

Inna trasa wiedzie przez przełęcz Tąpadła – ta jest bardziej malownicza. Ciekawym i bardzo prostym szlakiem, na który śmiało mogą się wybrać rodzice z pociechami nawet w wózku, jest szlak od strony Sulistrowiczek. Po drodze można zwiedzić Sanktuarium Matki Bożej Dobrej Rady w Sulistrowiczkach. Jest to piękna konstrukcja drewniana w kształcie korony na planie siedmiokąta, wykonana przez górali z Chochołowa i Cichego. Przepiękny wystrój świątyni nawiązuje do historii tego regionu. Na szczycie Śląży jest schronisko, w którym można odpocząć po górskiej wędrówce. Dla tych, którzy wolą odpoczynek na świeżym powietrzu, na szczycie góry jest wiele przestrzeni zielonej, gdzie można urządzić rodzinny piknik. Znajduje się tu także kamienna figurka misia, przy której można sobie zrobić pamiątkową fotografię. Oprócz tego jest kościół pw. Nawiedzenia NMP oraz wieża widokowa.

Największą atrakcją tego terenu jest góra Śląża, ale znajduje się tu również Zalew Mietkowski, który latem przyciąga nie tylko plażowiczów, ale także amatorów żeglarstwa i wędkarzy. Innymi miejscami wartymi zobaczenia jest średniowieczna osada w Będkowicach, pałac w Jordanie Śląskim czy Park „Wenecja” w Sulistrowiczkach, gdzie można pospacerować wśród pięknej roślinności. Istnieje także wiele tras rowerowych, które zaprowadzą nas nie tylko na szczyt Śląży, ale także do pobliskich miejscowości.

Jest to doskonałe miejsce zarówno na jednodniową wycieczkę, jak i dłuższy wypoczynek. Ceny noclegów w tym rejonie są bardzo korzystne (zaczynają się już od 25 zł za osobę), można więc niskim kosztem zafundować sobie nawet parę dni odpoczynku. A więc do zobaczenia na ślązańskich szlakach!

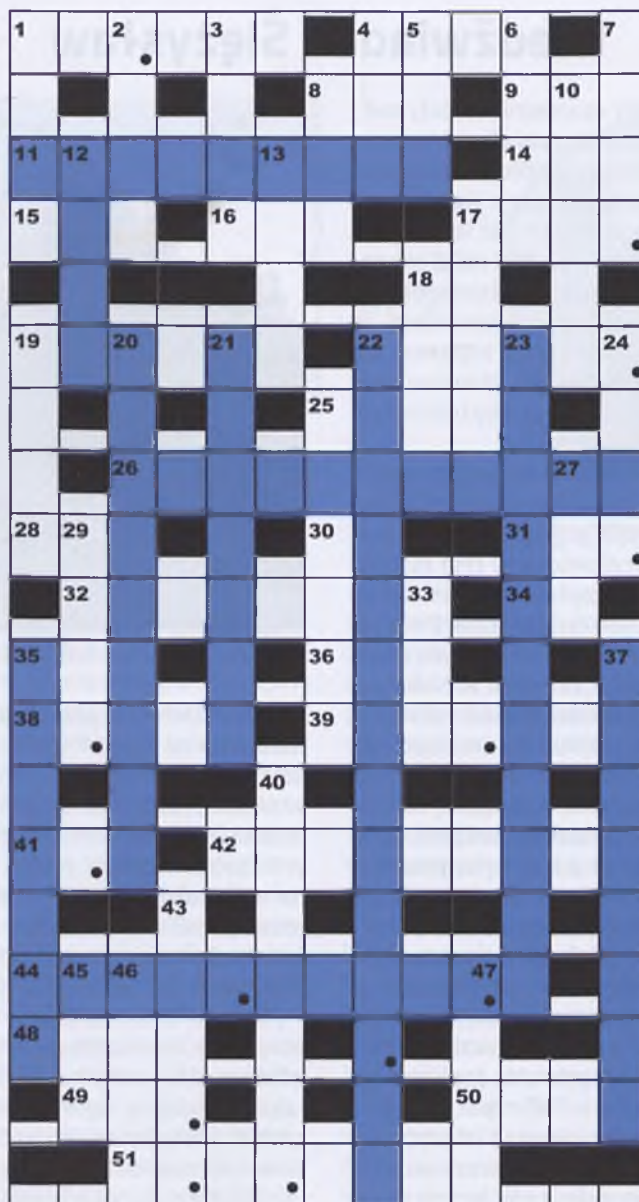
MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

InfoCentrum na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu

Krzyżówka nr 5/2016

Maj – miesiąc Maryjny – również w naszej krzyżówce: w błękitne pola należy wpisać rzeczowniki w mianowniku liczby pojedynczej, które wraz z dokończeniami określają podane w opisie tytuły Matki Bożej z *Litanii Loretańskiej*. W odgadywaniu pozostałych wyrazów jak zwykle pomocne będzie Pismo Święte, gdzie znajdziemy szukane wyrazy wg oznaczeń podanych w nawiasach. Rozwiązanie krzyżówki odczytamy w kratkach z czarną kropką, rzędami z góry na dół.

POZIOMO: 1) dużo, dużo szarańczy (Syr 43,18), 4) syn Serui, na czele armii Dawida walczył (1 Krn 11,6), 8) promieniotwórczy pierwiastek odkryty przez Piotra i Marię, 9) takie małe słowo – to i tamto, to i sio, to i ... 11) ... *naszej radości*, 14) za ten chleba kawałek mały prorokinie lud okłamywały (Ez 13,19), 15) śpiewajcie Panu przy jego dźwięku (Ps 98,6), 16) różanopalcu bogini jutrzenki, 17) pierwsza – to jest ekstraklasa, 18) symbol molibdenu, chemicznego pierwiastka, 19) ptak, co gada w zoologicznym ogrodzie, 22) łyżwiarka figurowa kręci go na lodzie, 25) na szlaku Szymbarskich Wzgórz wioska z hotelem dla gości, 26) ... *sprawiedliwości*, 28) w rzymskim kalendarzu w środku miesiąca dzień, 30) Arturo, którego karierę opisał Bertold Brecht, 31) 365 lub 366 dni, 32) rytuał, ceremonia, celebra albo ryt, 34) koła wokół niej wirują, 35) kawałki lodu, które po rzece dryfują, 36) turecka nazwa rzeki Orontes, 38) kopytko sarenki lub świniński paznokiec, 39) zbuduj go naprzeciw miasta, gdy szykujesz obłężenie (Ez 4,2), 41) do pieczętowania ważnych dokumentów rozgrzeje go nad



plamieniem, 42) władze umyślnie udoskonala, dobro i zło rozróżnić pozwala (Hbr 5,14), 44) ... *wiernych*, 48) sala wykładowa rozmiarów obszernych, 49) bywa sumiasty lub podgolony, 50) w tytule westernu miasto na zachodzie Arizony, 51) jest nim zdobna czwarta warstwa fundamentu pod murem Miasta (Ap 21,19).

PIONOWO: 1) cel podróży Barnaby i Marka (Dz 15,39), 2) centrala układu nerwowego wewnątrz czaszki zawarta, 3) podniósł je Aaron, błogosławiąc lud (Kpł 9,22), 4) nad Jordanem udzielał chrztu (J 1,28), 5) niemiecka żona Mieszka I, 6) przykryte, jak wierzch i rogi, warstwą złota szczerzego (Wj 30,3), 7) opadała nocą na obóz

(Lb 11,9), 8) cecha, szkic lub podobny opis, 10) rozżarzone do kadzenia ogniste kamyczki (Tb 6,17), 12) święta z Limy, zwana „pierwszym kwiatem Ameryki”, 13) łagier, obóz pracy, wydzielona strefa, 17) Federico García, hiszpański poeta, 18) miasto na Borneo z uniwersytetem, 19) ta, co dla pierwszaków jest autorytetem, 20) ... *Najwyższego*, 21) ... *zaranna*, 22) ... *strapionych*, 23) ... *chorych*, 24) ścisł w tramwaju, zwłaszcza na szczycie, 25) chyba nie wie, co to mycie, 27) do rodziny jeleni ten rogacz się zalicza, 29) del Hoyo, pierwsza w *Opus Dei* numeraria pomocnicza, 33) koreańskie auto, np. Venga, Picanto, 35) ... *Polski*, 37) ... *grzesznych*, 40) kawałek piosenki na zmianę z refrenkiem, 43) gdy miał lat siedem, zasiadł na tronie (czy na troniku?), 45) ruch posuwisty tłoka w silniku, 46) taniec – też ma swój czas i godzinę (Koh 3,4), 47) srebrzystobiałe metal szlachetny, w grupie z osmem i platyną.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca maja z dopiskiem **krzyżówka nr 5/2016** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Ewy Czerwińskiej, *Tak Bóg umiłował świat*.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3/2016: Niedziela Palmowa. Nagrody wylosowali: **Bartosz Braksator** – Brzeg, **Bronisława Buchta** – Radlin, **Justyna Kotecka** – Wrocław, **Krzysztof Przyślewicz** – Kamieniec Wrocławski, **Andrzej Wituszyński** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka z szynki i czerwonej fasoli

Składniki:

- ▶ 15 dag ryżu
- ▶ 1 puszka czerwonej fasoli
- ▶ 25 dag szynki w kawałku
- ▶ 1 mały słoik marynowanych pieczarek
- ▶ 10 małych korniszonów
- ▶ 1 pęczek szczypiorku
- ▶ 3 zębki czosnku
- ▶ sól, pieprz, oliwa

Wykonanie:

Ryż ugotować w osolonym wrzątku, przelać zimną wodą i odsączyć na sicie. Fasolę odsączyć z zalewy. Szynkę pokroić w słupki, pieczarki w plasterki, korniszony w małe kawałki. Wszystkie składniki mieszamy z dodatkiem pokrojonego szczypiorku i czosnku, przyprawiamy solą, pieprzem i oliwą.



Coś słodkiego dla mamy

Biszkopt:

- ▶ 6 jajek
- ▶ 1 szklanka cukru
- ▶ 1 szklanka mąki
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia

Białka ubić, dodając stopniowo cukier, pod koniec ubijania dodać żółtka, wymieszać. Wsypać mąkę z proszkiem, wymieszać. Ciasto wyłożyć na posmarowaną blaszkę, piec w temperaturze 180°C około 30 minut.

Masa truskawkowa:

- ▶ 1 litr śmietanki 30%
- ▶ 2 łyżki cukru pudru
- ▶ 3 galaretki truskawkowe
- ▶ 1 kg truskawek

Galaretkę rozpuścić w litrze wrzącej wody, odstawić do stężenia. Śmietanę ubić z dodatkiem cukru. Do ubitej śmietany dodać gęstniejącą galaretkę, wymieszać. Część truskawek ułożyć na biszkopt, zalać masą, przykryć drugim biszkoptem, rozłożyć resztę truskawek i zalać resztą masy. Udekorować truskawkami i odstawić do stężenia.



dla dzieci

Duch Święty przychodzi do nas

Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Poczyciela da wam,
aby z wami był na zawsze – Ducha Prawdy.

(Ewangelia wg św. Jana 14,16–17a)

Największym darem Boga dla nas jest On sam – w Osobie Ducha Świętego, którego do nas posyła. Jego przyście obiecał Jezus po swoim Zmartwychwstaniu.

Przeżywamy właśnie te wielkie wydarzenia naszej wiary. Po zakończeniu ziemskiego życia i wypełnieniu misji odkupienia ludzi Chrystus wstąpił do Nieba – tam gdzie jest Jego miejsce. Jako Boży Syn zasiada *po prawicy Boga*.

Przed wniebowstąpieniem powiedział jednak, że nie zostawi nas sierotami. Nie opuścił swoich przyjaciół, ale przyrzekł zesłanie Ducha Świętego.

Jednakże mówię wam prawdę: Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Poczyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, to pošlę Go do was (Ewangelia wg św. Jana 16,7).

Pierwsze zesłanie Poczyciela miało miejsce pięćdziesiąt dni po Zmartwychwstaniu Chrystusa.

Wtedy Duch Święty zstąpił na uczniów zebranych w Wieczerniku. Stało się to w bardzo niezwykły, widoczny sposób. *Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napęlił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też jakby języki ognia, które się rozdzielały, i na każdym z nich spoczął jeden* (Dzieje Apostolskie 2,2–3).

Dzięki przyściu Ducha Świętego Apostołowie przestali się bać i wyszli odważnie, aby opowiadać o Jezusie i zbawieniu, które On daje każdemu człowiekowi. Duch Święty działał z wielką mocą poprzez pierwszych chrześcijan. Dawał im zdolności, które pozwalały im mówić bez obaw i w różnych językach – a ci, którzy ich słuchali,

rozumieli wszystko. Wiele osób uwierzyło wtedy w Jezusa.

Od czasu tego pierwszego zesłania Ducha Świętego przychodzi On nieustannie do nas. Mieszka w sercu tych, którzy uwierzyli w Jezusa. I ty masz Go w swoim sercu dzięki sakramentowi chrztu świętego. Duch Święty działa obecnie z taką samą mocą, jak przed dwoma tysiącami lat. Przypomina nam to wszystko, czego uczył Jezus, prowadzi do Niego i pozwala Go poznać. Daje nam umiejętności potrzebne do dobrego życia, a także dodatkowe nadzwyczajne dary, dzięki którym możemy innych przyprowadzać do Boga.

To właśnie obecność Ducha Świętego sprawia, że przestajesz się bać. Umiesz powiedzieć koleżce czy koleżance o tym, jak ważny jest dla ciebie Jezus. Widzisz, jak On pomaga ci w codziennych, zwykłych sprawach, i dzielisz się tym z innymi.

Duch Święty przemienia też ciebie, kiedy Mu na to pozwalasz. Stajesz się lepszy, chętniej wykonujesz obowiązki, zaczynasz widzieć potrzeby innych, nie tylko swoje. On zapewnia ci siły do takiej zmiany. Możesz również usłyszeć Jego głos w swoim sercu, gdy uczy cię, co jest dobre, a co złe.

Kiedy pozwalasz, by Duch Święty tobą kierował, po pewnym czasie inni zauważą w tobie dobre zmiany. Napisał o nich św. Paweł w Liście do Galatów: *Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie* (6,22). Na pewno chciałbyś widzieć te cechy w swoim życiu. Warto podjąć wysiłek, by tak się stało. Ucz się zatem słuchać Ducha Świętego i współpracować z Nim. Poproś kogoś z dorosłych o pomoc w tej nauce.

EWA CZERWIŃSKA



„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci,
nie wejdzicie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3)

Strefa Radości

Proza życia codziennego: sprzątanie. Pewnie niewielu jest entuzjastów tej pracy, ale wśród mężczyzn tym trudniej ich znaleźć. A jeśli kobiety się nie zbuntują – dalej tego rodzaju prace będą wyłącznie na ich rękach spoczywały. Może jednak nie wszystko jeszcze stracone?

TRAKTAT O SPRZĄTANIU...

...domowej łazienki,

Każdy rodzic ma od wieków ten sam problem: jak zmusić swoją latorośl do aktywnego udziału w domowych porządkach?

Mając już za sobą doświadczenia z prośbą i błaganiem, w sobotę rano wypaliłam prosto z mostu: – Chciałabym, żebyś pomógł dzisiaj w porządkach. Co wolisz: odkurzać całe mieszkanie czy zajmiesz się łazienką?

Chyba wzięłam go z zaskoczenia, bo odparł, że posprząta w łazience. Jeszcze dla pewności zadałam pytanie retoryczne: – Ale mogę na ciebie liczyć? Odpowiedzi nie usłyszałam.

Łazienka – jak przewidywałam – nie została posprządana. W niedzielę zagryzłam język i przetałam pobieżnie kąty, żeby nie wyrosły tam kwiatki ani inne roślinki. Wytrzymałam cały tydzień i dopiero w piątek, przed kolejną sobotą, przypomniałam: – Jutro trzeba posprzątać. Myślę, że jako członek rodziny powinienś w tym uczestniczyć. Tu nastąpiła oczywiście wymowna pauza. Teraz odniosłam się do minionych wydarzeń: – Tydzień temu obiecałeś, że posprzątasz w łazience, i nie dotrzymałeś słowa. Musiałam posprzątać w niedzielę.

Następnego dnia obudziłam się wcześnie. Dobrze, że zdążyłam skorzystać z toalety... Potem zaczęły się PORZĄDKI. Moje dorosłe dziecko – jak weszło rano, to wyszło z tego miejsca odosobnienia dopiero koło południa.

Gdy wołałam rodzinę na obiad, syn stwierdził, że zrobi sobie przerwę w porządkach.

Mieliśmy tego dnia łazienkę wysprzątaną jak nigdy. Wszystkie plamy na wannie, które od lat nie chciały się usunąć, nagle znikły. Nawet chybotająca się deska klozetowa została odkręcona i dokręcona fachową ręką mojego dziecka.

Tyle tylko, że w czasie tych porządków cała rodzina dziwnie snuła się po kątach, przestępując z nogi na nogę...

Kiedy porządki dobiegły końca, wszyscy głośno wyrazili swój podziw i radość. Chyba nie będę odosobniona w swej opinii, że takie porządki wystarczą na długi czas.

Opowiedziała

Mama Dorosłego Dziecka, ANNA



...kościół filialny,

Przyjechałam na wioskę, by odprawić niedzielną Mszę św. W świątyni zastałam spory nieporządek, powiększony o szkody, jakie wyrządził w nocy silny wiatr, korzystając z otwartych

okien. Ludzie siedzieli już w ławkach, a ja... zabrałam się do sprzątania.

Wierni obserwowali mnie z wielką uwagą. Gdy dokończyłem dzieła, ubiłem nogą śmieci w wiadrze i zamierzałem wynieść te zebrane śmieci z kościoła. Wtem usłyszałem przejmujący szept jednej z kobiet: – Proszę księdza, jeszcze tam, pod konfesjonalem coś zostało.

Słuszna uwaga: sprzątać trzeba dokładnie.

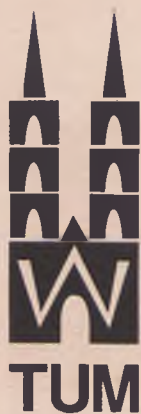
...seminaryjnego korytarza.

Dwie mamy kleryków III roku stały na korytarzu. Kreśląc na sobie obiema rękami znaki krzyża świętego, powtarzały w najgłębszym zdumieniu: – Pan Bóg istnieje, Pan Bóg istnieje...!

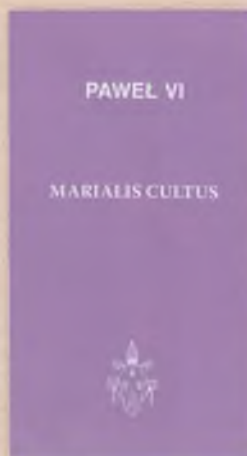
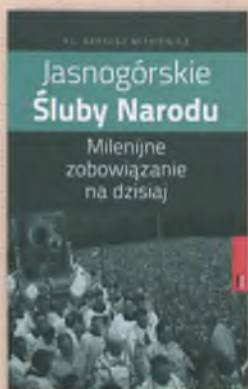
Zapytałem: – A w jaki sposób panie do takiego wniosku doszły? – Nasi synowie sprzątają na mokro ten korytarz (była sobota). Przez dwadzieścia dwa lata nigdy nie mieli w rękach ścierki! Jak wyście to zrobili w tym seminarium?

I wróciły do swego pełnego zdumienia wyznania: – Pan Bóg istnieje...

KS. ALEKSANDER RADECKI



Wydawnictwo TUM
Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej
poleca w maju
wszystkim Czytelnikom
„Nowego Życia”



Trzy różne pozycje poświęcone osobie Maryi. Pierwsza z nich to nowość – **JASNOGÓRSKIE ŚLUBY NARODU. MILENIJNE ZOBOWIĄZANIE NA DZISIAJ** ks. B. Mitkiewicza, nawiązująca do tego ważnego wydarzenia sprzed 60 lat oraz ukazująca jego znaczenie i aktualność również dzisiaj. Ważną pozycją – zwłaszcza dla naszego narodu, tak bardzo przywiązanego do kultu Matki Bożej – powinna być adhortacja apostolska **MARIALIS CULTUS** Pawła VI, ukazująca, czym tak naprawdę ten kult maryjny jest. Można w niej znaleźć wskazania szczegółowe, omówienie poświęconych Maryi świąt liturgicznych, pobożnych praktyk, czy w końcu błędów, które w kulcie maryjnym najczęściej się zdarzają. Dobrym uzupełnieniem tej lektury może być książka ks. W. Wołyńca **MARYJA W PEŁNI OBJAWIENIA**, która ukazuje postać Matki Bożej poprzez Osobę Jezusa Chrystusa, na podstawie tekstu Ewangelii oraz Tradycji. Z kolei na zbliżającą się uroczystość Bożego Ciała szczególnie polecamy **ADORACJE NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU** – zbiór modlitw, które mogą być nam pomocne w wyrażeniu naszej miłości do Chrystusa Eucharystycznego.



W Jubileuszowym Roku Miłosierdzia wezwani jesteśmy w sposób szczególny do praktykowania miłosierdzia względem innych. Nie będzie to jednak możliwe, gdy nie nauczymy się, jak być miłosiernym dla siebie samego. Dlatego warto sięgnąć po książkę Anselma Grūna **BĄDŹ DOBRY DLA SIEBIE**. A dla najmłodszych naszych czytelników przygotowaliśmy z tej okazji książkę **TAK BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT**, w której Boże miłosierdzie ukazane jest poprzez omówienie kilkudziesięciu wydarzeń biblijnych, a ilustracje dostosowane do wieku dziecka (8–12 lat) zapraszają do aktywnej, rodzinnej lektury.



Na zakończenie gorąco zachęcamy do lektury pozycji wyczekiwanej przez wielu z nas – adhortacji apostolskiej papieża Franciszka o miłości w rodzinie **AMORIS LAETITIA**.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Dział ksiązek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.